

Egz. archiwalny 151.
Egz. archiwalny 151.

Z A B A W K I W I E R S Z E M

W E D W O C H C Z Ę S C I A C H

J A N A I G N A C E G O

G R A F F A

M O L L A.

1933 V T O T

BAI 1933 V T O T

1933 V T O T

1933 V T O T

1933 V T O T

1933 V T O T

w W I L N I E

u Xięży Pijarow

— o —
1806.



2284

O M Y Ł K I D R U K U.

<i>Karta.</i>	<i>Wiersz.</i>	
23	20	w Oyczyzny.
30	12	do przedsięwzięć.
35	4	Oporom.
45	19	Taki iest.
75	13	Oporu.
83	14	przędzy.
97	8	z czerwienione.
105	21	Troską.
114	7	A za te.
125	7	Mędrca.
151	11	Z ochotą.
178	12	pieszczony.
178	17	a lutnia.
192	2	Roniły.
201	15	Roie.
252	14	Kastalki.
249	12	Ustroić.
182	6	Godzi.
281	8	rodzi. —
283	13	Uległbym.

O M Y Ł K I w N U M E R A C H.

od karty 287.

do karty 337.

REGESTR MATERYI

W OBU CZĘSCIACH ZAWARTYCH.

Część Pierwsza.

	<i>Karta</i>
Cnota - - - - -	1
Szczęśliwość - - - - -	2
Do Cnoty - - - - -	4
Powrót ALEXANDRA I. - - - - -	6
Wiersz P. de Voltaire do Boga - - - - -	7
Nadgrobek dla P. de Voltaire - - - - -	Tamże
Temuż - - - - -	Tamże
Drzewo upadłe - - - - -	8
Jak użyć życia do Przyjaciół - - - - -	10
Do Pani Cramer - - - - -	13
Do próżnowania - - - - -	14
Do zwiędłych Róży - - - - -	15
Wiersz do A..... przy Zegarku - - - - -	16
Do Boga - - - - -	Tamże
ALEXANDER I. Sielanka - - - - -	17
Kanł - - - - -	21
Ze Wsi do Pawła - - - - -	22
Dola moja - - - - -	24
Westchnienie do przyjaźni - - - - -	Tamże
Wiersz P. de Voltaire - - - - -	25
Oblęd Człowieka - - - - -	26
Los przeciwny - - - - -	27
Prawdziwa wielkość - - - - -	29

Przywary

3

Przywary pięknej Delli	-	-	-	-	30
Wiersz po rozstaniu się z Przyjacielem	-	-	-	-	31
Kupna Sąsiadow	-	-	-	-	34
Do Człowieka	-	-	-	-	35
Czucie dobroczynności	-	-	-	-	36
Wiosna	-	-	-	-	39
Do W. S.	-	-	-	-	50
Do Adama obmowcy	-	-	-	-	52
Człowiek szczęśliwy z Fran:	-	-	-	-	54
Powrót mój na Wieś	-	-	-	-	56
Sława	-	-	-	-	58
Uwagi Samotnego	-	-	-	-	59
Do Medona smutnego	-	-	-	-	60
Do JW. Jozeffa Hrabi Zyberga Podkomorzego Inflantskiego Orderow różnych Kawalera z okoliczności odzyskanego zdrowia	-	-	-	-	61
Filozof prawdziwy	-	-	-	-	64
Nadzieia	-	-	-	-	65
Do Przyjaciela zawiedzionego w miłości	-	-	-	-	67
Motylek	-	-	-	-	69
Do przyszłej mej Zony	-	-	-	-	70
Mierne życzenia	-	-	-	-	71
Do Boga	-	-	-	-	72
Zerbia i Justyna	-	-	-	-	74
O miłości do Przyjaciela	-	-	-	-	76
Do	-	-	-	-	77
Kolęj niezwrótne	-	-	-	-	78

Duma Medona	-	-	-	-	-	79
Do rozpaczającego	-	-	-	-	-	80
Rozstanie się z Delą	-	-	-	-	Tamże	
Do Marylli M...	-	.	.	.	-	81
Rozpacz Tyrsysa	-	-	-	-	-	83
Żal Damona	-	-	-	-	.	84
Dumanie w żalu	-	.	.	.	-	85
Do Anety	-	-	-	-	-	86
Nieszczęśliwy do Boga	-	-	-	-	-	87
Karolina Korday	-	-	-	-	-	89
Nędzarz do Boga	-	-	-	-	-	95
Dobrodzieystwa Twórcy					-	94
Do Ł.....	-	-	-	-	-	98
Szczęśliwy	-	-	-	-	-	99
Starzec	.	-	.	.		101
Żal do przyjaciela W.	-	-	-	-	-	102
Najszcześniejszy		103
Owoce méy bezsenności	-	104
Do skowronka	-	-	-	-	-	107
Nieszczęśliwy	-	-	-	-	-	108
Zawiść	-	-	-	-	-	109
Uteśkniony do K... S...	-	-	-	-	-	110
Doskonała	-	-	-	-	-	113
Zły Obiór	-	-	-	-	-	114
Do Miłości	-	-	-	-	-	115
Rozpacz	-	-	-	-	-	116
Bukiet na Jmieniny Anny v. d. Moll	-				-	117
Do Słowika	-	119
Czułośćka	-	120

Duma-

	<i>Karta</i>
Dumanie w Miłości	123
Skrzywdzona miłość	124
Samotność	125
Moc miłości	126
Do J.... W.... J.... Z....	127
Pociecha w Smutku	128
Do Adama Obmówcy	129
Cnota piękność, i wdzięki,	130
Dafnis i Kora	131
Nowość	132
Modlitwa Dziewczyny do miłości	133
O Roskoszy	134
Do Malarza	135
Do Motéy Lorynetki	136
Moje życzenie	137
Elmira	139
Pieśń do przyjaciela	140
Dumanie uwiedzionego kochanka	142
Po rozstaniu się z S.....	143
Do Gitary	145
Oda z Horacego	146
Do Jana	148
Do Medyka	149
Syn	150
Do Anetty	153
Do przyjaźń nieszczęśliwa	155
Marinia	158
Do Anetty	159

Koley

	<i>Karta</i>
Koley niezwrótna	162
Przyjaciel w potrzebie	163
List do Przyjaciela	164
Do Marylli Z.	165

C z ę ś ć D r u g a .

Moia Lutnia	177
Milon Pastérz czyli Miłość nieszczęśliwa	179
Co mnie raniło	200
Zarówno	202
Do Anieli przesyłając Jey Wiersze	205
Akast i Beliza	204
Przeblągana	206
Ziuzia	207
Starzec biedny	208
Uczucia miłosne z powrotem Anieli	209
Kanarki	211
Sobota , Niedziela , Poniedziałek	214
Do Medyka Kobiét	216
Fraszka	217
Walka	218
Do Maši	220
Do Táyze	221
Do Kochanki w oddaleniu	222
Lais	223
Kobiéta	225
Miłość płocha	226
Wyznanie rozkochanego	250

Do

7

Do Fortuny	232
Do Zmiennéy	233
Rozmowa Alkona z Zelmirą	234
Co mnie ulécza	235
Do Kochanki	236
Do Baſi	237
Życzenie	238
Zawiść <i>Dafnis i Zelim</i>	239
Pasterka zgubiona	240
Do Temiry	241
Przestroga	242
Naturalna Teola	243
Damon i Neryda	244
Do Gitary	245
Filmona	247
Młoda Dziewczyna	248
Dumanie Chłopca	249
Do Miłości	250
Pieśń, moja Kochanka	251
Do Gitary	253
Do Anetty	254
Do	255
Tekluſia	256
Kleon i Kaſia	257
Zdradzony	259
Niewinna Maſia	260
Serce Kaſi	263
Rozstanie się z Kochanką	264

Do

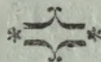
Do T.	-	-	-	-	265
Utworzenie Kobiety	-	-	-	-	266
Do Elmiry	-	-	-	-	267
Moje życzenie do Kleony	-	-	-	-	269
Proźba do Kupidyna	-	-	-	-	270
Niewinne Dziewcze	-	-	-	-	271
Modlitwa Kochanka	-	-	-	-	272
Przypadkiem piosneczka	-	-	-	-	273
Omyłka	-	-	-	-	274
Czułośćka	-	-	-	-	275
Do Anetty	-	-	-	-	276
Do Korynny	-	-	-	-	277
Jutrzenka	-	-	-	-	278
Pszczółka	-	-	-	-	279
Wieczór	-	-	-	-	280
Pijak	-	-	-	-	281
Aglaura	-	-	-	-	Tamże
Do Aglaury	-	-	-	-	282
Kobieta zawsze młoda	-	-	-	-	283
Do Motyla	-	-	-	-	Tamże
Kupidyn zgromiony	-	-	-	-	284
Piosnka Ofiarna	-	-	-	-	287
To Naturalnie	-	-	-	-	288
Zemsta	-	-	-	-	289
Wymówka	-	-	-	-	290
Moja Proźba	-	-	-	-	291
Do Słowika	-	-	-	-	292
Dafnis	-	-	-	-	293

Do

9

Do Chróściela	-	-	-	-	-	294
Nowa Pandora z Frań:	-	-	-	-	-	295
Piosneczka	-	-	-	-	-	297
Utęskniony	-	-	-	-	-	298
Dafna	-	-	-	-	-	300
Rozmowa Kochanka z Kupidydem	-	-	-	-	-	301
Piosneczka	-	-	-	-	-	303
Milon po stracie polmony	-	-	-	-	-	304
Do moiéy Kochanki	-	-	-	-	-	307
Przestroga dla Kochanki	-	-	-	-	-	308
Sám na Sám	-	-	-	-	-	309
Do Strumyka	-	-	-	-	-	310
Traf	-	-	-	-	-	312
Slimak	-	-	-	-	-	314
Wezwanie	-	-	-	-	-	316
Rodzaje zemsty	-	-	-	-	-	317
Omyłka	-	-	-	-	-	318
Moc Wina	-	-	-	-	-	319
Cyrulik zręczny	-	-	-	-	-	320
Epigramma	-	-	-	-	-	321
Neryda	-	-	-	-	-	322
Epigramma z Frań:	-	-	-	-	-	323
Myśli pijanego Astronoma	-	-	-	-	-	324
Miłość ukryta	-	-	-	-	-	325
Jasna przyczyna	-	-	-	-	-	327
Czuły	-	-	-	-	-	328
Kupidyna mieszkanie	-	-	-	-	-	329
Gniéwy Kobiecie	-	-	-	-	-	330

	<i>Karta</i>
Żal Kobiety - - - - -	33 ¹
Pijak - - - - -	33 ²
Do Piękności - - - - -	33 ³
Po rozstaniu się z <i>Anie!q</i> - - -	Tamże
Spiew nocny - - - - -	33 ⁴
Wieniec - - - - -	33 ⁵
Do Filmony - - - - -	33 ⁶
Bóstwo rozkoszy - - - - -	33 ⁷
Do K... S.... - - - - -	33 ⁸
Falsz ukarany - - - - -	33 ⁹
Obraz - - - - -	34 ⁰
Do Anety - - - - -	34 ¹
Młody rolnik - - - - -	34 ²



Zabawki we dwu częściach wierszem, kart czyli
stronic 398 mające mniej 4ma kartami nie za-
pisanemi w części pierwszej, wyjąwszy Szarady w
mieyscu piórem oznaczone drukować wolno.

C. Golański.

Te rymy przyjemne, i piękne, drukować nie bron-
no wedle zdania Cenzora, i Jego zastrzeżeń.

H. Stroynowski N.B.K.L.

Rekt: Uniwer:

D O

Jaśnie Wielmożnéy Jmć Pani

M A R Y A N N Y

Z H R A B I O W P L A T E R Ó W

H R A B I N Y

Z Y B E R G O W E Y

P O D K O M O R Z Y N Y I N F L A N T S K I E Y

&c. &c. &c.

13

Jaśnie Wielmożna Pani

i Dobrodziko!

Znając i światło, i gust JW. Pani Dobrodziki, niesmiałbym ten młody owoc Zabaw i rozrywek moich Jey ofiarować; gdyby mnie mocniwszy nad tę Uwagę obowiązek naywyższego uszanowania, które mam dla Nię i iakiękolwiek ze strony moięy pamiątki do tego niesklaniał.

Pisałem co mi uczucie i imaginacya do myśli podawały, mając zawsze na pierwszym względzie przy-stoynosc. A ieżli każdemu wolno bawić się dla rozrywki własney, lub drugich, ieżeli zwyczajne prace ludzi do użytku, lub przyjemności zmierzają, ia za naydrozsza słodycz mieć będę, kiedy choć na iedną chwilę którym-kolwiek z tych rymów rozrywkę Pani przyniosę.

Jaśnie Wielmożney Pani

i Dobrodziki

Nayniższy Sługa.

Jan Ignacy Moll.

Z A B A W K I

W I E R S Z E M

C Z E Ś Ć P I E R W S Z A

S'occuper, c'est savoir jouir;
L'oisiveté pese et tourmente.
L'Ame est un feu qu'il faut nourrir
Et qui s'eteint, s'il ne s'augmente.
La Harpe



17

Cnota.

Wtenczas, gdym ieszcze chodził za pędem
Samey natury natchnienia,
Nieznałem Cnoty pod żadnym względem,
Nieznałem nawet iey cienia.

Widzę, że *Rubens* Cnotę maluje,
W postawie wdzięcznéy Kobity;
Która każdego silnie uymuie
Przez jakiś powab ukryty.

Wielem przyznawał téy pędzla sile,
Dziwiąc się tylko sam w sobie;
Za co szacownych własności tyle
Mieścić w Kobiéty osobie?

Lecz wkrótce trafność pędzla szczęśliwą,
Uwielbiłem przyzwoicie,
Bo kiedym poznał Cnotę prawdziwą,
Poznałem oną *w kobiecie*.

A

Szcze-

Szczęśliwość.

Gdy kiedyś z daru Niebios i onych szczodroty,
Szczęśliwość opuściła tron Olimpu złoty,
I obrała Świątynię na tej ziemi łonie,

W nieznaney stronie.

Całe się na to hasło weseli podniebie,
Każdy z ludzi rad zyskać Szczęśliwość dla siebie,
Lecz niestety! nikt nie wie po mimo staranie,

Gdzie ma mieszkanie.

Postanowił więc każdy szukać iey pałacu,
Choćby po między głogi, choć na śmierci placu,
Każdy tuszy, że ona pewnie na swém łonie,

Zwieńczy mu skronie.

Jeden więc leci w stronę, kędy spiże ryczą,
Kędy tysiące ległych ludzi boiem liczą,
Tam się na sztychy śmierci stawia, na męczarnie

I ginie marnie.

Drugi w lichéy budowlu morskie goni wały,
Gdzie go wściekły wiatr pędzi na ukryte skały,
Krusząc maszty i rudle, rwąc żagiel napięty,

Pcha go w odmęty.

Inny mniéma, że znajdzie Szczęśliwość w swém złocie,
Zmierzłą zbrodnią nabytém, nie zaś w pracy pocie;
Lecz w śród dostatnich zbiorów, które szczędził zrę-

Usycha, więdnie. (dnie

Ten się winem zatapia, winem tylko żyje,
Sądząc, że się Szczęśliwość na dnie kufla kryje:

A tak

A tak trwoni, co mu dał los, poprzednik, praca,
I wiek swój skraca.

Tamten zgubne zakłada gry kartownych koła,
Starłszy wprzódę honoru, świetną cechę z czoła;
A gdy wszystko przegrywa, kląc kartę i graczy,
Żyję w rozpaczy.

Ten na łonie Dorydy Szczęśliwość zasadza,
Która go mimo słowa i przysięgi zdradza,
Nędznik sądząc, że już z nią Szczęśliwość uchodzi,
W krwi własnej brodzi.

Znalazł się jeden taki między śmiertelnemi,
Co kochał prawdę, ludzkość, i szedł ścieżki temi,
Które go wiodły przez cierń, przez skaliste groty,
Do kraju Cnoty.

Tam Szczęśliwość wstępuje w lepianki poziome,
Zwiedza mędrców mieszkania, od zgiełku kryjome
Pasterza, co spoczywa, gdzie zdróy Cnoty tryska,
Mile uściska.

Tam Szczęśliwość przebywa i obok lemiesza,
Tam znoiem z słabionego rolnika pociesza,
Tam w dom pracowitego rzemieślnika wchodzi
I prace słodzi.

Do Cnoty.

Cnoto! co jesteś świata całego wielbieniem,
Przyjmij hołd wianny tobie, który niosę z drzeniem
Czcia, i żywą wdzięcznością umysł mój przejęty,
Roznieca w sercu moiém czucia zapal, święty,
Wtém ducha uniesieniu nie jestem tak śmiały,
Bym się targnął twój Obraz wydać doskonały,
Nietak wiele o słabéy mey sile rozumiem,
Lecz znać ciebie, poważać, iść za tobą umiem,
Na próżno Człowiek wielbiąc zwodniczą pętlę
Nieuważny śmie targać twoje prawa święte,
Lub zbrodniarz, który niezna żadnego wędzidła,
Tak jeden, iak i drugi, niosą ci kadzidła,
W zapale rzekłes *Brucia* próżne cnoty imie,
Jednakże iéy pochodnią pierwszy byłeś w Rzymie;
Za nic miałes z rąk zbrodni dary co raz nowe,
Za nic życie, któregoś sam przeciął osnowę.
Któż, jeżeli nie cnota kazała *Sokracie*,
Gdy ci za nią ziomkowie śmierć nieśli w zapłacie,
Słuchać tylko praw Kraiu? a gdy przyiaźń tkliwa
Nad okropnym twym losem we łzach uboliwa,
I do ucieczki zręczne sposoby podawa,
Nieprzyjałes iéy rady, szanowałes prawa.
Surowszą ieszcze cnotą *Kato* uniesiony,
Rumienił się i gniewał kiedy był chwalony,
Unikał sam od sławy, którą nosił z sobą,
Niezdawał się być, przecie, był Kraiu ozdobą.
Utracił

Utracił Rzym swobody, z niemi świetne bycie,
Kato pogardził wszystkim, wydarł sobie życie.
Cnota Reguł wzbudzony, na męki powraca,
Miłość Kraiu, rzetelność, śmiercią swą opłaca.
Milcyad Pogrom Persów ziomeków swych zbawienie,
Znosi bez narzekania niesłuszne więzienie.
I ów Wielki Zolkiewski, ta chluba Polaków,
Co stracił życia, garstkę ochraniał rodaków,
Nieustraszony likiem Ottomańskiej rzeszy
Widzi śmierć; lecz powinność dokonywać śpieszy.
Niemniéy Wielki Czarniecki, tyś mocą twęj dłoni,
I majątkiem z ostatniéy Narod wyrwał toni.
Mogąz ciebie J..... minąc cnoty pienia,
Za którym dobry ziomek śle czułe westchnienia,
Gdyś nie mógł dać zbawienia Oyczyźnie żelazem,
Wolałeś w iéy grobowcu zagrześć siebie razem.
Wielcy Mężowie! iedno dzieł waszych wspomnienie,
Zdolne samo ustalić Cnoty uwiecznienie!
Próżno dumny przed sobą świat małym znayduie,
Próżno zdrayca Narodu spiski czarne knuie,
Próżno krwawym manowcem idąc do swéy mety,
Łupieżca na niewinność zaostrza sztylety;
Nieszczęśliwi! choć cnoty rozkoszy nieznają,
Sercem, usty, iéy wielkość przecie uwielbiają,
Póki światy trwać będą wspierając się wzajem,
O cnoto Bóstwo ludzi! będziesz dla nich rajem!

!Powrót

Powrót ALEXANDRA I.

R. 1805 Mca Grudnia z zagranicy.

Gdy grom z brudnych Obłoków ryczy, leją deszcze,
Noc ciemna, a promyka dnia niewidać ieszcze.
Tu do Słońca twóć każdy czule modły wznosi.
Oycze światła zstąp do nas z drugiey świata Osi!
Tak właśnie, gdyś Monarcho przodków rzucił progi,
Pełniąc Narodu wolę, życia cel twóć drogi;
Lud woła chcący ciebie na swém widzieć łonie
Oycze nasz! ukaż rychłéy łaskawe twe skronie!
Na ten głos wraz Oycowskie żądasz podać ramie,
Spiesząc do Dzieci rzucasz krwawe Marsa znamie,
Mało cenisz tę wielkość, co się mordem żywi,
Ta u Ciebie prawdziwa, która kray szczęśliwi.
Wracasz na Tron mocniejszy, niżli wszystkie Trony,
Gdy nie marmór go wspiera, lecz Serc milijony,
Z którego nie przez ięki, śmierć, albo wygnanie
Sprawiedliwością, względy, znaczysz panowanie!
Czule rozkrzewiasz Cnoty, światło, i nauki,
By w nich naddziadów wzory znaleźli prawnuki.
Niemamy czego wiekom zazdrościć Astrei,
Pewni skutku żądz naszych, i naszej nadziei.
Gdy ięki ludow słychać z drógiey kuli strony,
Gdzie zda się Kaligule rządzą lub Nerony;
W Tobie uwielbiać będzie potomność daleka,
Prawą wielkość MONARCHY, i wielkość człowieka!

Wlersh

Wiersz P. de Voltaire do Boga.

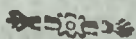
Szukając twoich ustaw pobłądziłem może ;
Lecz serce moje zawsze, pełne ciebie Boże!

Nadgrobek dla P. de Voltaire.

Nie cudami Johanny, nie Henryka pieniem,
Wieczney sławy zostałeś okryty promieniem,
Niszcząc ciemność, gdy wzniosłeś koło światła dzielny
Dostąpiłeś wielkości Mężu niesmiertelny!

T e m u ż.

Pogrom błędów, obłądy, śmierć w tobie wydziłera
Wielkość Imienia twego, nigdy nie umiera.



Drze-

Drzewo Upadłe.

Ozdobo błoni buku wiekami okryty,
 Gdzie dawna twoja pycha, gdzie wzrost znamienity?
 Gdzie iędrne sokiem barki, niegdyś powab cienia
 Gdzie zefiru lubego, z listkami pieśczenia?
 Rosłeś z wolna w ustroni, kędy zdróy spokojny
 Liżąc brzeg wdzięcznym kwieciami i morawą stroyny;
 Niosł ci z pokrętnych nurtów holdy niezmuszone,
 Ciebie pojąc ożywiał porosty zielone: (rze
 Z czasem wzniosłszy kark hardy w wysokie przestwo-
 Odbiegłeś wyniosłością Jego skromne łożo.
 Gnieździć się pod twym dachem przywykła ptaszyna,
 Już dzisiaj martwe zwłoki obiegać zaczyna.
 Wdzięczney niegdyś Jutrzeńki na wschodniy widoczy,
 Gdy pierwszy promyk przetał niespokoyne oczy;
 Tkliwe na głos miłości święte obietnice,
 Urocznemi pieniami z bliskiý Wsi Dziewice,
 Dawały znać kochankom, pod majami twými,
 Jak mieli strawić ranek, iak zabawić z niemi.
 Ty widziałeś niekiedy przemienną koleją
 Chęć z obawą, lub wstręty walczące z nadzieją.
 Niemy świadek ich westchnień, czułości, tęsknoty,
 Kirem cienia okryłeś żale, i pieścizoty.
 Żniwiarz oblany potem, trudami znużony
 Doznawał dobroczynny w upale zasłony;
 Dopadłszy pod twoimi konary schronienia,

Za-

Zapominał srogię dla się przeznaczenia.
Znowu za swym powrótem na świeże pokosy,
Wpóśród piosnek radośnych w snopy wiązał kłosy
Dzisiaj gdy srogi grom Nieba życie ci wydziera
I popłatać na sztuki zagraża siekiera.
Ginie ślad twój wielkości, twego wybuiania,
I z nią giętkich gałązek przyjemne szemrania,
Niezostaną na korze, Cyfry uplatane
Ku pamiętce miłości ręką rysowane.
Cwierci twe w rozsyp pójdą na teży przestrzeni,
Który niosłeś ochłodę przyjemnymi cieni.
Ta głowa, którą stawiał wzrost w Obłoków rzędzie
Z lichym się płazem w piasku, równie tarzać będzie.
Już gołąb nad twym Grobem niewstrzyma polotu,
Przyjemnego kochańce niewznowi Świegotu:
I Pasterz z wstrętem twoje mijając zniszczenie,
Nieprzyjdzie z fletem nucić pod chłodzące cienie.
Synogarlica w żalach po utracie smutna
Kochanka, śmierć którego porwała okrutna,
Opłakując swą dolę z rozpaczy i męki,
Wyleje nad twym zgonem przeraźliwe ięki;
Jey płaczliwe kwilenia, które czułość zronie
Echo smutne rozniesie w dalekie ustronie.
Któż jest, coby przez pamięć dawną twój wielkości,
Nie uczuł w Sercu swoim dotkliwy żałości!
Słyszę głos twojej Mary, mówiący mi skrycie,
Gdy wszystko bierze koniec, czémże więc jest życie?

Jak

Jak użyć życia

do Przyjaciół.

Lutnia moja was niezdradzi,
Słuchajcie iéy tonow tkliwych
Rozkoszy użyć wam radzi,
Rozkoszy czystych, godziwych.
Lecz zbytku nigdy nieznajcie,
Żyjąc w rozkoszach cnotliwi,
Nauki méy wysłuchajcie
Jak możecie być szczęśliwi.
Tę Naukę mało znamy,
Ona uczy, Ona radzi,
Jak żądze hamować mamy,
Idźmy kędy nas prowadzi.
Rozkosz w Waszym wieku kwiecie
Sama chętnie do Was bieży,
Wiedzieć gdy iéy doznać chcecie;
Co wam z nią czynić należy?
Trzeba umieć ją porzucić,
Przeto by się do niéy wrócić.
Przeysć z dworow huku wrzawy,
Do najsłodszyéy Samotności,
Dla Nauk rzucić zabawy,
Wszystko zmieniać prócz miłości

Rzuć-

Rzućcie żądz swych uniesienie ;

Nie to jest szczęściem Człowieka,

Co od niego przeznaczenie

Umieściło zbyt daleka,

Obce kwiatki omijajcie,

Niech cudze Klima umaią,

A ręką lekką zbierajcie

Te, które przy Was wrastają,

Każdy stan, wiek bez przeczenia

Świętość tych ustaw szanujcie.

Każdy z woli przeznaczenia.

Szczęście przy sobie znajdajcie.

Dobrotliwe przyrodzenie

W swych troskliwościach obfite,

Na lwa równe ma baczenie,

Jak na muszki w listku skryte.

Gdy chlubny Orzeł swym lotem

W najwyższą zferę się wznosi,

Słowiczek wdzięcznym swiegotem,

Że życie szczęśliwy głosi.

Ze spokojne chwile mięwa

Ze iedney Kachańce spięwa.

Użycie więc życia chwili

Czy na Was złość się wysili,

Czy

Czy gdy będzie powodzenie
Drażnić zawisnych spojźrzenie.
W równem wszystko uważeniu:
Na Królów obroćcie Oko,
W iakich są smutkach, strapieniu,
Jak ich cios razi głęboko.
Korony Swietne Kamienie,
Nie niosą troskom ulzenie.
Pazie, co ich otaczają,
Weseli, codziennie żywsi;
W duszach swych smutku nie mają,
Od swoich Królów szczęśliwi.
Xiężna, i Córka wieśniaka,
Równe wydaią westchnienia,
Gdy ma być różnica iaka,
Z tego chyba uważenia:
Ze Pastérka więcéy czuie,
Ze Pastérka stale kocha;
Ze nowości nieprobuie
I lepiéy od Xiężnéy trocha...
Ach Xiężno! z iakąż ochotą
Spełnię zamianę szczęśliwą,
Twych wdzięków z twoią pieśczęotą
Na méy Kochanki łzę tkliwą.

Alc

Ale wyrok niezblagany
Od mych uniesień miłosnych,
Porwał mi cel ukochany
Wśród żalów, ięków żalośnych
Lecz w smutku; co mię dobija
W nieszczęściu na którym tkliwy,
Gdy Przyjaciółom los sprzyja,
Nie tak iestem nieszczęśliwy!..

Do Pani Cramer o P. Bouflers.

Z łona nauki Mars go porywa,
I tobie służy Wenero tkliwa,
Z Wolterem pisze, z Wolterem czuie,
Będąc z Hubertem wdzięcznie maluje.
Wszystkich rzemiosłów sztukę rozumie,
Co tylko zechce, to wszystko umie.
Powiedź mi Pani płci twę ozdoba,
Co też on umie, kiedy iest z tobą...

Do pró-

Do Próżnowania.

Gnuśności, głupstwa, ohydliwe plemie,
Zaledwoś wyszło na tę biedną ziemię,
Wraz Człowiek poznał ubóstwo i nędzę,
Gdy ogarnęły całą życia przedzę.

Wstydu się wyrzekł, opuszcza go Cnota,
Trafił otworzyć do występków wrota,
Zdał namiętnościom hartowne wędzidła,

I wpadł w ich sidła.

Zbrodnia przez ciebie w równi z Cnotą stawa;
Natury, Boskie, uczysz łomąć Prawa;
Uczysz kuć pęta, narzędzia zboynicze,
Uczysz w łzach ludzi znajdować słodycze,
Uczysz w nałogach zostawać niezmiennie

Wzrastać codziennie.

Praco! co krzepisz ciało, wznosisz duszy władze,
Dozwol niech i w tym mieyscu twój ołtarz okadzę,
Tyś źródło, szczęścia człeka, i czystey rozkoszy,
Twoja dłoń dzielną mocą troski iego płoszy;
Wrażasz w serce, iak prawdę szanować i Cnotę,
Jak kochać Boga, pełną dobroci Istotę.

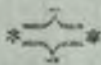
Nie broń mi; niechay póty hołdy niosę tobie,

Nim legnę w grobie!

-Do zwię

Do zwiędłych Róży.

Córy Wiosny czerstwe róże,
Miłośnych powiewow dziatki,
Jeszcze w drobnych pączkow porze,
Byłyście życzeń mych świadki.
Wczora na Anieli łonie
Jaśniałyście w blasku szczycie,
Za cóż widzę was przy zgonie,
Gdzie miłość znajduje życie?
Czém jest życie? wzorem róży,
Te w wiosnie życie odnoszą,
Łgnie do nich Motylek hoży,
Ten Motylek jest rozkoszą.
W jesień z róży kwiat opada,
Zima ię niesie zniszczenie,
Ostatek listków więc składa,
Człek ostatnie czyni technienie.



Wiersz

Wiersz do A.....

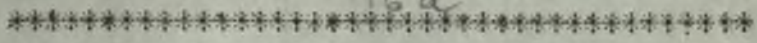
Przy Zégarku.

Ten Zégarek minuty jednéy nie zakryśli,
Żebyś ty kiedy z moiey miała schodzić myśli;
Lub z serca, co ci więcéy niżli sobie życzy,
Będąc gotowe cierpieć dla twoiey słodczy.

Do Boga.

Jstoto niezgłębiona mdłym zmysłem Człowieka,
Którego niezliczone światy tworem dłoni,
Niechay łzami czułości zwilżona powieka
Na posłuch błagań moich twe ucho nakłoni!
Nayprzód: za nieszczędzone skarby szczodrém ręki,
Za zlany promyk światła na liche stworzenie,
O Wszechmocna dobroci! przyimiy słabe dzięki,
Przyimiy oraz w opiekę me sliskie stąpienie:
Niechay wszystkie me kroki, maiaż za cel Cnotę,
Sprawiedliwość niech będzie moich starań plonem
Przyiaźń szczęścia moiego niech tworzy istotę;
Niech dobremu MONARSZE Wierność kończę zgo-
Łza biednego, niech żywo rozczula me łono, (nem,
Niechay pracą znaczony drogi czas ulata,
Dla cierpiącém ludzkości niech będę zasłono;
Ciebie zaś niech uwielbiać zdołam, Oycze świata!

ALEXAN-



ALEXANDER I.

SIELANKA

1805.

WSTĘP

Do Pszczółki o Wdzięczności.

Gdzież to śpieszysz Pszczółko mała,
 Niosąc nektarowe dary?
 Z Panaś Ogrodu miód brała,
 Jemu więc niesiesz ofiary?
 W twym polocie niewstrzymana,
 Omiiasz powabow siła,
 Spiesząc do twoiego Pana,
 Byś wdzięczności niechybiła,
 Nie ustaiesz w swoim dziele
 Choć cię trudy czasem morzą,
 Masz pracy mało, czy wiele,
 Wdzięczność cię budzi przed zorzą.
 Ni cię rażą kolce róży,
 Ni Skwar słońca, ni powódzie,
 Ni wichur choć się już sroży,
 Zawsze cię twa wdzięczność bodzie.
 Dań twa bez wątpienia mała,
 Bo samaś w niewielkiéy sile,
 Lecz gdy ją wdzięczność wydała
 Zostanie przyiętą mile. —

B

Właśnie

Właśnie po chmurnej nocy, złoty dzionek błysnął
I swém przyściem znużone ożywił istoty.
Febus co się był z łona Tetydy wycisnął
Pełną dłonią siał radość, wesele, pieszczoty ;
Otrzęsły się z głuchego snu wszystkie żywioły,
Uśmiechnęły się wszędzie łąki, góry, doły,
Każdy kwiatek przyjemne rozrzucił wyzięwy,
Kmiotek nócił przy pługu ulubione śpiewy,
Słowem, gdzie tylko można posunąć stąpienia,
Wszędzie brzmiał ogłos szczęścia i ton dziękczy-
Tą pieszczoną urocznią *Milon* zachwycony (nienia
Siadłszy z fletem w pocieniu rozkwitłej lipiny
Tak śpiewał *Koryłowi* wieśniaczemi tony
Słodycz życia, i szczęście kochanej dziedziny.

M i l o n .

Jeszczem ci wczora przyrzekł *Koryłu*,
Tęj Wsi opiewać rozkosze,
Mam czas po temu, siądźmy na dylu
Wszystko ci wiernie ogłoszę,
Nie darmoś przybył z tamtej zagrody,
Abyś tu życie prowadził,
Doznasz *Koryłu* szczęścia swobody,
Nikt się tu na tęp nie zdradził;
Znasz *ALEXANDRA* on nami włada,
Kocha iak własne swe syny,
Na naszym szczęściu swoje zakłada,
Ach! to nasz *Oyciec* iedyny!

On

— 16 —

On tylko dobra naszego chciwy
 Oddała nieszczęść przyczyny,
Każdy pod władzą Jego szczęśliwy,
 Ach! to nasz Oyciec iedyny!
Nigdy nas zbytciem prac nie obarcza,
 Zwyczajne nasze są czyny,
Wszystkim potrzebom hoynie dostarcza,,
 Ach! to nasz Oyciec iedyny!
Żeby miał o nas zapomnieć kiedy,
 Nie było żadney godziny,
Nie znamy przy nim trosków i biedy,
 Ach! to nasz Oyciec iedyny!
Dawno my wszystkie Korylu znamy,
 Okolic naszych dziedziny,
Nie znajdziem Pana, iakiego mamy,
 Ach! to nasz Oyciec iedyny!

K o r y l.

Jam też nie próżno przybył w te strony,
 Wasza szczęśliwość była mi znana,
Rzuciłem trzodkę żyzne zagony,
 Do tak dobrego spiesząc się Pana.
Bo cóż za słodycz życie przynosi,
 Gdy wśród obmierzłéy niewoli,
Człek lichą strawę łzami urosi
 I rzec nie może co boli!
Tu miła wolność troski osłodzi,
 Gdyby się iakie wznieciły,

B a

Praca

Praca zwyciężona rozkosze rodzi,
Nowe rozwija wraz siły.

Milon.

Każdy za niego i dniem i nocą,
Wznosi głos czuły do Nieba,
Istność Go wspiera dzielną swą mocą
We wszystkim czego mu trzeba.
Nigdy skwar letni swemi zażogi
I mały nie spiekł iabłonki,
Wiatr nie rozrzucił zbożowe brogi,
Dżdże nie zalały mu łaki.
Ta trzoda buyném runem pokryta
Tak zdrowa, iak iest wesoła,
Tłusta i zawsze w nabiał obfita,
Niema iey równéy dokoła,
Lecz iaką dla niéy daie wygodę
Nieuwierzyłbyś Korylu,
Sám iey wybiera zdroiową wodę,
Chociaż Pastérzy ma tylu.
Sám ALEXANDER pasze naznacza,
Sám całe trzody pilnuie,
Sám wszystkich pastwisk obręb zatacza,
Sám czuynie przy niéy nocuie;
Podstrzygać runa nigdy nie każe,
Mówiąc że to iey zaszkodzi,
W polu od Wilka obsyła straże
Gdy ią przed skwarem cień chłodzi.
Gdy

Gdy czasem baran swawolny w tłumie
 By ubodł łeb swój gotuie,
On go inaczej karać nie umie,
 Tylko mu rogi spiłuie.
Trzoda u niego bicza niewidzi,
 Gani gdy pasterz surowy,
Uderzyć kogo mocno się brzydzi,
 On tylko głaskać gotowy!
A gdy nadejdą wiatry, i zima
 Jakże On trzodę piastuie,
Wygod dostrzega, w ciepłe ją trzyma
 Płacze, gdy iagnie choruie. —
Ma on i pszczoł rój nie mały,
 Ale ich znalazł nie wiele,
Wichry je ztąd pospędzały,
 Pożar inne zgrzebił w popiele.
On im pobudował ule
 Do pracy zachęca miodem,
Sam koło nich chodzi czule
 I cieszy się ich rozrodem.
Rozsadził szczepy po błoni,
 Aby z kwiecia słodycz piły
Y czule starania roni
 By nektarem nas poiły.

K o r y l.

W kimże wdzięczności nie wznieci
Oyciec tak dobry dla dzieci.

Milon

Milon.

I te Koryfu co widzisz Ogrody,
Wszystko to iego jest dzieło
Tych buynych sadów nie zliczne płody
Wszystko z rąk iego byt wzięło.
On własną dłonią każde drzewko szczepi,
Od wszystkich chorób ratuje,
Pilnuie, skrapia, oczyszcza, krzepi,
Od mrozów zwięśłem waruje,
On i najmnieyszey rozczki doziiera
Prostuie każde skrzywienie,
Młodą latorośl tyką podpiera;
Broniąc dzikiego zrośnienia.
Kiedy gdzie w cieniu drzewo opuszczone
Schnąc żywne soki utraca,
Ledwo od niego będzie spostrzeżone;
Nadzieję zycia mu wraca.
On i te kwiaty hoduje,
Które tak dziwią Sąsiada
Pracowicie ich pilnuie
I w piękne rzędy układa.
Zawsze ich listki zielone,
Nie tracą swojej okrasy,
Rękoma iego skropione,
Na skwarne niedbaję czasy.

On ie nie ceni z pozoru ,
Ale doświadcza ich woni ,
Wprzód w wazonie czeka wzoru ,
Nim przeniesie ie z ustroni .
W czasie iesiennëy pomroki ,
Gdy któremu zimno szkodzi ,
On go osłania bez zwłoki ,
Y powietrze mu łagodzi .
A kiedy kwiat rość nie zdoła ,
Ze mu chwast iakiś zawadza
On go opiela dokoła ,
I siłę kwiecia odradza .

K o r y l .

Te kwiaty, drzewa, ogrody;
Te pszczoły i rzezwe trzody,
Czymżeby dotąd zostały,
By ALEXANDRA nie miały!...
Lecz mój Milonie powiedź o sposobie,
Jak ALEXANDRA ziednywacie sobie;
Czém łaskę Jego można ściągnąć na się
W nayprędzszym czasie?

M i l o n .

Kochać prawdę, i pracą, wspomagać kamrata,
Sprawiedliwość przenosić nad samego siebie,
Nie krzywdzić nigdy w niczém, iak on zowie Brata,
Dzielić się z nim ostatkiem, kiedy iest w potrzebie. —
Onegday

Onegdaj kiedyś zasnął, nim się zeszyły trzody,
Przyswoił sobie moją taystrę, Zelid młody,
A gdy ALEXANDROWI tę krzywdę obiawił,
On mu dać kary niechciał, tylko go odprawił.
Kiedy się między nami czasem kłótnią zrodzi,
Jakże nas po Oycowsku naucza, i godzi!
Ten, kto jego rad słucha, kto tylko pocziwy,
Wesołe dni przepędza i życie szczęśliwy.

K o r y ł.

Gdzież słodsze, iak tu znaydziem mój Milonie by-
PoświęcAIMY mu zdrowie, poświęcAIMY życie, (cie
Dni zaś JEGO, niechay mu przez naydłuższe lata
Ta, którey nam udziela Szczęśliwość przeplata,

M i l o n.

Życie nieśmy w ofierze, gdy tego potrzeba.
O wiek Jego naydłuższy upraszaymy Nieba;
Oby! drogi ten Oyciec miał bytiskończony,
Oyciec naylepszy, Oyciec czuły z każdéy strony!
A chociaż wiek Człowieka, z woli przeznaczenia
Nie może wytkniętego minąć zakręsenia,
Jednak żadna moc, ni czas, który wszystko kruszy
Tak z naszych, iak z potomnych Serc go nie wyruszy.
Tu przyszła pora trzodę pędzić pod zagony,
Wstał Korył, wstał i Milon wzięwszy flet piezczony.

Kanał

— 21 —
K a n a ł.

Między mnóstwem Strumyków na kwitnącém błoni,
Która tysiące pieszczot wystawuie oku,
Wśród wdzięcznego Ogrodu, wśród miłuchnej woni,
Kanał przedzierał środek pysznego widoku.

Brzeg jego okrywały kwieciste terasy,
Z niego w różnych figurach fontanny przyskały;
W nim gdy słońce maczało promieniste pasy,
Wydawał złoto, Opal, szmaragdy, kryształy.

Po nim pływały racze na wyścigi statki,
W nim ptak nurzał skrzydełka w skwarny pory chwile
Nań wietrzyk rzucał z brzegów to liście, to kwiatki,
Za któremi łakome latały motyle.

W tym pełnym wdzięków, pełnym przymilenia stanie,
Pysznił się dumny Kanał strumyków wodami,
Zdawał się w swej trwałości nieulegać zmianie,
Mniemał przy swych powabach zostawać wiekami.

Lecz gdy Strumyków wody zwróciły się w stronę,
Kędy zpadł przyjemniejszy sobie znaydywały,
Znikła bytność Kanału, z nią wdzięki pieszczone,
I tylko same brudy mułu pozostały.

Dumo! . tak częste widząc Kolejów odmiany,
Kiedyż wielbić zaniechasz próżności bałwany
Pomnij że często same wzgardy twojej cele
Mimo swojej drobnosci mogą czynić wiele,
Że wtenczas się nacyzystszą rozkoszą poiemy,
Gdy nie wzgardę, lecz pomoc nędznym przynosimy!

— 22 —

Z e W ś i. Do Pawła.

Naysłodszy Owóc Serca dla ciebie przynoszę,
Czułą wdzięczność, te czyste Serc prawych rozkosze;
Gdy pytasz luby Pawle, iak trawię me życie,
Czy mi rozkosz umila twarde Człeka bycie?
Czy bogaty w znaomość, czy wprzyczajn obfity,
Mám możnych Przyjaciółmi, czułemi Kobity? (dy,
Cóż ci powiem?. wszak w Więyskie przechodząc zagro-
Stracłem pamięć Waszych czuciów, i swobody,
To tylko wiem iedynie, że w mym życia składzie,
Zwykła dawniész dziś rzadka troska w méy posadzie,
Nimi rozkosz wdzięcznemi, ściele łoże kwiaty,
Ni ia zamożny w skarby, ni wprzyczajn bogaty.
Szczęśliwszy wszakże iestém, niżli w Miescie byłem,
Gdzie kłámliwe wystawy, mém szczęściem mieniłem.
Wygšana z Miast spokoyność wstrętna zgiełkóm,
wrzawie,

Całą słodycz po Wieyskiész rozlała morawie.
Prostotę, prawość Serca, miłe obyczaie,
Tu natura wraz z życiem mieszkańcóm nadaie!
Z czułą Bogu podzięką wspominám te czasy,
Kiedym na Więyską Ciszę zmienił Miast hałaszy,
Každy moment przyjemny obok przyjaciela,
Nieznane Sercu memu rozkosze wydziela,
Rozkosze z trwalszym nitem od Mięyskiész rozkoszy,
Któ-

Którą nacisk niesmaków, z serc burzliwych płoszy,
Niczyją przewodniczon, przewagą w rozumie,
Poznaię że Człowieka próżno szukać w tłumie,
Że prędzey na ustroni w spokoyney zaciszy,
Tkliwość Sercu, umysłom mądrość towarzyszy:
Tu oddany rozwadze, i sobie samemu,
Widzi Człek ile winien Bóstwu Naywyższemu.
Czy wzrok rzuci na Niebo, ziemię, plenne niwy,
Wszędzie potęgi Jego, widzi obraz żywy.
Wszystko co go otacza, wszystko co używa,
Ku Oycu tak dobremu, do wdzięczności wzywa!..
Poznaie że nie zbiory, nie liczne dziedziny,
Ni w wrzawie Marsa ze krwią zdobyte Wawrzyny,
Ani przyjaźń do szczęścia dowiedzie istoty,
Gdy iey hartowy puklerz nie warwie cnoty.
Ze w rozumie przetarty, bogaty w talenta,
Winien dopiero święcić, Oyczyźnie momenta,
Święcić ku dobru ziomków, w których żyje gronie;
A gdy trzeba śmierć ponieść w Oyczyzny obronie,
Ach! w Oyczyzny obronie!- gdzież ta jest niestety!--
Padła srogiéy niezgody, i zdrady sztyłety!..
Gorzkie sercu wspomnienie!-czyż przeto mniey dbali-
Z saméy zbrodni, z występków cnotę będziemy znali.
Czyż dla tego że własne straciliśmy mienie,
Insze wzięliśmy czucie insze przyrodzenie?
Nie! chociaż los na kogo srogié rzucił groty,
Ten co upadł przez zbrodnię, może wstać przez cnoty!

Dola

Dola Moia.

Przy naukach rozrywki, pokoy, wsparcie nędzy, —
Mało książek, nic nudy, nie nadto pieniędzy —
W samotności osoba przyjazna, życzliwa,
Ten to jest los mój cały, i dola szczęśliwa.

Westchnienie do przyjaźni.

Przyjaźni! która nie ulegasz zmianie,
Przez ciebie człowiek dary życia mnoży,
Przez ciebie żyje w szczęśliwości stanie,
Czy jest na tronie, czy jest na rogoży.
W nieszczęściu nawet które byt truie,
Wdzięczną w twém łonie ulgę znajduie.

Gdy człek w dostatkach, gdy w pośród rozkoszy,
Ty ie umilasz, i czynisz słodsze,
Gdy nędzny, dłoń twa troski iego płoszy,
J krwawe ciosy sprawuie znośnemi.

Ty boleść w samym zarodzie kruszysz,
Ty mu zwilżoną powiekę suszysz.

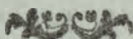
Ty iego twogi nikczemnisz podniéty,
Ty gdy tve lube, ukazujesz skronie
Wytrącasz smierci zboieckie sztylety,
Którými rozpacz zbroi iego dłonie.

A tłumiąc w piersiach żałośne ięki,
Nowemi życie umilasz wdzięki!

Wiersz

Wiersz P. de Voltaire na Wioskę Lauffeld.

O łanie! krwią ociekły, Offiario Gradywa,
W którym Rycerzy naszych plemię odpoczywa,
Kłós w któren wdzięczna Ceres stroi twe równiny,
Wołę nad żniwa sławy, i smutne Wawrzyny.
Trzebaż było dla nędznej Wioszczyzny O! Bogi,
Większe niż nad Simoią wszczać krwawe pożogi?
Ach! co wielkiem uznaje rod zbłąkany ludzi,
W oczach prawego Mędrca litość tylko budzi!...



Obłąd

Obłąd człowieka.

Swięty głos twój naturo, święte Prawo ludzi
Za cóż w nas często względu żadnego nie budzi,
Za cóż idąc za wodzą własną tylko chęci
Jey samęj człek całego, czyny życia święci,
A rzuciwszy z pogardą przewodnię rozumu.
Pędzi byt wórząd niesnasków, nędzy, bólów tłumu, —
Często nazbyt obłądny w myślenia sposobie
Wini w tém Twórcę swego, w czém winien sam sobie,
J miasto by padł przed nim z uroszonym okiem,
Obrazić go Olbrzymim, raczěj spieszmy krokiem
Często w swęj Duszy czucia, przytłumiając czyste,
Przedaie wolność cudzą, swobody Oczyste:
Często sobie równego, nie widzi człowieka,
Nędznemu przeczy wsparcia; Brata się wyrzeka
Częstokroć i płeć piękna wzór czułości, cnoty, —
Przémuie tkliwe serca bolesnemi groty!
O! iak często niemowlę, sście pierś cudzěj matki
Jak często głosu Oyców nie posłyszają dziatki!..
Naturo! pocóż w sercach, rozumnej istoty,
Wyryła Prawa twoje nie startemi dłoty!
Kiedy się twęj szlachetnej człek wyrzeka cechy,
Co mu miała nayszystsze przynosić uciechy!

ALUCH

Lón

L ó s p r e c i w n y .

Widzisz wspániałe gmachy bogacza,
Jego przepyszne ogrody,
Sama go zewsząd rozkosz' otacza
Niezna co to są przygody. —
Żądanie każde uprzedza skutkiem;
Łos mu bez przerwy życzliwy
Odpędza troski z ponurym smutkiem:
Czy sądzisz że on szczęśliwy?
Nie!... Gdy nie doznał przeciwney doli,
Gdy nie kosztował goryczy,
Gdy niezna ieszcze bieda iak boli,
On się w szczęśliwych nie liczy.
W droższym nie równie dyament względzie
Kiedy -z pod szlifu wychodzi.
Stal silniejszego hartu nabędzie
Kiedy przez Ognie przechodzi. —
Zbywa mu ieszcze na doswiadczeniu,
Tey życia drogiey nauce,
Co się nie czerpa w żadném cwiczeniu
W żadnych prawidłach, ni sztuce.
Brak mu téy słodkiéy serca czułości! —
Rodzącey cnoty nasienia.
Niezna rozkoszy, z czucia ludzkości
Niezna wesela sumnienia.
Niezna co cierpi nędzarz ubogi,

Bo-

Bo sam nie cierpiał na chwilę
Niezna iak ostre ubustwa głogi,
Ciężar życia w iakiej sile? —
Nie czuie co czuć winien dla świata,
Nie będąc dotknięty ciosem
Łez nie wyleie nad nędzą brata,
Bo nad swym nie płakał łosem.
Los zmienny dzikość nie ludzką skraca,
On srogą zuchwałość truie,
Nadętą dumę z gruntu wywraca,
Pomyślność szczęście gotuie,
Byle do takich wyroków Nieba
Umiał stosować człek wolę,
Uzna że słuszna nieszczęść potrzeba,
By w życiu zlepszał swą dolę.



Fra-

Prawdziwa Wielkość.

Bojownik nie syty chwały —

 Bięgnie gdzie łan krwią spieniły

Tam gdy w łonie Bohatéra

 Miecz swój topi, dłoń krwią maże —

Gdy swym gromem karki ściéra

 Mniema stawiać iéy Oltarze.

Gdy miasta w gruzy zamieni

 Kraie w puszcze przeistoczy,

Ziemię krwią bratnią z rumieni,

 Wszyscy zwracają nań oczy,

 Nie ieden wielkim oceni.

Kto nad sobą górę zyska

 Cnot prawdziwych idąc ślady

Kto wspiera nędzy Jgrzyska

 J swemi uczy przykłady

Ten wart iest tego Nazwiska!...

Przy-

Przywary piękny Deli.

I cóż potem że Deli przecudny urody
Sięga każdą istotę ocz bystremi strzały,
Chociaż żadna z nią o wdzięk nieśmie iść w zawody,
Cóż potem gdy się w udział przywary dostały,
Niezna iak uczcić wielkość w Panu że bogaty,
Smie pogardzać zwyciężką pięknością młodzieży,
Samochęcąc liczne Miasta opuszcza intraty,
Ubostwo, nędzę wesprzeć, z skwapliwością bieży.
Gdy ludzkość cierpi, ona samotnie łzy roni,
A niechce zpożyźrzeć w tkliwy obraz Abellarda
Nie umie, gdzieby mogła wdzięków użyć broni
Leniwa do przedsięwzięć, do zmiany zbyt twarda.
Nie umie w téj polubny złożyć twarz postawie,
Która naytwardsze serca z ich łożysk wydzięra,
Nie przyimuie pochwalnych oświadczeń w zabawie,
Ni podarków na kredyt wziętych u Reyzera.
Cóż ci po twoich wdziękach o! Deli nadobna,
Poco tyle wad mieścić w tak pieszczoném cieie,
Czemużeś w tych skłonnościach innym niepodobna!
Niewiele zyszczesz Deli, upewniam niewiele!.

Wiersz

W I E R S Z

Po rozstaniu się z Przyjacielem.

Panie! z którego wszystko wyszło ręki!
Zaco mi krwawym ciosem ranisz duszę?
Czyż Ci tak miłe są łzy, i me ięki,
Ze na mnie ciągle przesyłasz katusze.
Od pierwszëy życia moiego osnowy
Los czarnych troskow na mnie wylał czarę
W dalszym lat biegu niezmiennie surowy
Dzisiay wściekłości swëy dopełniã miarę,
Dzisiay ach! srogie nad pomiar wspomnienie,
Dzisiay Alcydor opuścił te strony
Ostatnie może dał mi uściśnienie
Po raz ostatni odemnie ściśniony!—

— — —
O przyjaźni iak dzielne twoje są ogniwa!
Miłości! Serc żywiole wdzięczny Niebian płodzie
W tobie lubę uciechy i rozkosz spoczywa,
Lecz nigdy caëy przyjaźni nie zrównasz swobodzie.

— — —
Gdy los we wszystkiem sprzeczny swoją wściekłość
miota
I tysiące pocisków na me łono roni,
Gdy mi życia moiego wyrwana istota,
Cóż mię iuż od ostatniëy rozpaczy zasłoni?—

— — —
Cóż

Cóż to za łoskót słyszę? iak okropne ryki!
Grzmi Niebo, rażą błyski i warczą pioróny,
Trwoga w nayskrytsze Serca wdziera się tainiki
Przestwor cały zachodzi ognistemi łuny!
Wszędzie widok przestachu i zniszczenia ślady
Natura zda się całą w chaos zamieniona
Żywioły wsciekłéy walki stawiaią przykłady
I posada Tartaru z gruntu iest wstrząsniona.

— — —

Wszystko ach! wszystko na mnie swe gniewy wywiéra,
Wszystko męczarni moich posroza podzogę
Trosk ogróm iuż mi z oczu i łzy niewydziera
Juz oddychać za ledwo pod ich tłokiem mogę!

— — —

Lecz cóż to ryk ponury iuż głucho się szerzy?
Ogień Niebios blednieią, czarne nikną chmury,
Postrach opuszcza Serce iuż włosów nieieży
I całéy iuż się zmienia postawa natury!
Feb płowo włosy sieie iaskrawe promyki
Rzuca ciemne zarosle, lotna ptasząt rzesza,
Ryba swobodnie czyste umiata sttummyki,
Zwierz rzuca brudne lochy na łąki wypiesza
Jakiś Ogień nieznaný w mém szerzy się łonie
Ogień co trosków ciosy przytępia i trawi
Serce w nieznaném dotąd upoieniu tonie
Wszystko mi się usmiecha, i wszystko mnie bawi!

— — —

Czuję,

Czuję, ach czuję jest to skutkiem twoiëy mocy
Panie! że czucia mië mą władaiają duszą,
Twëm skinieniem pierzchaiają brudne cienia nocy,
J gromy mimo wściekłość ciebie słuhać muszą!
Ty duszę moiają słodką upaiasz nadzieiają, (skam
Że z czasem drogi przedmiot mych westchnień odzy-
Że srogie ciosy losu w wściekłości z słabieiają
Że iego uyrzę, ieszcze, i czule uściskam.

— — —

Dokąd mnie obłąd wiedzie ach próżne widoki,
Może mië srogi, z swoiëy wyrzucił pamieci,
Niepomny mego czucia, na smutek głëboki
Jnnemu mnie nalezną, może przyiaźń swiëci!

— — —

Lecz nie! precz podła myśli krzywdzisz Alcydort,
Onby zaś mógł bydź zdolnym, do tak czarney zbrodni,
On co na górne Bogi poprzysięgał wczora,
Że mi wkrótce czuć swoich szcerość udowodni!
Jeszcze ucho jest pełne brzmienia iego mowy
Niechay mówił naysroższej losu doznam zmiany,
Parki hiechay dni lubych zerwą mi osnowy,
Gdy o tobie zapomnę Milonie kochany! —
Już odtąd troski czarne nie zajmą mey duszy
Słodka tylko nadzieja me zmysły posiędzie
Pewny! że nic nie zdoła rozerwać soiuszy
Które nas w cnych przyiaciół postawiły rzędzie,
Jako róza obfitą rosą upoiona

C

Smut-

Smutku przybięra postać, i swą główkę chyli,
Tak dusza moja ciosem udręczeń rażona
Samym tylko już smutkiem w każdéj tchneła chwili,
Lecz gdy Feb nowym zwrotem, rozpuści swe włosy,
J dobroczynne zacznie rozsięwać promienie;
Czerstwieją róże, kwiecie, i pożywne kłosy,
Swobodnię nurty toczą, niestałe strumienie.
Tak ma Dusza przyiąwszy nadziei słodycze
Wypłásza z serca czarne piekielnych trosk zgraię,
A chociaż smutnych nieraz dni pasmo policzę,
Jadnak mi ich odmiany nadzieia zostaje!.

Kupna Sąsiadów.

Smiészny Klemens w swym układzie

 Za dwakroć pono tysięcy,
W ustronney zgiełkóm posadzie
 Kupił wioskę i nic więcy.--

Z przemysłem Matką korzyści
 Lepięy Jan dokazał w mieście,
Bowiem za dukatów dwieście
 Wszystkie swoje żądze isci.

Kupił prawnika chytrego
 Co mu nowe prawa nada,
Kupił sumnienie sędziego
 J zaiął niwy Sąsiada.--

Do

Do Człowieka.

Człowiecze! tyś się zrodził na potężnym tronie,
Z którego wszystkiem zgoła panujesz utworóm
Uzbroiwszy rozumu tarczą dzielne dłonie
Stałeś się srodze groźnym naytwardszym operóm.

Ramię twe świat zadziwia rozlicznemi czyny
Sięgasz aż w same Niebios sklepienie warowne,
Wiekami utłoczone podnosisz ruiny
Wraz z nicoźci utwarzasz wystawy cudowne.

Ty zwracasz w strony impet piorunowéy strzały,
Szydzisz śmiało z pogromów burzliwego morza,
To Kraiesz rączym rudlem rozsierzdzone wały,
To zakładasz pałace w pośród ich przestworza.

Pochodnia Firmamentu dla ciebie się pali
Gwiazda dla ciebie drzące światelko przynosi,
Pod twe nogi ogromna skąła kark swój wali
Lew drapieżny ze drzeniem o życie cię prosi.

Będąc więc Panem Swiata, powiedź mi człowiecze,
Dla kogo czuiesz wdzięczność, gdzieć wiedzie myśl
Oto nim pasmo życia z mdłéy cewki się zwlecze (błoga
Dziękuy twoiemu Bogu, czcij twoiego Boga.

* * *

Cz

Czu-

Czucie Dobroczynności.

Spokojny iestem, dzięki wam Bogi,
Mam roskosz iaką wy macie,
Bo człek którego z nuży trud srogi
Znaydzie wytchnienie w méy chacie.

Jeżli głód ściska iego wnętrzości
Wraz ma zasilek z méy dłoni;
Łagodzę ciernie ze lżą litości
Pot mu ocieram ze skroni.

Niechay w mém sercu odpór znayduie
Łakomstwo godne w zgardzeniã!
A za to świętą niech rozkosz czuie
Każdemu dobrze czynieniã!



W I O S N A

OFIAROWANA

Jaśnie Wielmożnéy

JADWIDZE

z HRABIÓW PLATERÓW

HRABINI

ZYBERGOWÉY

GENERALOWEY KONFEDER: BARSK:

&c. &c. &c.

Przebacz śmiałości méy Pani,
Offiara nader nikczemna;
Nie miałem złożyć co w dani;
Niech i ta będzie przyjemna.

Bym mógł za chęci iść wodzą;
Złożyłbym u nóg twych świąty;
Nim drzewa owoce zrodzą,
Przyim chętnie ich godła: kwiaty.

W I O S N A.

Już ziemia twarde zrzuciwszy okowy
Na lubéy Wiosny koleie,
Sściele na łonie swoim widok nowy,
I mnóstwem wdzięków się śmieie.

Już i Strumyki pod miłym drzew cieniem,
Lizą, ze szmerem kamyczki,
Już i Skowronek słodko-brzmiącym pieniem
Głosi wzajemność samiczki.

Już zwierz pońure opuściwszy lochy,
Dotąd iedyne ustronia,
Po młodem darniu czyni poskok płochy;
Żyr bierze z buynego błonia.

Już liczne trzody hoży pasterz zenie
Na młodéy trawki pastwiska;
A w ciche gaiów zboczywszy zacienie,
Rznie w korze lube nazwiska.

W tém młoda Chloe, któręy ogniem płonie
Nienackiem z krzaków wypada
Mirtowém kwieciem uwieńcza mu skronie,
Rozkosz nyczulsza nim włada!..

Synek Cytery to spostrzegłszy zdala
W sercach grót topi hartowny;

Sil-

Silniejszy popęd czuciów w nich zapala...
Nikt w szczęściu nie jest im równy —

Daléj stroskany Medon drżącym krokiem

Idzie w gęstwiny ponure

Trawiony lubym swéy Egli urokiem,

Głosić swych czuciów naturę.

Wśród westchnień i łez potoku

Wziąwszy flet w ręce uczony!

W dębów ukryty pomroku

Zażośne wydaie tony:

Pieśń

O Eglo! lube kochanie,

Słodki żywiole méy duszy

Patrz, oto rana na ranie,

Czyż cię ma nędza niewzruszy:

Ach! nie wiem tyranko luba

Jakie przeznaczeń mych cele;

Lecz wiem, że pewna ma zguba,

I dni mych wątku nie wiele.

Niestety!. Zdrayczy Amorze

Też to przyrzeczeń twych skutki,

Twe słowa złudne w pozorze

Byt truią zalem, i smutki,

Za prawe życia słodycze,

Spokoju najmilsze dary,

Dales

Dales mi srogie gorycze
Piekielnych troskow pozary.
Ach! odday, ach wróc mi proszę
Skarby, co grzały mą duszę,
Wróc póki cierpliwie znoszę,
Bo iazmo srodze pokruszę.
Jeżli zaś niechcesz méy kary,
A żadasz chlubney ci dani;
Niech równe moim pozary
Zazegną Serce méy Pani!
Niech srogość z czoła ustąpi,
Niech wyzna zem iest kochany,
Niech mi uściśnień nieskąpi
I moje zagoi rany!
Wtenczas ci wonne ofiary
Z mirtowych roszczek uplotę;
Chętnie zapomnę téy kary,
Y mą poświęcę istotę.

— — —

Tak śpiewał, Egla strwożona
Znając niesłuszne te żale
Przybiega, tuli do łona
Cáluie w czucia zapale.—

— — —

Daléy kochanek zrażony,
Którego trawi kochanie;
Stawa gdzie daią cień Klony,
I tak rozwodzi dumanie.

O ty!

O ty! złota Wiosny poro,
Ty przyrodzenia zaszczycie,
Z twoich rąk żywioly biorą,
Pieszczotę, rozkosz, i życie.

Każdy z twéy dłoni odnosi,
Stosowne chęciom swym dary,
Każdy też radość swą głośi,
I chętne składá offiary.

Mnie tylko w srogiéy kolei,
Dotkliwe troski dni znaczą,
Trzy pory zeszyły w nadziei,
Twoia mi grozi rozpaczą!

Za cóż to Wiosno niestety!
Twéy władzy wzywam daremnie,
Za cóż wzrok lubéy Anety,
Ustawnie stroni odemnie!—

Daléy starzec schylony przeżytemi laty,
Patrzác iak przez pieszczotę żywiól sił nabiera,
Siada gdzie łączka kryta wonnemi bławaty,
I Obok przyjaciela, tak czucia otwiéra:

Wdzięczna Sklepieni lazurowych Córo,
Wiosno! co wdziękiem szcycisz przyrodzenie,
Co wiasną postać zamieniasz ponurą,
Wiosno! ty moje przerywasz milczenie!

O! ileż razy na tve patrzác lice,
Do lat mych Wiosny wzdycham bez nadziei
I iza-

I łzami skrapiam omdlałe zrzenice,
Gdy już nie cofnę niezwrótnych Kolei:
Byłem O! Wiosno w léciech ci podobny
Równie iak i ty poglądałem mile
I mię ubarwiał twój szkarłat nadobny,
O! nazbyt lotne moiéy Krasy chwile!
Pocóż lubémi wzgardzałem powaby,
Na głos natury nieczuły, i głuchy,
Poznałem balsam życia, gdym już słaby,
Gdy już moiego bytu wątek Kruchy.
O Przyjacielu! coś w lubéy młodości,
Umiéy korzystać z Wiosny twego bytu.
Odday się prawéy pieszczotóm miłości
I w niéy zwycięstwa poszukay zaszczytu.
To w więzach życia będzie twym żywiolem,
Wdzięcznym i trwałym napoiem twéy duszy,
A nim poziomym staniesz się popiołem,
Ona twych troskow kaydany pokruszy! —

Daléy mędrzec zniewolon urocznemi wdziéki,
Daleki od próżnego skrytości zgłębiania
Z pokorą wielbiąc dzieła cudotwórczéy ręki,
Tak mówi idąc obok swojego kochania.

N a ś l a d o w a n i e .

Nie Fillido; Smierć mimo różnych sprzeczne zdanie,
Nie jest dla nam podobnych godłem srogiej kaźni,
Równie z Swiatem pod dzielne wciągają panowanie,
Czeka iey prawy Mędrzec wolen od boiaźni.
Uległszy pod iey płytę, który wszystko kona,
Gdyby nawet z mem ciałem wszystko zagięło,
Póydę do męgo zrodła, do nicości łona,
Bez sarknienia niezłomnych Praw wypełnię dzieło,
Lecz wiemy że gdy ciało pada pod iey groty,
Duszy naszey nietyka moc smiertelney Kossy,
Że w przybytku wieczystey chwały, jest dla Cnoty
Jnsze życie, i milsze czekaią nas losy.
Wodze naszego życia kochaymy Nauki,
Równie wielkie iak prawe w nich szczęście uznają,
Boskie tve prawo Panie! bez wstrętney przynuki,
Podbiiając nasz rozum, Serca ci poddaie.
Nie wierzmy w samotności ponuręj zamienie,
Którą wspiera gorliwość w przesądach zawzięta,
Rzućmy smutne tarasy, wieczney nocy cienie
A ludzkości przez ślubne nie nekaymy pęta!
Cóż że kto nieużyty dla mieszkańców ziemi,
Zmamion marą, iakięy go uczy ostrość zdroźna,
Będzie słabych uwodził godły zwod niczemi,
Gdy nie iego oczema prawdę spostrzec można:
O! iak rzadki śmiertelnik, co ią poznać zdoła,
Namiętność iey się lęka, przesąd od niey stroni,
Inte-

Interes ją przekształca, albo niszczy zgola,
A fałszywa gorliwość swoją maską słoni.
Gdzie mieszka czysta mądrość, pokoy nieskazony,
Gdzie niezgody hałasem nietknięte ustronie,
Tám stroniąca od zgiełku prawda bez zastony
Chętnie Boskie mędrcomi ukazuje skronie.
I jego usty światła rozgłasza ustawy
Jak Bóg łaski dla ludzi wylęwa obficie!
Daleki od nękania ostremi ich prawy
Jak tkliwie kocha dzieło któremu dał życie.
Jak między dobrodziejstwy dla nas rozlicznemi
Stworzył świat by nas widział szczęśliwych bez mia-
Słońce czy kryje promień, czy go wskaże ziemi (ry
Codzién nam nowe skarby, nowe z syła dary.
Wiélbmy dobroć, co ciągle łask swych pasma klei,
Cieszymy się i przechodźmy z niewinney radości
Do najnależszych uniesień, a w równey kolei
Z miłości, do czci winney, ze czci do miłości!
Jaki jest Bóg mój, taki Fillido kochana,
Przy słodkiem swoim iarzmie, czuły, litościwy,
Któż to ci w nim wystawił surowego Pana
Gdy on równie łaskawy, jak jest sprawiedliwy?
On nas przez smutną nigdy ofiarę nie dręczy,
Która częstokroć iemu z błędu jest przyznana,
Na którą dziś tak srodze przyrodzenie ięczy
Możnasz w tym dobrym Oycu uważać tyrana?
Możeż byż zagniewanym, ten Bóg dobrotliwy
Za skłonności prawego Człeka przyrodzone?
Se-

Serca nasze spoione słodkimi ogniwy
Czyż są przeto występne, że tak utworzone?
Czyż chcą ziednać twe łaski Panie, Tworco, Boże,
Mam wzdychać, cierpieć, iżęceć, i żale wywiierać
Wzgardzać twoimi dary, łzami zléwać łóże,
Codzień siebie się zrzekać, i codzień umierać?
Ach! oddaymy mu raczey hołd czystey prostoty,
Hołd wskazany od serca, rozumu, i wiary,
Mędrzec zawsze z weselem wzbiera kłós złoty
Zbrodnia to tylko iego ma się lękać kary.
Drzyicie wy boiownicy, pierónow rywale,
Bićze rodzaju ludzi; niszczyście ziemi,
Którzy trwaiąc w ohydny wścickłości zapale
Nie koicie go, tylko rozlewy krwawemi.
Wy władarze okrutni, srodzy rządcy świata,
Wy podli urzędnicy, wy dusze fałszywe,
Wy co kray swój zdradzacie, krew piiecie Brata,
Drzyicie! Niebo za ięki nieszczęśliwych mściwe
Lecz gdy dwoie kochanków twém prawom ulega
Przez skłonność do miłości wzajemney wezwani
Którey stopień gdy cnota zwiększa i podzega,
Czyż w rzędzie nieprzyjaciół twych będą karani?
Jch to serca prostotą, dobrocią poione,
Ciebie wielbią gdy same miłością goreią
Jch szczerłość, ich otwartość, niczem nieskażone
Kiedy są bez miłości czyliż nieślabiaią?
Tak kochana Fillido miłości w tém wierzę,
Jéy winienem prawego uczucia zaletę

Od

Od iéy władzy swą władzę moja dusza bierze,
Serce do czułych wzruszeń od niéy ma podniecię.
Tobiem winien Fillido, gdy mam iakie Cnoty,
Tobie dla nich szacunku winienem nastanie,
Za twą wolą me idą żądze, myśl, obróty,
Im słodsze, tém mnie miłsze twoie panowanie.
Dzień każdy twe powaby świetniejszemi czyni,
Zda się wdzięk swój natura z rąk twych odziedzicza
W iéy ponętach uwielbiám, ponęt méy władczyni
Wszystko od ciebie krasy Fillido użycza.
Wielbię Autora cudu który mię czaruię,
Czczę dobroć, która nasze uprzedza życzenia,
Czuła wdzięczność moc całą méy duszy zajmuie
Co chwila Jemum winien nowe dziękczynienia.
W téch uczuciach wzmocnieni wspólnemi ogniwy,|
Przestaiąc na miłości bez zmian i goryczy,
Któż iest iak my w tém życiu podobnie szczęśliwy?
Miłość nasza słodyczą iest wszystkich słodyczy
Czyż ta miłość na wyrok zasługuie srogi?
Panie! czyż twoie własne dzieło, gniew Twóy dra-
Mieliżbyśmy cnotliwie żyjąc, żyć wśród trwogi (żni
Czyż nie można się kochać iak tylko w boiaźni?
Czyż iak zbrodniarz co niéma w swych występkach,
miary,
Przeto tylko że kocham, pod twym legnę ciosem
Czyż twa ręka i na mnie równe zleie kary,
Czyż z niecnotą iednymże będą dzielon losem?
Fillida iest dar drogi twéy dobroci Panie,
Jey

Jéy serce, umysł, oczy; są to dzieła twoje
Gdy kocham mą Fillidę, Tyś moje kochanie
Na ołtarzu czci twoiéy, przyjmij to oboje.
Jedność Serc naszych gniewać twéy Chwały nie może
Sniłało czyste kadzidło dłoń Ci nasza święci,
Gdy srogiego zwycięztwa niechcesz po nas Boże!
Racz przyjąć słabość naszą, i niewinne chęci!..

— — — — —
Daley Acest w lat Wiosnie skotaczek ubogi,
Ni kupida, ni inne znaiący podzogi, (kiem
Siedząc przy swoiéy trzodzie, co nad srebrnym sto-
Gryzła młodziuchną trawkę z wesołym podskokiem,
Dawszy serca swojego bieg uczuciom wolny
Tak mówił (odgłos słowa niósł w Gaik okolny)

— O Bogi! których mądrość w powszechnym utwo-
Czuć się daie, co każdy bieg znaczący porze (rze
Łąki tysiąc farbami piękrzycie powaby;
Za waszą dobroć dzięki, niesie głos mój słaby,
Waszym darem, wdzięk nowy zdoła przyrodzenie,
Drzewa sklepiąc z swych liści przyjemne zacienie,
Nader wdzięczny zasilek méy przynoszą duszy,
Co niezna ni trosk czarnych, ni zgryzot katuszy.
Spokoyniejszy tu iestem nad przemożne Krole (le,
Tu wszystko słodkim wdziękiem oddycha w mém ko-
Tu strumyk z szmerem krąży wśród lipiny cienia
Tu ptastwo wdzięczne sercu w przekór nuci pienia,
Tu płodna w kwiecie łączka lubie ziéwa wonie
O! iak szczęśliwy iestem w moiéy trzodki gronie!
Móy

Mój chleb nie jest skwierkami ubóstwa ciężony
Ni dzban łzami zgnębionych wdów, sierot skropiony.
Możeż Se i a n mieć szczęścia mego szczebel bliski
Którego stoły gną się licznemi półmiski;
Choroby nieznaome już go z sił wyzuły
Zbytek i gnusność podłá duszę iadem struły—
Moia trzodka potrzebne daie mi odzienie,
W czystém źródle poczute ugaszam pragnienie,
Owoc jest mym zasiłkiem co mi zdrowie mnoży;
Nic mię w e śnie, nic w nocy bez senney nietrwoży;
Gwary ptasząt do pracy godziny mi głoszą,
Dzień każdy co raz świeżą poi mię rozkoszą,
Spoglądam na Jutrzeńkę w szkarłatnéj odzieży
Na łączkę co po rannéj rosie wdzięki szerzy;
Na słońce co blask rzuca, na zwilżone kwiatki
A żyźniąc kmiotków role, zaręcza dostatki.
Lube wieśniaków chwile! gdzie życia słodycze
I niewinność z wolnością, za mą własność liczę,
Gdzie Cnota z obyczajmi mieszczan przymiot rzadki
Ubogie za swój pobyt obieraiają chatki:
Z wami chętnie moiego życia strawię chwile
Z wami legnę na luby spoczynek w mogile,,!.



Tak mówił Pasterz Acest gdy Feba dzianetty
Przy końcu wyznaczonéj stawały już mety,
Sen zaś na oczy jego rzuciwszy oponę,
Krzepił sokiem czerstwości członki utrudzone.—

D

Do

D o W S

Tak, iak Bard gdy po Wiośnie, śnieżna spadnie zima
Smutek w piersiach ustawną łzę w powiece trzyma,
A gdy znowu zmłodniałe ujrzy przyrodzenie,
Idzie w dębowych lasów rozkwitłe zacienie,
Tam siada i zgłębiony w upoieniu ducha
Wdzięcznych Słowika pieśni z rozrzewnieniem słucha;
Różnobarwa, wspaniałość na kwiatków poszczycie
W piersi jego natchnienie, nowe wlewa życie;
Tak ja mój przyjacielu, siedziałem przed świtem,
Na łączce przyodzianéy młodzieńczym pokwitem,
A zatopiony w pianach powietrznego gońca
Czekałem rychło ujrzę świetną tarczę słońca.
Weszło! Jego przybycie skowronek już głosi
I mdłem skrzydelałem w wyższą powietrzną się
wznosi
Wnet z lotem błyskawicy, gdy chmur gęstwę kraje,
Łagodnie w łonie moiém uczucie powstaie.
Niepojętą słodyczą wszystkie wdzięki płoną,
W które Tworcza natura ziemi stroi łono,
Kwiecistych łączek balsam zmysł poi weselem,
Lecz słodżéy, wdzięczniéy, miłéy bydź twym przy-
jacielem,
Ciebie kochać mój W... czuciem niezrównaném,
I nawzajem od Ciebie tkliwie bydź kochaném;
Coż zdoła zrównać słodycz owych szczęsnych chwili,
Gdysmy pod iednym dachem razem z sobą żyli.
Nigdy

Nigdy tych dni pieszczonych czas cò wszystko kruszy,
Nigdy zatrzeć nie zdoła w gruncie moiéy duszy;
Kaźda godzina z tobą przepędzona razem
Biegła lotem minuty! czemuż tym obrazem
Dziś srogie nie zblągacie Niebios przeznaczenie,
Gorszkie tylko w mém łonie posroza westchnienie!
Samotny! twéch uściśnień pozbawion słodczy,
Kaźdą chwilę przez nowy liczę ciós goryczy!.
Nie raz gdy zmysły moje sennaść uspokoi,
Zwodniczy obraz u mych ziawia się podwoi.
Idziesz, lubyh uściśnień niosąc mi rozkosze;
Wtenczas dłoń mą skwapliwie ku tobie podnoszę,
Chcę przytulić do łona; w tém czucie wznesione
Rozprasza z méy powieki sennaści zasłonę,
A z ocknieniem gdy marę rozpozna zrzenica,
Lza gorszka wzdłuż moiego roztacza się lica. —
Tak kochanek, któremu losu pocisk srogi,
Luby przedmiot w odwieczne unioś cieniów progi;
Całuje zgrążon we snie kochanki połonie,
Budzi się, i w powodzi łez doskwiernych tonie.
Tak i ja płakać będę pomny twoiéy zguby,
Póki nas los nie zbliży przyjacielu luby!.
Poki (ieźli mi Nieba te oddała chwile)
Smutkiem spożyte zwłóki nie złożę w mogile!—

Dz

Do

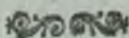
Do Adama obmowcy.

Szczędząc wzroku Adamie na każdą twą sprawę,
Zręcznie widzę wymierzasz cios na moją sławę;
Ty znasz wszystkie me grzechy, me czucia, me żądze,
Ty najlepiéy znasz kiedy choć myślą poblądze.
A gdyś już tak postąpił w szlachetnym zawodzie,
Słusznie sam przyznam, pierwszy w Momusowym
rodzie;

Bo gdy brzydząc się gnuśném skępstwém, i nieładem
Szukam wygód, porządku, z pomiernym nakładem,
Ty ochrzciłeś to zbytkiem, a w wnioskach głęboki
Wprowadzasz kredytorów na registr szeroki;
Lub gdym dzielił owoce prac w przyjaciół gronie,
Już twa trąba rozgłasza, że ostatkiem gonię;
A ieźlim dla potrzeby zasięgnął kredytu,
Mówisz, lepszy żebraka byt, od mego bytu.
Podeyrźliwym mię zowiesz wtenczas, gdym ostróżny,
Nie bię łbem o ziemię, mówisz żeś bezbożny,
Gdy się trafi żeś smutny, uważasz mię dumnym,
Gdy co powiem, kto milczy nazywasz rozumnym,
Gdy milczę, lub unikam gdzie się motłoch kupi,
Mówisz żeś zbyt wyniosły, a razem i głupi. —
Zrobię grzeczność kobiecie, iak uprzejmość wzywa,
Jużeś mię w romansowe zaprzągł z nią ogniwa.
Gdy z podeyścia, z niecnoty, z łez niechęć intraty,
Winisz mię o korzyściów dobrowolne straty;

Tak

Tak Adamie nicuiąc i chęci, i czyny,
Sam zaletą nad ziemskie chcesz się wynieść Syny,
Nieprzeczę, masz talenta i wielkie przymioty,
Umiesz z cnóty występki, z zbrodni tworzyć cnoty
Umiesz, w zdaniach głęboki, a biegły w wymowie
Prawić w ciąż kilka godzin acz w błahy osnowie,
Coż za dziw, że tak łatwo cudze mierzisz sprawy,
Chcesz z całym rodem ludzkim walczyć o prym sławy.
Ja tobie ją przyznaję, a gdy cię nie zrażę
Proszę pozwól niech żyję jak mi rozum każe!



Szcze-

Człowiek szczęśliwy

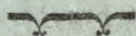
z Francuz.

Szczęśliwy! co od dumnych murów oddalony,
Od zgiełku głupców, wątek lat pędzi pieszczony,
Pan szczupłéy, ale wdzięcznéy wieśniaków zagrody
Ich gniewém nader lubéy nie truie swobody!
Co za honory płonne, i czczością nadęte,
Nie zamienia pokoju, chwile drogie, święte;
Lecz daleki od sfery głupoty i szału,
Nad udernionym brzegiem, spoczywa kryształu;
Często siadisz pod cieniem wysmukłéy topoli
Szczęśliwszy od bojarzy, szczęśliwszy od Kroli!
Na kwieciu iaki wiosna, niesie urodziwa,
Nie wytworny z rozkoszą zasiłek pożywa;
Zasypia pewien dzielnéy swych Bogów opieki;
A któż słodéy na miły sen zwiéra powieki?
Was Mocarze przed zgraią troskow, i nudoty,
Liczne zbroynych Rycérzy zasłaniaią rotę! —
Małżonka, którém wdzięki tchną cześć w pośród trwogi
Co kraśném licem, dawne podbiłaby Bogi,
W pośród słowików czułych rozkosznego pienia,
Niesie na łono iego najsłodsze ściśnienia,
Wiéy to lubym uścisku, topiąc drobne troski,
Czuie na ziemi zapął szczęśliwości Boskiy,
Często iutrzenka piękna zawisnemi oczy,
Przygląda się rozkoszy, co ich Serca tłoczy!

A ie-

A ieźli śmierć do małej ich chatki zawita,
Wzrokiem swym go nie trwoży iędza nie użyta,
Lecz spokojnie bez szmeru za nią się udaie,
Ni Bogom swym złorzeczy, ni na los powstaie. —

O Damonie! Niech możne Pany tego świata,
Fraszka niekzemnéy dumy ustawnie pomiata;
Niechay Killis okrutna, coć zadała rany,
Na wszystkich niewolnicze powkiada kaydany;
Nam zaś gdy łós szczęśliwy działem się dostanie,
Rzuciemy dumne Głupców, i pychy mieszkanie,
A wolni od srogiego iarzma uprzedzenia,
Poydziem w lube szczęśliwych wieśniakow zacienia.
Tam lubo ramion twoich nie ozdobią wstęgi,
Ni motłoch ugnie karku, dla braku potęgi,
Lecz posiędziesz uprzejme pokoju słodycze,
Co droźsze nad stu koron, świetności zwodnicze! —



Powrót

Powrót mój na Wieś

Jakże powolnym lotem zbliżasz się o czasie!
W którym mogę znużony miasta rzucić mury,
Widzieć mą lubą Wioskę w iéy słodkiéy okrasie,
I cieszyć moją duszę widokiem natury!

Gdzie mię nie ścignie oko dumy, albo zdrady,
Gdzie nie mają przytułku wyrodnie oyczyzny,
Gdzie méy duszy niezrażą czarnéy zbrodni ślady
Gdzie zawiść, lub oszczerca, nie dadzą mi blizny,

Gdzie nie znam przyjaciela, co w moy worek wgląda,
Lub pożyczą pieniądze, naczém pewna strata,
Ni lichwiarza co większych procentów nie żąda,
Jak tylko pół dukata w tydzień od dukata. —

Gdzie utajona podłość, nie rządzi sercami
Gdzie kobiéta nie przeto umysł mój zniewala
Abym iéy względną przyiaźń okupił darami
I uyrzał szczęśliwszego w tygodniu rywala.

Gdzie do niemylnéy prawdy prostą widzę drogę
Gdzie cnota drży na samą czarnéy zbrodni
wzmiankę,
Gdzie przy niewinnéy pracy słodycz znaleźć mogę,
Pokoy, nie strute szczęście, i czułą kochankę.
Gdzie

=====
Gdzie w mych sługach przyjaciół nazwisk się nie
wstydzę

Pewny że z ich Serc dobrych nic mię nie wypłoszy
Gdzie na moje przybycie łązy radości widzę
Niechcę ia innéy rozkoszy!—



S ł a w a.

Sławo! bożyszczcze Szlachetnéy duszy,
O! drogi plonie prac mnogich!
Luba osłoda iękw, katuszy,
Balsamie wdzięczny blizn srogich!

Wydać rys wierny twego znaczenia
Nie méy to ręki zamiarem,
Nie broń mi jednak ciebie wielbienia,
E to méch czuciów wymiarem.

Kto tylko żyje i zmysły władà,
Každy cię wielbi stokrotnie,
Každy przed światem to opowiada,
Ze dla cię ginie ochotnie.

Więzién całuje swoje kaydany,
Mąż piérs na sztycny wystawia,
Żołnierz się chlubi, że słodkie rany
I zagoione ponawia. —

Sławo! nie łatwo można na twém spocząć łonie!
Mało śmiertelnych, którzy na twóy szczyt się wzbili,
Lecz ty bądź sprawiedliwą, tych uwięczay skronie,
Co na imie przyiaciół Ludzi zasłużyli!

Uwagi

Uwagi Samotnego.

Jasny promyku srebrnego Xiężyca,
Gdy się twój ogień w horyzoncie nieci,
Widzę że blaskiem tym samym przyświca
Zarówno gmachy, iak lepiankę kmieci.

I ty o noco! gdy zsyłasz twe cienie
Zbawiając ziemię od wrzawy i huku,
Zarówno sieiesz senne upoienie,
Tak śpi Pan w puchach, iak żebrak na bruku.

I zorza miękką rzucając łożnicę
Swém przyściem cienie pomroczne gdy zmiata,
Pełne uśmiechu okazuje lice
Równie nędzarzom iak i władcóm świata.

Co gdy spotrzegam wnosić muszę smiele,
Że i Człek Człeku równy z woli Nieba,
Równy Bóg wszystkim, w łask mnogich udziele,
Równa iest ludzi na świecie potrzeba.



Na

Na Medona smutnego.

Medonie! kiedyż zaczniesz wieść rozkoszne chwile
Znając iak rączym lotem, czas pomija skory,
Znając byt nasz iak krótki, znając odmian tyle:
Pewnie abyś żył wesół czekasz iakieys pory?

Widzisz ten piękny Narcys, iak czerstwy, iak świeży,
Przez to się życie iego iednak nie przewleka
Wiednieie i upada za nim słońce zbieży
Czy nie ten sam Medonie, i nas koniec czeka?

Patrz na tego Motyla, iak z listkiem się bawi.
Jak żywy, iak rozkoszny, w zalotach pieszczony
Ginie ledwo się zimny z mrozem wiatrek ziawi,
Czyż nie na to Medonie i Człek przeznaczony?

Ow Jeleń co tak mocny, tak zdrowy, tak hoży,
Co mu długiego wieku przyznana zaléta
Nikczemna myśliwego w grób go strzałka złoży,
Nie tamże iest i nasza mój Medonie meta?

A któż wie, czy nam ieszcze ukryte wyroki
Dadzą iutrzeyszey zorzy oglądać promyka,
Sama rozkosz więc twemi, niechay rządzi kroki
Dla rozkoszy i chciwość, i zbiór niechay znika.

Do

DO
Jaśnie Wielmożnego
JOZEFFA
HRABI
ZYBERGA

PODKOM: INFL: ORD: ROZN: KAWALERA
Z OKOLICZNOŚCI ODZYSKANEGO ZDROWIA
Dnia 30 Kwietnia 1803 Roku.

Raz wszedłszy w gaju zacienie,
Gdzie promyk słońca niewchodzi
Gdzie uroczyste milczenie,
Nowe w duszy czucia rodzi;

Mówiłem: srodze stroskany
Cóż wasz gniew zapala Bogi!
Ze los mściwy, niezblągany
Zadaie Cnocie cios srog!

„ Dzisiay mąż celny w przymioty,
Mąż Rodakom ulubiony,
Małzonki prawe pieszczoty,
Ma ponieść cios niezwalczony!.

„ Ten co w pożycia osnowie
Uczył Cnot swemi przykłady

Dziś

Dziś drogie utracą zdrowie

W wieczności przejść ma posady!..

„ Jeżeli was Bóstwa wieczyste

Dochodzi człeka wezwanie

Uwieńczcie skutkiem tak czyste

Jak to co składam błaganie!

„ Miłość w małżonki osobie

Miłość przykładowa, cnotliwa;

Przyjaźń nie przelomna w probie,

Moiemi usty was wzywa!

„ Powróćcie mu zdrowia dary,

Wroście pierwszy życia sile,

Jeżeli wam trzeba ofiary

Ja z siebie złożę ją mile! —

Ledwie dokończył te słowa

Gdy zagnął przed memi oczy

Znika posępność gaiowa

A światło wzrok mój otoczy.

Wśród lotnej wiatrów pogoni

Postać się jakaś pojawia

Mirt trzymając w prawej dłoni

Te słowa do mnie przemawia:

„ Zwoli Najwyższej Istoty

Skutek uwieńczył twe proźby,

Kogo puklerz zbroi cnoty

Ni czém temu losu groźby.

Po-

Powracay śmiało w te progi

Zkąd cię rozpacz dziś wygania

Przyjaźń żyszcze przedmiot drogi.

Miłość cel drogi kochania —

To wyrzekłszy Zwiastun święty

Nagle znika przed mym wzrokiem

Ja zaś wdziecznością przejęty

Odszedłem z zwilżoném okiem —

— — —

Wtém Jutrzenka na srebrnéj rozlana widoczy

Swym promykiem z senności uwalnia me oczy;

Wątpliwy czy to szczęście którego doznałem

Błędny tylko lub istnym dla mnie jest udziałem

Pobiegłem do cię Mężu! lecz iakież zdziwienie

Jakie w tkliwéj méj duszy czuję rozrzewnienie

Gdy miasto czarnej troskow na czele okazy

Samey tylko radości spostrzegam obrazy.

Zapałem czucia przejęty

Rzekłem w gruncie moiéj duszy

Dzień ten dla mnie luby, święty

Troski niszczy, i łzy suszy!

„ O! Istności nie zgłębiona

„ Spełniłaś już me błaganie,

Bierz ofiarę z mego łona

Błahy to wydzięk jest za nie! —

Na-

Filozof prawdziwy.

Szczęśliwość wszędzie zarówno przebywa,
Bogacz we swoim nie znalazł iéy gmachu,
Ta w duszy Mędrca spokoinéy przebywa,
I na poziomym Cnoty siada dachu.
Człowiek w tém życiu burzliwém
Może byđ ciągle szczęśliwém.

On się zgiąć nieda na żadne koleie,
W chęciach swych, losu dziwactwóm powolny
Umie znieść nędzę, z bogactwa się śmieie,
Jak użyć rzeczy, tak nią wzgardzić zdolny. —

Występku bardziéy nad śmierć się obawia,
Kocha Oycyznę, kocha przyjaciela,
Trzeba im ofiar? wraz z siebie ie stawia,
A chwałá mu się w nadgrođę wydziela! —



Nadzie.

Nadzieia.

O! Wielowładna Pani na świecie!

Pod twoim berłem stary i młody;
Bogacze, Mędrce, Rycerze, Kmiecie,
Wszyscy znajdnią wdzięczne Osłody.

Ty Kochankowi zdrayczęy Kochanki
Sztylet od piersi, zbóyczy odwodziś,

Ty żołnierzowi wśród krwawęj szranki
Obawę z chwałą, zwycięstwa godziś.

Ty podróżnemu ukracasz drogi,
Ty rzemieślnika ocierasz znoie,
Ty nędzarzowi przytępiasz głogi
Chorym podaiesz zdrowia napoie.

Zalotna w wdzięków ufna tysiące
Stawia przed sobą rywalów roie;
Oszust układa zyski mamiące,
Prawnik przezięra Statuty swoie.

Niewolnik iuż iuż targa kaydany
Matka w swym Synie wdzięczność spostrzega;
Syn Matce splanca dług ukochany,
Co słodką w sercu radość zażega!

Rolnik lemieszem porze zagony,
Zbrodniarz zaostrza srogie sztylety;

E

Słu-

Sługa rozkrzewia prac krwawych plony,
Każdy przybliża przedmiot swęj mety.

Nadzieio! miłay, złe żądze człeka,
J zwracay odeń ucho łaskawe
A idź gdzie sama cnota cię czeka
Uwieńczać skutkiem żądaniã prawe! —



Do

Do Przyjaciela zawiedzionego w miłości.

Zkąd ci luby mój Bracie ta posepna mina
Czy to nie skutek czulej strzałki Kupidyna?
Wylęły na łono moje trawiące cię troski; (ski...
Ach! tak jest, twe westchnienie, potwierdza me wnio-
Znieważają twe czucia, nadzieie zawgódzą;
Spiesz się leczyć te rany, co się w sercu rodzą,
Nie cierp, aby w zwodnicze obfita pieszczoty,
Groźna namiętność często truliła pokój złoty.
Porzuć mężnym umysłem miłośne zawody,
Stargay więzy niewoli, powróć do swobody,
Im bardzięj są kochane, tém sroźsze kobietki.
Często zamiast kochanek, znajduiem kokiętki,
Ktore ci sądzą wielkie sprawować zaszczyty,
Gdy cię raczą, wśród swoje liczyć faworyty;
A ślepemi grymasy każde mierząc chcenie
Ciebie dręcżą, a czule wyszydzą płomienie!
Szczęśliwy ten kto mądrym postępując krokiem
Obojętnem na pięknosc patrzeć może okiem
Niezna dzikięj zazdrości ięj zwyklej goryczy
Pasma życia w swobodnej przepędza słodyczy;
Ni się boi by Jrys z nieczulością twardą
Jego ognie okrutną placiła pogardą;
Jednym słowem w istotnej żyie spokoynosci.
Lecz serce utopione w niestałej pięknosci,

E 2

A na-

A nawet zyskujące wzajemność uczucia
Byt wiedzie wśród srogiego rozkoszy zatrucia.
J chociaż czułość, wierność stałość ma w zalęcie
Tysiąc iednak codziennie, troskow go przygnięcie.
To prawda że się rzadko, wyższe szczęście zdarzy,
Jak gdy miła wzajemność dwa serca kojarzy,
Jak otrzywać Mirtową różczkę z miłej dłoni;
Lecz tę, często przypadek, albo grymas roni:
Często trzpiot co z pozornych sławny zalecanek
Bierze to co powinien, odnosić kochanek!..
Rzadko miłość z rozumem, iednym żyją tchnieniem;
Niechciwy stwierdzać tęg prawdy smutnym doświad-
czeniem;

Bądź zawsze wesoł, żywy, miły, żartobliwy,
Gardząc dumny piękności chlubnemi ogniwy
Unikay twardych więzów, smiertelny goryczy;
Gdy cię skłonność pociągnie, ku tęg płci zwodniczy,
Bierz za przykład motyla, co rzeski swawolny
Smokcze z róży rozkosze, i od ślubów wolny,
Gdyć przypadek nastęczy piękność niezblaganą,
Niech ta przy wdziękach innéy będzie zapomnianą,
Kiedy się bardzo droży z swemi wdzięki dąma
Porzuć ją, niech spróbuie; niech zostanie sama. —
Tym wzorem miłość przędzie życia wątek złoty,
J płochość naysmilszemi upaia pieszczoty. —

Mo-

M o t y l e k.

Któż ci skrzydełka malował
Motylu piękności rzadkiey,
Kto ci te szlaki rysował,
Kto dobrał farby tak gładkiey?
Kto twe wyłacał ubiory,
Kto złożył barwę tak miłą,
Kto te pogodził kolory
Z tak wielką powabów siłą?
Jakiż tu miluchne wzory,
Jak delikatne zacięcie,
Jak różno kształtne są zbiory
Powabow i upiękrzenia!
Co widzę!. wszak każda strona,
Ma policzone punkciki,
Zadna żyłka niechybiona,
Równo odległe linijki.
Jakiż te dzieło ręki?
Jakiż to Malarz misterny;
Połączył ze sztuką wdzięki
Jakże w rzemiosle swém dzielny!..

Do

D O

Przyszłéy méy żony.

Ty co z łaskawych Niebiós zdarzenia
Masz się stać duszą moiego bytu,
Jam iészce twego nie widział cienia
Już szczęścia w tobie doziérám szczytu!
Za ufność którą w mém łonie noszę
Za tak zawczesne dla cię zalety
O nic cię więcéy Bóstwo! nie proszę,
Bądź mi czym *Arja* była dla *Pety*.

Mier-

Mierne życzenia.

Szczęśliwy! kto mijając z wstrętem górne loty,
Wiedzie bezpieczną stopę ścieżkami prostoty;
Kto zbyt ufny swéj sile, nazbyt się wynosi,
Znajdzie ćios co go zrani, i przy Niebiós ośi—

Często w zamek co w łonie obłoków się kryje
Tęgi piorunu pocisk raz porazu biie;
Często minie się z drogą, kto nadal zbyt godzi,
Gdy go myśl, albo próżny cień pozoru zwodzi—

Na wielkim morzu wielkie z wód powstają wały,
Przykre zewsząd dmą wiatry, trwożą skryte skały;
Komu rozum przewodnią? szczęśliwy przy zdroju
Który w rozkwitłych lasach mdłość wyniszcza znoiu.

Niechay kto chce przebiega powietrza, i wody
Nie tak dalekie mego celu są zawody;
Mnie to na ziemi istne rozkosze wydzieli,
Co niepodłac méj duszy wdzięcznie ią weseli!—

Do

Do Boga.

O! niepojęta mądrości!

O! niezgłębione łask zdroje,

Boże!. potężney wielkości

Nie patrz na słabości moje.

Pokim oczu nieotworzył

Z obłądu, i omamienia,

Zdałomi się żeś mię stworzył

Na nędze i udręczenia! —

Narzekąłem na cię Panie

Żeś nadto niesprawiedliwy,

Nie czuły na łzy, na łkanie,

Chciałeś bym żył nieszczęśliwy;

Lecz teraz o wielki Boże!

Gdym się iał światła pochodni

Znam, gdy na Cię skargi mnożę

Zem iest sprawcą czarney zbrodni.

Bo Człek co cierpi w złéy doli,

Lub co go szczęśliwym czyni,

Winien swéy chęci, swéy woli,

Próżno cię o Panie wini!

W szczupłych nader szrankach wieku

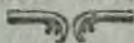
Do istotney szczęśliwości,

Nie wiele potrzeba Człeku

Odrzuciwszy namiętności!

Ja

Ja sam poróżnny przemianie
Com klól byt mój uciążliwy,
Rzucam próżne narzekanie
Znam zem prawdziwie szczęśliwy!.



Zer-

Zerbin i Justyna.

Zerbin spostrzegłszy raz że Justyna

Miłym na niego oczkiem spojrziała

Tém ośmielony, prosić zaczyna

By mu z bukietu kwiateczek dała

I sam go bierze mówiąc: chcę tego,

Justyna: No! dayże pokoy cóż to pięknego?

Potém mu samą kwiatek oddaie,

Niby się gniéwa, niby żartuie,

Niby nie rada, niby go łaie;

Zerbin tu znowu gniewu probuie,

I Jey ramienia tknął się białego

Justyna No! dayże pokóy, cóż to pięknego?

A gdy się potém wdzięcznie rozsmiała

Zerbin nabiéra nowéy śmiałości

Odwaga męska sił mu dodała

Do oświadczenia czułéy miłości.

Wziął rączkę pełen czucia lubego

Justyna No,, dayże pokóy cóż to pięknego?

Gdy ucałować rączki niebroni,

Zerbin się ledwo w swém szczęściu czuie

A ssąc słodycze z bieluchnéy dłoni

I z nią się piési i ją całuie

Zbyt śmiały tknął się gorsu krągłego

Justyna No! dayże pokóy cóż to pięknego?

Ale że różę za gorsem miała

Co się

Co się z srogości swej nie wyzuwa
Ta więc cierniami uczuć mu dała

Że swą odwagę zbyteńie posuwa.

I sprawiedliwie karze śmiałego

Justyna. Widzisz! day pokóy, cóż to pięknego?

Choć raz głęboki ciernią poczuwa

przecież w śmiałości nieulękńiony

Bo się ku słodkiem ustóm przysuwa

I zřęcznie daje całus pieśczoney,

Justyna rzecze: pokiż to tego

Dayże mi pokoy, cóż to pięknego?.

A gdy całusy mnożyć zaczyna

Zerbin, operu więcey nie czuie,

Wszak to iuż nie ta sroga Justyna

Samą go ściska, samą całuje

Tak gdy Justyna w hoynéy penowie

Ust swych Nektarem poi miłego,

Zerbin iéy na to z uśmiechem powie

Dayże mi pokóy, cóż to pięknego?,



O miłości do Przyjaciela.

Zawsze powiadasz mój Przyjacielu,

Któż przed miłością nieklęka?

Pokaż mi przecię z liczby tak wielu

Kto w iéy kaydanach! niestęka?

Deynard swéy sztuki całą moc roni

Tworząc miłość łagodniuchną

I Pigmoleon kunsztem swéy dłoni

Rznie ją z marmuru miluchną:

Ja zaś na smutny głos wiążę strony

Gdy grać dla niéy, chęć się wzbudzi

Niech się przez smutne wydaie tony,

Co dręczy cały ród ludzi.

Niech moja lutnia wiernie ogłosi

Jak nas uwodzi myśl płocha,

Jakie męczarnie i troski znosi

Ktokolwiek tylko się kocha.



Tak powiadám a serce przecząc temu śmieie

Nakazuje koniecznie bym kochał Aniele! —



Do

Do

Co to za słodycz dla Człeka
Gdy się doń Wiosna umila,
Tu rozkosz ze wsząd go czeka,
Nadzieia wzrasta co chwila.
Tu łąn w balsamy obfity,
Czerstwiącą syci go wonią,
Zdróy na brzeg szmaragdem kryty
Niesie napóy srebrną dłonią.
Tu dla serca dzionek złoty
Przynosi rozweselenie,
Dla duszy nowe pieszczoty,
Dla zmysłów lube zamwienie;
Ach! wszystko co wdziękiem poi
Boskich słodyczy zebranie,
Za iedno Kochanki moi
Oddałbym pocałowanie!..

K o l e y
n i e z w r ó t n a.

Czyliś ty mocny, czy słaby Człowiecze,
W ręku u ciebie berło, czy motyka,
Wieczna przed tobą koléy nieucieczne
Naprzód cię boleść, potem śmierć potyka.

Duma Medona

Po stracie Matki Narostraty.

Gdzie puszczyk iękiem przeraża pustynie,
Gdzie strach swe ciemne ulepił iaskinie,
Gdzie burze szumią, wichry wyją w skałę
Nieście mię żale!

Niechay po między tygrysy, lamparty,
Z iękiem narzekam, że skarb mi wydarty,
Tam może który widząc moją nędzę
Skróci mi przędzę.

Życie to którym rozpacz się piastuje,
Łzami go karmi, żałami go truie,
A kiedy moim udziałem są bole
Umięrać wołę.

W czémże mam znaleźć ulgę, i osłodę,
Na zawsze tracąc szczęśliwość, swobodę,
Niechcę pociechy— chcę byt mój wieść w bidzie;
Gdy mi żyć przyidzie.

Wprzódy lew srogi zgubi dzikość swoją,
Wprzód wojen blizny śmiertelne się zgoją,
Złość z cnotą sprzęże, nim ia *Narostraty*
Zapomnę straty!

Do

Do Rozpaczaiącego.

Stój! wstrzymaj zapęd szalonéy ręki,
 Która cios zgubny gotuie.
 Gdy wszystko głuche na twoie ięki,
 Jest ten co one uczuie. —

Miasz dobrego Oycy, i Pana,
 Ten ci łzę otrze zrzenicy,
 Bo komuż litość Jego nieznana,
 I dzielność Jego prawicy?

Odbierz skalistość sercu twardemu,
 Pelen pokory Człowieka,
 Zanieś twe żale Twórcy twoiemu,
 Szczęście na ciebie tam czeka.

Rozstanie się z Delą.

Jak strumyk w lubym biegu znajdując przeszkodę,
 Przewroczyście kryształy, w mętną mieni wodę!
 Tak me szczęście zmienia się, w łzy w rozpacz surową,
 Kiedy się dzielić muszę z méy duszy połową.
 Szczęśliwszy! co nieznaiąc miłośnéy słodyczy,
 Luby pokóy bez troskow w swém bycie dziedziczy,
 Nieznaiąc tego losu, co my piękna Deli!
 Gdzie skłonność nas połączy, przeznaczenie dzieli!.

Do

Do Marylli M...

W dzień Jęj Imienin.

Człowiek wraz z pierwszym do życia krokiem
Zakład pieszczony czuley Serc pary
Od przyrodzenia z bezwzględny okiem
Szczerze, lub skąpo, odbiera dary.
Lecz kto prawdziwą dostał w udział Cnotę,
Zacności wszystkich darów wziął istotę.

Elmirze miłość tworzy oczęta,
Miłość ięj różą krasi iagody,
Každy z słodyczą dżwiga ięj pęta,
Tracąc naymilsze życia swobody.
Lecz ty Maryllo, wzięwszy w udział Cnotę
Naymilszych wdzięków posiadasz istotę.

Fryna obszerne dziedziczy włości,
Niezliczne złotem ładowne trzoso,
Wszystko oddaie hołd ięj wielkości,
Jęj słuchać same zdaia się losy.
Lecz ty Maryllo wzięwszy w udział Cnotę,
Naywiększych skarbów posiadasz istotę.

Palmira z Królów cnego plemienia
Rodu swojego wiedzie zaszczyty,
Świętami ludóm są ięj skinienia,
Brzmia onęj sławą Ziemian pobyty.
Lecz ty Maryllo wzięwszy w udział Cnotę
Naytrwalszëj sławy posiadasz istotę.

F Kiedy

Kiedy więc Nieba względne wyroki
 Bezcennym skarbem tak cię bogacą,
Że przed nim dzielne krasy uroki,
 Złoto, i sława, swe blaski tracą.
 Kiedy prawdziwą wziąwszy w udział Cnotę
 Zacności wszystkich darów masz istotę.

My zawiedzeni w życzeń osnowie
 Z zapąłem czucia w chor zaśpiewamy:
„Przymiycie nasze hołdy Bogowie
 „Życie wam nawet, w wywdzięk oddamy.
 „Że dając względnie Marylli Cnotę,
 „Spełniacie życzeń naszych istotę. —

Roz-

Rozpacz Tyrysa.

Bracia! gdym z wami paśł trzody,
I niewinne nucił pienia,
Nieznaiąc prócz méy zagrody,
Prócz niwy, i prócz strumienia.

Wtenczas to wtenczas nieznałem,
Ni troskow, ni łez, ięczenia,
Pokóy był moim udziałem,
Kazni nieznałem i cienia.

Wpadłszy w miłości okowy,
I zda się będąc kochany,
Dziś przez ięy wyrok surowy
Za samą czułość skarany!

Fillis co zgon mój wskazuje,
Tknąwszy się smutnéy dni przędz,
Niedość méy zguby nieczuie,
Jeszcze się śmieie z méy nędzy!

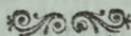
Ach! dosyć, dosyć już życia,
Przyimiy żelazo mdła dłoni,
Zatrzyi nędznego ślad bycia,
Popioły ziemia osłoni! —

Zal Damona.

Za stałość wierną w czułości,
Za utraconą swobodę,
Z ręki okrutnéy miłości
Łzy tylko biorę w nagrodę!

Ach! już słodycz szczęścia droga
Była przysiężoną wiecznie;
Lecz cóż gdy z imienia Boga
Szydzi dziś zdrada bezpiecznie!

O! iakże często Kobięty
Mocno nám uczuć daiecie,
Iż niemasz, niemasz niestety!
Prawego szczęścia na świecie! —



Du-

Dumanie w Zalu.

Nie darmo Człek łzę roni wraz z lichém powiciem,
Nie darmo i ta cierpi, co go darzy życiem:
Gdy każde acz po kwieciach stąpienie Człowieka
Tam go wiedzie, gdzie boleść, nędza, rozpacz czeka,
Przyiaźń to Bostwo, co cześć świętą w Sercach budzi,
Przyiaźń, któręý jest celem uszczęśliwiać ludzi;
I ta w obrótow ludzkich dziwacznej kolei,
Samęý życia słodkiego pozbawia nadziei.
Miłość, którą nám Niebo za skarb zléwa drogi
Miasto rodzić nám róże, krwawe rodzi głógi.
Toż samo mając miłość, i przyiaźń, za wzory
Niosą ruinę Człeku, zaszczyt, sława, zbiory.
Szczęśliwszy co na łonie pokoju umiéra,
Przestaiąc żywić Sępa, który go pożéra!.

ur:ur:ur

Do

Do Annetty.

O ty! co z Niebiós szczodroty
Lubą nadzieją mię poisz,
Istoto moiéy istoty,
Co ranisz razem i goisz!

Anneto!. Kiedy cię stronię,
Rozumiem iż mniéy uczuię;
Lecz próżno, próżno się chronię,
W każdém cię mieyscu znayduię!.

~~Wszystko~~

Wie;

Nieszczęśliwy do Boga.

Przy cieniu nocy bez-sennéy,
Przy téy spokojnéy zaciszy.
Cieszę się z pory przyjemnéy,
Żaden mię żywiól nieślęszy.

Ty czuwasz tylko o Boże!
Do ciebie niosę me ięki,
Czyż to istotnie bydź może,
Żebym brał nędzę z twéy ręki?

Twymże to czynem iest Panie!
Ty co dobrocią oddychasz,
Ty co masz o mnie staranie,
Tyż mnie w toń zguby popychasz?

Tyś sprawca srogich mych losów,
Od ciebież złe się me wszczęło,
Chceszże by padło od ciosów
Tak potężnéy ręki dzieło?

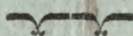
Lecz nie, ja iestem sám sprawcą,
Jam to mą nędzę przysporzył,
Tyś saméy dobroci dawcą,
Tyś nigdy nieszczęść nie stworzył.

O! wielki Boże i Panie!
Jedyna moja nadzieją,

Skłon

Skłoń ucha na me błaganie,
Otrzyi łzy, które się leią!

Daruy słabości Człowieka,
Wszak Ty przebaczasz odwiecznie
Kto z rąk twych pociechy czeka,
Może zaufać bezpiecznie. — ! —



Karo-

Karolina Korday

ODA

W ten czas gdy Naród Gallow z dzieł i męsta znany
Czcząc ludzkość, krew swych Braci, przyrodze-
nia głosy,
Myślał kruszyć przesąd, i dumy bałwany,
A na ich gruzach stawiać wolności kolosy.
Znalazło się wyrodne, i krwi chciwe plemie,
Co w swym bracie na matki męcz topiło łonie,
Za własnem idąc dobrem niszczyło swą ziemię
Myjąc w zdrojach krwi bratnię uzbrowione dłonie.
Czém zamiar godny swego podliło narodu
Depcąc święte ludzkości i natury prawa
W hanbie chciało ponurzyć imię tego rodu
Którego skronie świetna miała wieńczyć sława.
Marat hetman okrucieństw, chytrą potę, chytrą
Zdawał się dzwigać ciężar krajowego trudu
Przez co i prawodawcą został okrzyknięty
J Jmie zbawcy kraju, pozyskał od ludu.
Chytry ten sęp z pod maski dobra wściekłość miota
Na tych których chwalebne czyny były znane,
Któreimi nie interes lecz władza cnota
Tych tnąc karki, niewinną krwią pieni *Sekwanę*.
Szczątki dobrze myślących, słuszną zemstę knują,
Na zboieckie poczwary, harpije, i smoaki,
Lecz tém sroższy cios biedney Oyczyźnie gotują,
Bo na iey pomoc lać chcą bratnię krwi potoki.
Kor-

Kordaj: gdy słyszy szczęki na kowadłach broni
Przewidując smutniejszą klęsk kraioowych postać
Postanawia Oyczyznę z zgubney dzwignąć toni
J miasto głów tysiąca sama łupem zostać.

Jak mężnie zamysł wszczyną, tak kończy go stale
Gdyż ię hasłem jest miłość kraju bez przywary
Gdyż go chce widzieć w szczęściu, pokoiu, i chwale
Nie z stu-głowy, (*) lecz z własney krwi niosąc
ofiary

Widząc w srogim Maracie wszystkich klęsk sprężynę
Widząc we krwi cnotliwych pływającą iędzę,
Co na karki niewinnych ostrzy Gilotynę
Zamyśla tę niegodną życia stargać przedzę.

Wpada zatém z odwagą, i w piersiach tygrysa
Topiąc sztylet, krwią własną poi zbóycę ludzi
Od czego cała Kraiu szczęśliwość zawisa, (budzi.
Czém w umysłach szlachetnych cnotę z męstwem

Jak gdy żiadłych Cyklopów na Brontesa czelo
Srogie Liparu Kruszą z Olimpu pioruny,
A ied brudny pryskając spienione gardziele,
Złopiają swą krew skarane wsciekłe Geryony.

Tu stronników Marata złość z zemstą się wzpięła
Prowadzą na śmierć Kordaj w zdrajców kładąc rzę-
dzie Ta

(*) Stógłów czyli Hekatombe.

Ta co wprzód ieszcze znała, skutki swego dzieła
Wesoło kark pod płytkie podaie narzędzie —

Wzorze nasladowania! o cnoty przykładzie
O! godna! o szacowna Córo twéy Oyczyzny
Twoia kréw, krwi wylewom bratniéy tamę kładzie
A gorliwość kray zbawia, lecząc srogie blizny.

Jakoż, dzielnym twym krokiem zagrzewasz rodaki,
Dodaiesz swym przykładem do męstwa podniety
Zaszczepiasz ludzkość, dzielność i wskazuiesz szlaki
Któremi z swietną chlubą, doszli do swéy mety.

Co może miłość Kraiu okazałaś iaśno
Gardząc blaskiem fortuny, i życia słodyczą
Przed twym czynem sławione, innych dzieła gasną
Co przez boie, pamiątki, i palmy dziedziczą.

Twoię tak chlubną chwaleę przez wieki potomne
Wolność na swietnych skrzydłach wzniesie pod
A posąg twóy nie skruszą tarany ogromne, (obłoki
Ni czas groźny niszczyciel, ni Marsa wyroki.

Bo go nie marmur wznosi, nie posepne glazy,
Ani też z kłoca bronzu nikczemnego lity,
Trwać on będzie wiekami nie tknięty od skazy
Gdyż wdzięczności na czułych sercach ręką ryty.

Sławni są Brut i Kato przez gorliwe czyny
Co dla Oyczyzny w własnych piersiach miecze
pławiają

Lecz

Lecz tém iéy nie unoszą od klęsk, i ruiny
Korday cnoty oyczyznę na szczyt szczęścia stawia.

Mucyusz gdy Porsenę z życia niepozabawia,
Zmyśla że na śmierć iego sprzysięgło się trzysta
Twoję niecąc w Porsenie, pokóy Rzymu sprawia
Korday Kray swój zbawiając od kłamu iest czysta

Sławne w stárożytności odważne spartanki
Niezlękłe na turnieie srogiego Gradywa
Chętnie swych synów stały wkrwawe boiów szranki
Korday sobą Kray broni, krwi Rodaków mściwa.

Oyczyzno! niech twa wdzięczność na iéy cześć się śi-
Elizy! winniście ją pieścić na swem łonie (li
Ludy! obyście zawsze tę w sercach nosili
Którą czyny w cnot wielkich mieszczą Panteonie!.

Oby Korday wzbudziła cnot naśladowanie
W płci swoiey! która patrzy na iéy przykład rzadki
Wrocilyby Astrei lube panowanie
Wydając godnych Synow, godne Kraju matki!.



Nędzarz do Boga.

Ty, co licznemi władasz Światami
I wszystkim co się na nich znajduje,
A życiem, śmiercią, gromow strzałami
Twa wielowładna ręka kieruje!

Spozrzyj z gwiazdzistych twoich podwoi
Na te nikczemne ziemian siedliska,
A uyrzyj jako twór ręki twojej
Uyrzyj jak nędzny, jak nim los ciska—

Często go wzniesie w górne obłoki,
Potem go w brudnej trosk nurzy fali,
Często nayprostsze skrzywia mu kroki,
A w przepaść nędzy zawsze go wali—

O! ty Istoto nieporównana,
Co cię rod ludzki Oycem mianuje,
Co cię czi mędrzec chyląc kolana,
A przyrodzenie wielkość wskazuje!

Wesprzyj Człowieka losu igrzysko,
Dzwignij go dzielnej siły ramieniem,
A okaż razem jak wszystko nisko,
Korzyć się winno przed twym Imieniem!—

Do-

Dobrodzięstwa Tworcy.

Jak piękny, iak wspaniały widok przyrodzenia! (rze
Rzuc okiem po niezmiernym Człowiecze przestwo-
Jak wszystko pierwiastkowych prawideł niezmienia
Jak wszystko stale działa w raz wytkniętęj porze
Czyż tak iawne świadectwo porządku, i zgody,
Luby nacisk po ziemi rozlanych słodyczy,
Ogłos w Wiosennęj porze, rozkosznęj swobody,
I mnóstwo cudów, których głos mój niepoliczę
Nieprzywodzą tęg myśli że iakowaś siła,
Jakaś istność, co nasze pojęcie przechodzi
Wszystkie te skarby w świecie, rządnie umieściła
Wszystkiemu dzielną dłońią swą metę zawodzi!
Wyniszcz umysłu błędy a powiekę śmiałą
Podnieś na świetne zorze w porankowym świecie
Wszędzie się miłe pienie wdzięczności ozwało
Każdy twór zda się, nowe oddziedziczył życie!
Wschodzi wspaniałe Słońce, rolnik pracowity
Kryje rozrodne ziarno w wdzięcznym ziemi łonie:
Ciepło zapłodnia ziemię; a owoc obfity
Ocięra z trudu potem uznoione skronie
Nadchodzi czas wytchnienia wieczór chłodny, miły
Lekki wietrzyk przebiega, wzgorki i niziny
Unosząc zbłoniów wonie, krzepi wątłe siły
Miluchną słodycz niesie w wieśniacze dziedziny;
Owdzie zgrzybiały starzec, wpośród Wnuków rzeszy
Zwolna niewinne serca prostuje do cnoty,

Nad-

Nadgradza dobrych czyny, drugie tuli, cieszy,
Szczęśliwy! gdy w nich własne spotrzega przymioty
Daléy młoda małżonka, pospiesza do męża;
Troskliwie, pracowity brud zdłoni ociera
Cále tam czucie swoje, i tkliwość natęża,
By mu osłodzić chwile, które trud zabiera
Niewinne usta z usty, dłoń spoiwszy z dłonią
Czyste zapaly serca w ięgo duszę wlewa
Już oboie w zachwycie łyż rozkoszy ronią
Wzródle Boskich słodyczy, każdy z nich omdléwa
Owdzie pasterka wdziękiem Cnoty umilona
Siedzi na miękkim darniu z celem swoich chęci
Czują oboie czysty zapal w głębi łona,
Powab cnoty wzajemnie, ich do siebie nęci;
Czuły Pasterz rzecz nieśmie, co w swém sercu czuie
Więy tylko iasne oczy swe wlepiwszy oko
Chciwie szczęścia swojego godła upatruie
Sciska ięy snieżne dłonie i wzdycha głębokó
Widzi pasterki Oyciec w poblizu ukryty
Srogą ich dusz męczarnie, i czyste płomienie,
Zńienacka rzuca na nich wieniec z Mirtu wity,
Y w znak wiecznego związku daie im scisnienie!
Któż wyrazi ich szczęście! mdłemi są niestety!
Wszystkich ięzyków rysy i dzielna wymowa,
Nigdy nam nieprzedstawią téy lubéy podnięty
Bo ta choć iasna w czuciu, nieznaná przez słowa.
Ognisty zapal serca przepelniwszy miary,
Na ich rumiane usta z wartkością wypada,
Już

Już dusze wzajemnemi trawią się pożary,
Już zachwyty pieszczót Boskich, sercami ich włada...
Jle za słów pomocą wyrazić się może
Chciałbym dalsze rozkosze stawić na widoczy
Ale Bożek Miłości otoczył ich łoże
Nieprzebitym obłokiem, przed moimi oczy. —
W tém z drugiego półsferza noc przyjemna, cicha,
A z nią senna dzieci ogarnęły ziemię,
Każdy utwór krzepiącym spoczynkiem oddycha,
Człowiek wiego słodczy, topi trosków brzemie.
Dumni szczęścia Mamono błędni niewdzięcznicy!
Mowicie że przypadek istność waszą złożył
Że ziemia nie jest tworem Wszechmocny prawicy
Że przypadek jest Bogiem, co ziemię utworzył,
Lecz jeżeli doskwierne zgryzoty sumienia
Niezmuszają Was tać prawdy przed oczyma
Gdy są zgodne z Waszemi usty Serca brzmienia
Rzućcie okiem na przestwór co granicy nima.
Kto w nim mnóstwo Gwiazd w rządny trzyma równo-
(wadze
Kto niezmiennie wyznaczył ziemiokręgu biegi?
Jakie Światóm obwody wymierzyły władze
Kto ie w wieczystych torów szykował szeregi?
Jeśli was jeszcze słabo rażą te dowody,
Rzućcie okiem na gaie, plennych ról przestworze,
Na zioło - płodne łączki, Owocne Ogrody,
Na czysty strumień, kwiecia, na góry, na morze,
Kto ukształcił ten łańcuch Tworów niezliczonych?
Któ-

Których ród nieśmiertelny, co dzień się odmładza
Kto uzacnił Człowieka wśród istot stworzonych!
Jaka wielkie przymioty weń wszczepił władza?
Także umysłem waszym obłąd będzie miły,
Że gardząc czystem światłem które rozum roni
Wolicie bydź utworem przypadkowéj siły
Niż dobroczynnéj Oycy Najwyższego dłońi?
Lecz cóż to! czoła wasze widzę zczewiewione,
Zuchwałość ledwo w śmiałym trzyma was spoy-
Wstyd zrumiecił jagody, języki zemdlone (rzeniu,
Na widok prawdy, w głuchém grząją was milczeniu.
Dzieci podłego błędu, przesądów, zmysłności,
Czas zrzucić niecne jarzmo głupstwa, i ciemnoty
Wrócić do praw rozumu, do Boga miłości!
Do pewnéj, choć niezgłębnej zmysłami istoty!
Człowiek, co nie rozumu rządzi się ustawą,
Któremu zmysłów samych obłąd przewodniczy,
Nieumie cenić rzeczy wartością ich prawą
Jstotne dobro zmienia, za nacisk goryczy!..

Oycze Światła, porządku, o Boże dobroci!

Którego czy nam słońce szczyty wzgórków złoci
Czy ranną zwilgłe rosą czerstwość biorą kwiaty,
Czy w luby świt Jutrzenka rozlęwa szkarłaty
Wszystko iawnie uznaie mimo obłąkanie
Żeś iest Duszą wszystkiego, i świata kochanie!
Rozprosz (rąk twoich dzieła hańbiące) ciemnoty
Nam korzystne, a Tobie miłe, rozkrzew Cnoty!..

G

Do

D o L

Pytasz za com stroskany, zaco w myślach błędzę,
Smutek ośiada łono, łza Oczu obłęki. ?
Sądzisz pewnie że miłość, że mię trapi żądza,
Wiedz Oto!. — Lecz głos słaby przerywaią ięki!
Czyżeś widział wesołą Sarneczkę u płota,
Albo ptaszynę wklatce, chociaż klatka złota?..

Szczę-

Szcześliwy.

Nie ten co zgarnia skarbów gromady,
Co rządzi srodze półsferzem świata
Nie co w swęy ziemi ma kruszec blade,
Nie ten co piie pot, ze krwią Brata,
Nie ten Szcześliwy,
Lecz kto Cnotliwy!

Nie ten co więźniów liczy tysiące,
Nie ten co sławą uwieńcza skronie,
Nie ten co zbiera Laury mamiące
Ze w krwi niewinnych broczy swe dłonie
Nie ten szczęśliwy,
Lecz kto cnotliwy!

Ni co spokojne podbił Krainy,
Nie ten co zdziiera słabe narody,
Nie ten co bronią świetniąc swe czyny
Drogię wolności gwałci swobody,
Nie ten szczęśliwy,
Lecz kto cnotliwy!

Nie ten co nośi świetne korony
Dla tego tylko aby panował
By trwoniąc innych życia, i plony
Wgniusnéy rozkoszy byt pielęgnował
Nie ten szczęśliwy,
Lecz kto cnotliwy!

G2

Nie

Nie ten co nośi, Tyrskie purpury
Mieszka gdzie ściany z zbytkiem złocone
Gdzie się wynoszą pyszne Marmury
Krwawą nędzarzy pracą znaczone,
Nie ten szczęśliwy,
Lecz kto cnotliwy! —

Nie ten co dziedzic włości obszernych,
Który schuąc, Boga widzi w swém złocie
Co od nędzarzy wydarł mizernych
Czołgających się w znoju, i pocie.
Nie ten szczęśliwy,
Lecz kto cnotliwy!

Nie ten co dumie stawia kolosy,
Kmiotkóm ostatni rwąc dobyt z łona,
Gdy ci ięzące w Niebo są głosy,
Wzniosłszy ku niemu wyschłe ramiona,
Nie ten szczęśliwy,
Lecz kto cnotliwy!

Nie ten co lega w puchach łabędzi,
I z Lais w zbytniey rozkoszy pływa,
Braci łez, zdrowia, życia, nie szczędzi
Dla cnoty ostry Sztylet dobywa.
Nie ten szczęśliwy,
Lecz kto cnotliwy!

Sta-

Starzec.

Z Gellerta.

Nie dzielà Bohatérów, nie krwawe zapaski;
Nie Bogaczów, z któremi niepokóy, niesnaski,
Nie wspaniałe tryumfy, nie miękkie rozkosze,
Nie łudzàce podchlebstwa, tém pieniem ogłoszè:

Mysłà mą jest opiewàć Starca rymi memi
Co przez lat dziewiędziesiąt patrzàł na krąg ziemi.
Chcièycieź mi wtém o Muzy pomagać życzliwie
Abym tę pièsń tak trudną śpiewàć mógł szczęśliwie.

Poeci! w uniesieniu leycie rym Wam luby
Wywodzàc swoje z wina, i z miłosci chlaby,
Ja Wam zostawiam wszystkie miłostki, i wina,
O samym Starcu śpiewàć myśl moja iedyna.

Spièwajcie dla Obrońców Państw grańic swe piènià
Spièwajcie dla waszego, i ich uwieczniènià;
Nie jest myslà mą śpiewàć sławne boiow czyny
Sà n Starzec, Starzec tylko mój przedmiót iedyny!

O sławo! przeydź do uszu przyszłych pokoleni,
O sławo! Starca mego w szczegulnym sposobie,
Słuchajcie czasy! o nim moich szczerych pieni,
Zrodził się, — Żył, — Wziął Żonę, — Wreszcie
spoczàł w Grobie. —

Żal

Zal do Przyjaciela W.....

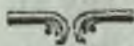
Co mą spokojność iedynie truie,
Co z powiek moich łzy nieosuszy,
To że ufności tam nieznayduię,
Gdzie wszystkie czucia dążą méy duszy.

Jeżli zaś srogim Nieba wyrokiem
Ten los zostanie mym działem,
Dobrze! więc póyde rozpaczy krokiem,
Z niezmiennym czucia zapalem.

Przyiaźń naydroższym iest darem Bogów,
Ona kłopoty, i troski słodzi,
Nawet wórzód cierni i srogich głógów,
Ona naymilszą rozkosz nam rodzi!

Niedawny wdzięcznie spiéwał poeta,
Ze dla niéy niczém ziadłe trucizny,
Gdy Serce tli iéy luba podnieta,
Smiertelne fraszką stają się blizny!

Obraz ten prawdą samą oddycha,
Bo czucie, które mnie z tobą wiąże,
Nie zetrą losy, złość, wściekłość, pycha,
Zgoła tych węzłów nic nierozprząże!



Owo-

Nayszczęśliwszy.

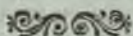
Kóryż z śmiertelnych na ziemny przestrzeni
Nayszczęśliwszym się zwać może prawdziwie?
Czy Midas? co go świat przemożnym mieni,
Co nań fortuna spogląda życzliwie?

Czyli ów mędrzec z światła znakomity,
Co mierzy ziemię, morza, Niebios szczyty,
Czyli boiownik laurem ozdobiony,
Co groźnie ciska śmiertelne piorony.

Ten Nayszczęśliwszym zwać się może śmieie
Co rad na swego losu przestał dziele.

Niezna łakomstwa, i zawiści brudny,
Umie pogardzać ślepemi zapędy,
Wpokoju żyjąc niezna chwili nudny,
Nie ięczy dzisiaj za wczoraysze błędy,

Snem mu rozpusta powieki nietrudzi,
Ni wewnętrzna troska ze snu go przebudzi! —



Owo-

Owoce méy bezsenności.

Więc na próżno cię wzywam gniotąc cierpkie łożo
 O potężny Morfeiu! o spoczynku Boże!
 Na me proźby nieczuły, ociężała dłonią
 Lube maki z mych powiek rozpędzasz w ustronią.—
 Ha! bawm się rozmyślem, mędrców to słodycze;
 Nie iednoż to co losu policzać gorycze?
 Gdy wzrok rzucam na życie, śmierci chęć się rodzi
 W tyłu nieszczęść wiek każdy nurza się powodzi;
 Dziecię ieszcze w powiciu przez iękliwe głosy
 Zda się przewidywać swe zawistne losy;
 Człowiek władzę przesądów poznając szeroką,
 Rzuca ich niecay obłąd, i wzdycha głęboko.
 W też tropy miłość biegnie trzymać zmysł w uięci,
 Y tysiąc wzrastających rozżega w nim chęci.
 Uczuwa tajny ogień co mu wnątrz pożera,
 Y gwałtownie po każdéy z żył się rozpsciera,
 Tłucze się iego serce, i wprzemiany trwoży,
 Takim Człek gdy lat drugi dziesiątek odłoży;
 W każdéy chwili popędem uczucia rządzony,
 Tchnie troską, pieści w łonie ogień niezwalczony:
 W takim zmysłów nieładzie, co się codzién wskrzepia
 Spozstrzega młodą Zelis, wzrok chciwy w nią wlepia
 Nieznany dotąd ogień zmysły mu rozpala
 Y w krótcie spokoyności poznaie rywala.

Zelis zapály iego z tkiwością przyimuie,

Mięk-

Miękka rozkosz fortunnych dni im pasmo snuie,
Wszystko mu w tych pierwiastkach udziela słodczy,
Już swe losy z losami w równi Niebian liczy,
Niedługo czekać, inną przybierze on mowę,
Midas co zbrodnią skarby wziął milionowe,
Wydziera mu cel westchnień, Zelide niestety!
Dla ięy zyskania niemiął innéy on zalety
Jak miłość, serce czułe, statek niezachwiany,
Midas złotem po tężąnął, i został kochany.
O Nieba! ięczy Amant w troskach co gogniotą
Gdy w wieku stalokutym serc kluczem jest złoto!

Ach! widzę że w przestworze całym przyrodzenia
Každy twór jest skazany na śmierć i cierpienia
Jeśli bowiem na chwilę zbędziem się goryczy
Jakże drogo ten moment płaciemy słodczy:
Którę za ledwo słaba pamiątka zostaje!

Już cztery sześć kroc razy wiosna mał gaie
Y trzpiotliwe Zefirki przez swe wonne technienie
Rozniosły balsam kwiecia w Niebieskie przestrzenie,
Jak maie wyrok na ziemskiej osadził nizinie,
Y w tym krótkim pobycie, co mi tryską płynie,
Widzę iak zawsze stroni od moięy zacięni
Mara, którą Sybaryt szczęśliwością mieni!
Wszakże szczęśliwość mówią w Cyterze przesiada,
Kędy udzielném berłem piękna Wenus włada,
Y mile łask tysiąca uczestnikiem czyni.
Kto odwiedzi ołtarze tēy wdzięcznéy Bogini.
Z nieiedną ia pasterką obieglem te progi

Y

Y zawszem pod kwiatami, ostre znalazł głogi.

Rzućmy pafos wyrzekłem, zwróćmy nasze czyny,
Do zasługi na poklask, dziewiętnięy drużyny;
Szlachetna Poezya, mściwe nudów groty
Przytępi, i nowemi zdarzy mię pieszczoty.

Jakżem srodze pobłądził, Bóstwo zgodna brzmie-
nia (x)

Zaledwie wzrok rzuciło na me piérwsze pienia
Gdy Pyton nowoczesny, potwarz dziecko zdrady,
Wściekle zgubne swe na mnie wyzionęło iady.
Z wiebie wię: miało spłynąć na mnie nieszczęść brzemie,
Och ydo przyrodzenia! czarnych piekieł plemię!
Lec wywierać twą wściekłość w Kocyta odchłanie!
Dozwól niech mile spływa, lat moich zaranie;—
To tylko z wszystkich życzeń w moiém sercu gości
Nigdy ia niezazdrościł tytułów wielkości
Ni chlubnych darów Pluta żądza mię uwiodła,
Jak błądzi kto w nich szczęścia mniéma znaleźć zrzódła.!

Gdy prawym przyjacielem mą zacisz z bogacę,
Gdy Rodacy łaskawie przyimą moią pracę,
Gdy do życia moiego mám stałe dochody,
Smiało powiem że istne posiadám swobody! —
Do

(x) Harmonii.

Do Skowronka.

Gończe Jutrzenki, śpiewaku Wiosny
O iak tve tkliwe są tony,
Gdy ie wywodzisz słucham radośny,
Lecz częściéy słucham zdumiony.

Słucha cię kmiotek o rannéy porze,
Gdy idzie z pługiem do roli,
Słucha skotaczek na swym ugorze,
I naśladaie powoli.

Cóż cię Skowronku ze snu porywa?
Lecieć w obłoki przymusza?
Jeszcze natura z twory spoczywa,
A głos twój sferę iuż wzrusza.?

Luba ptaszyno, Skowronku mały,
Jakież mi daiesz nauki!
Gdy w powinnościach moich niedbały
Szukam pozorów do zwłoki!..

Niewdzięczen Panu, co mi dał życie,
Co mną się trudzi statecznie,
Co na mnie dary złéwa obficie,
I uszczęśliwić chce wiecznie.!

Ach! biegnę z łzami do Ciebie Panie!
Biegnę przed Tron twéy wielkości
A póki w słabych piersiach sił stanie
Będę twéy żebrał litości!—

Nie-

Nieszczęśliwy.

O! nazbyt srogie losów koleie!
O! mnogich nieszczęść przyczyny,
Pocóż wydziierać samą nadzieję,
Ten bidnych żywił iedyny!

Nieżadam Waszély litości losy,
Niech ziażdła wściekłość srożeie
Niechay mnie rażą naykrwawsze ciosy
Wróćcie mi tylko nadzieię!.

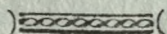
Niech wasza zawiść nieukoiona,
Mordy, katownie, ból sieie,
Niechay mię mieści wśród trosków łona,
Wróćcie mi tylko nadzieię!

Niechay złość wasza w gniewy się sili,
Niech zapął zemsty goreie,
Každy wasz pocisk niech mię nie myli
Wróćcie mi tylko nadzieię!

Za-

Z a w i ś ć.

„Zawiść larwa piekielna, jędra iadowita,
„ Łzami, nędza, żyjąca, ludzkiej krwi niesyta;
„ Pożiera krwawém okiem na nędzne ofiary,
„ Tłąc rozogniony ózór wścieklemi pożary.
„ Każde tchnienie ziadłemi zaprawne trucizny
„ Gnieżdzące w sercach niczém niezgoione blizny
„ Wyciąga chciwa łupu, krwią zpluskane szpony,
„ Jeży Warkocz z Libiiskich Jaszczurow płéciony,
„ A gdy już porwie zdobycz, śsie krew, targa żyły,
„ Rozsierzdziona do głębi wstępuje mogiły;
„ Tãm gdy od szczãtków zwłoki popioły zostaną,
„ Pożera ie, mieszając z brudną paszczy pianã:
„ Wzrasta w ziadłość, tuczy się, wściekłości nietraci,
W tøy zawiść malowanã widziãłem postaci. —



Utg-

Utęskniony do K. S.

Już mrozy znikły, lody stajały,
Goniec powietrzny Wiosnę opiewa,
Promyczek Słońca świeci dzień cały
Kwiatek rozkoszne wonie wyzięwa
A męj wioski smutne brzegi,
Jeszcze przywalają śniegi!

Już skoczne trzody w polach igrają,
Dzwigając mlęka pełne wymiona,
Już się z samcami krowki parają,
Nie iedna Owca splotniona.
A moia trzódka pierchliwa,
Ani do paszy tęskliwa!

Już każdy żywiól cieszy się z Wiosny,
I ją licznemi uwielbia tony
Każdy z swą samką wdzięczny radośny
Głosi swą lubość na wszystkie strony.
A moia luba ptaszyna
Ani mi kwilić zaczyna!

Już i strumyki biegną wesoło;
Żyżniąc przyległe sobie pobrzeża,
Poią chodzące trzody na koło,
I w upał słodzą chwile pastërza
A koryto moiej rzeki
Naymnieysze nie wilżą ścieki!

Już

Już się po smugach murawka wznosi,
Już tuczne paszą skakaiały woły,
Skrzętny gospodarz już trawkę kosi
I wyprożnione pełni stodoły
A moja łączka z *Jesieni*,
Ani się ieszcze zieleni!

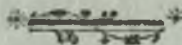
Już wszystkie zioła kwiecica wydały
Przybrane w różne barwy, i wzory,
Które miluchne wonie rozsiały
Za Ogródnika czułe dozory;
A moja róża zemdliała
Ani mi pączka wydała!

Już wszystkie drzewa i krzewy płodne,
Noszą na sobie zawięzi siła
Przyobiecuiąc dary nadgrodne
Dla ręki co ie zręcznie szczepiła;
A moja Jabłonka przecie
Ani mi wskazuje kwiecie.

Już zboże w żółte wyrasta kłosa
I gęsto kryje długie zagony,
Już ostrzą sierpy, wprawuią kosa,
Każdy się cieszy przyszłemi plony.
A moja zasiewna niwa,
Ani mi zwierzchni pokrywa!

Już wszystko z wdziękiem stawia się oku,
Co tylko powierzch ziemi zajmuie,
Wszyst-

Wszystko iasnieie w złotym widoku,
Wszystko się cieszy, wszystko raduie;
Dla mnie tylko przyrodzenie,
W smutku przywleka się cienie.!



Do-

D o s k o n a ła.

Komu los szczęsny, komu życzliwy,
Dął przyiaciela w godnøy kobiecie,
Ten iuż spokoyny, ten iuż szczęśliwy,
Słodkie mu życie!

Ona swym wdziękiem zmysły uymuie,
Rozléwa radość, zał, troski słodzi,
Lichy niepokoy w zawiązkach truie,
Rozkosze rodzi—

Czułością serca sama zdarzona,
I w nim onéyże wznieca przymioty,
Sama cnotliwa, buyne nasiona
Rozkrzewia Cnoty.

Ona nieludzkość w dobroć zamienia,
Ona łagodzi zapęd zbyt srogı,
Ona występku zakrzew wypleniał,
Niszczy nałogi.

O! ty! cóś znalazł skarb dziś tak rzadki,
Ceń go nad wszystkie twoie dostatki,
Przy nim są niczém, niczém w pomiary
Pereł Cetnary!

H

Zły

Zły Obiór.

Gdy cię czulego los bez uzalenia
Ukarze węzłem Hymena z Dziewczyną,
Już cię na zawsze, bez nadziei cienia
Słodocze życia ominą.

Jęj dusza Cnoty poniszczy Ołtarze,
Jęj Serce wzgardzi pieśszczot prawych wdziękiem,
A że te czucia, co chwila cię skarze
Gorszkiemi łzami, i iękiem. —

Czy noc pomroczone rzuci na świat Kiry,
Czy słońce ludzióm wskaże czoło złote,
Ona ci za to żeś tkliwy, żeś szczyry
Sprawi ból, żale, zgryzotę.

W końcu przez srogie ięj skłonnościow ciosy
Staiąc się nieszczęść, i nędzy obrazem,
Jeżli cię z życia nie wyzwolą losy.
Własném go skrocisz żelazem.

Do Miłości.

O Miłości! iak drogo płąćim tve pieszczoty!
Tobie święćim szczęśliwość, tobie pokoy złoty!
Chęćnie na twoie piérwsze niesiemy skinienie,
Nasze lube swobody, nasze dobre mienie!
Dla cię targamy siły, krew lejem obficie!
Często raziemy Cnotę, często tracim życie!...—

— — —

O miłości! coś winnna panować nad nami!
Tobie czći, i szacunku hołd z nas przyzwoity,
Lecz ty cnotliwych zdarzay, pieszczotą, wdziękami;
Twa srogość niech miękkiego szuka Sybaryty.



Rozpacz.

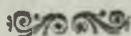
Pełne goryczy życie Człowieka!

Co moment świeże ma ciosy,
Ze wszech stron żiadły smutek nań czeka,
A obok przeciwnie losy!

Na czele nędznych ia pierwszy z ludzi,
Rozpacz bez przerwy mną włada,
Mnie w méy czułości przyjaćiel ludzi,
Osnowy ruynuje zdrada.

Na mnie iednego łós tak zażarty,
Na mnie się walą zgryzoty,
Skarb mój naydroższy iuż mi wydarty,
Ostatnią ulga tęsknoty!

Losie! morderco życia surowy,
Sroższy nád wszystkie tyrany,
Nieproszęć żadnych darów ponowy,
Skrusz tylko życia kaydany!.—



Du-

Bukiet na Imieniny Anny v. d. Moll.

Ledwie co błysło dniodawcze zorze,
Ledwie co pomrok znikął szarawy,
Już ia spoczynku rzuciwszy łożę,
Spieszę ci oddać czucia hołd prawy.

Anno! obrazie Cnoty godny uwielbienia
Od serca co jest twoiém przyim czułe życzenia

Nie metalowe niosę offiary,
Ni cię przepychu, kraszę ozdoba,
Cnota poziome pogardza dary,
Maiąc celniéyszy skarb zawsze z sobą;
Anno! obrazie Cnoty godny uwielbienia
Od serca co jest twoiém przyim czułe życzenia.

Czy białe skronie uwieńczy różą?
Co służy Wiośni ku iéy ozdobie,
Nacóż rozanne wieńce posłużą,
Gdy róża gaśnie obok przy tobie.
Anno! obrazie Cnoty godny uwielbienia
Od serca co jest twoiém, przyim czułe życzenia.

Czy mám uwielbiać przymioty Duszy?
Zamilczę, gdyż ty wzgardzasz zaszczyty
Nie wspomnę serca, co serca kruszy,
Ni iak twych ocząt wdzięczne błękity!.

Anno!

Anno! obrazie Cnoty, godny uwielbienia
Od serca co jest twoim, przyim czułe życzenia.

Szczęśliwaś w każdej ludzkiej kolei

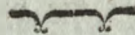
Wątpić o prawdzie nic cię nie skłania,

Bo i Naywyższy w pomiar nadziei

Dopełni moje czułe błagania;

Anno! obrazie Cnoty godny uwielbienia

Od serca co jest twoim, przyim czułe życzenia.



Do

Do Słowika.

Słowiku! za cóż twe chwile
Szczęśliwsze od moiej doli?
Dzień każdy schodzi ci mile,
Widzę, że cię nic nie boli!
Bo czy ranne wstaie zorze,
Czy sen nocne niosą cienia,
W iasnéy czy w smutnéy dnia porze
Wesoło nuczisz twe pienia.
Nic cię w życiu niezasmuci,
Nieznasz co są trosków iady,
W nocy cię rozpacz nie klóci,
W dzień nie trapi smutek blady.
Spiewasz tylko dla kochanki,
Usypiasz kiedy spoczywa,
Budzisz zaspą w poranki,
Weselisz gdy smutną bywa.
Szczęśliwys ty przy swéy miły
Onac wdzięczna, wierna, szczéra,
Nie tak, iak moja Glicéra,
Choć iey święcę zdrowia siły!

Czu-

Czułostka.

O! wy! którzy roskoszy badacie znaczenia,
Pójdźcie, ja wam prawdziwéy udzielę nauki, (nia
Pójdźcie lecz posłuchajcie, słów mych wśród milcze-
J bez przynuki.

Gdy śnieżna spadnie zima, a łączki, i gaie
Już wiosenna ich odzież wdzięcznie nie umiła,
Gdy w lasach pienie ptasząt słyszeć się nie daie!
Nie tu roskoszy chwila.

Gdy wiosna niwom miłe powaby przyniesie,
J w nowy liść przystroi, gąkowiec gęstwiny,
Gdy ptaszęta rozpoczną swoje spiewy w leśie
Słońce pozłoci doły, góry, i niziny,
Gdy Paszka swą krasą te wdzięki umiła
W ten czas roskoszy jest chwila.

O wy! którzy miłości badacie znaczenia
Pójdźcie ja wam prawdziwéy udzielę nauki,
Pójdźcie, lecz posłuchajcie, słów mych wśród milczenia
J bez przynuki.

Kto żądzą złota suszony
Za bogactwy się upędza,
Kto zawiścią udręczony
Dni w srogim smutku przepędza,
Kto

Kto nigdy o czułości, lecz o prawach baie
Ten prawdziwéy miłości nigdy nie doznaie.

Gdy serce tknięte wdziękiem miłe czuje drżenie,
Tajemnie tworzy chęci, samotnie się żali;
Gdy mu jest miłsza tkliwość nad bogactwa mienie,
Gdy niewinnéy rozkoszy kto ponęty chwali;
Gdy mu miłszą igraszka, niż powaga bywa,
Miłość to w ten czas prawdziwa.

O wy! którzy mądrości badacie znaczenia
Pójdźcie ia wam prawdziwéy udzielię nauki
Pójdźcie, lecz posłuchajcie, słów mych wśród milcze-
J bez przynuki. (nia

Gdy się ustawnie marszczémy,
Gdy się unika od ludzi,
Gdy od rozkoszy stroniémy,
Gdy lada fraszka nas trudzi,

Gdy pełni rozjątrzenia powstaiem z hałasny
Na ziomków obyczaie, i skażone czasy.
Ach! nigdy to wierzcie mi, nigdy to niebywa
Mądrość prawdziwa.

Ale kto czas ręczo-płynny
Umie podzielać rostopnie,
Kto jest czuły, dobroczynny,
J poznania siebie dopnie:
Kto błędy przebaczać umie,

Któ-

Które łatwo żal przynoszą,
Wesoł w swych przyjaciół tłumie,
J nie pogardza rozkoszą,
Ten gdy mam rzec prawdę śmieie,
Ten jest mądrym przyjacieie!—

Du-

Dumanie w Miłości.

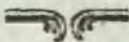
Droga miłości! o ty wzorze Boski!

Tobie hołd wznosić winne wszystkie światy
Ty chociaż czasem zleiesz na nas troski,
Wraz stroisz nasze dni, w wonne bławaty.

Lubych zefirów miłośniczém tchnieniem
Rozwity pączek w piérwiastkach istności,
Skropion iuczenki łez hojnym strumieniem,
Wdzięczniéysze oku przedstawia piękności.

Ty to rozsiéwasz słodocy nasienia
W tenczas gdy żądze rozniécasz dotkliwe,
My ze czcią nasze wielbiemy cierpienia
A z nich się rodzą rozkosze prawdziwe,

Jeżli Natura w przyiemnéy pogodzie
Krasniéy nam iawi wdzięki utaione,
Niemasz pogody w dni naszych zawodzie
Gdy nie miłości ręką umilone. —



Skrzy-

Skrzywdzona Miłość.

O! samych Bogów skarbie miłosne pieśczoły!
Dla nas w szlachetnym celu, wdzięczny Niebios da-
U, ominku najdroższy przyjaźni, i cnoty, (rze
Któremu i dłoń mędrca wznosiła ołtarze
W wiekach, gdzie prawość serca, niewinna prostota,
Szanujące nawświęcący p. zeznaczenia cele
Nie ważyły miłości nędznym gwichtem złota
Ni ją na targ pleć piękna wynosiła śmieie.
Ni snem trudziła powiek zbytkowność przekłeta
Wyszydzająca z czułych przyjaźni płomieni,
Ani nią życie-bóycza tyle władła nęta
Że się uzwierzęcając człek ani rumieni.
Siebie okropnych nieszczęść przytlacza brzemieniem
J iest kilku pokoleń, klęsk srogich nasieniem,
Tak na wzór węża z tąd ma trucizny zarody
Zkąd posilne i wdzięczne pszczołka bierze miody.—

Samotność.

Lubéy samotni ustronie!

Któż twoie wdzięki wystawi!

Szczęśliwy kto na twém łonie, .

Czy się uczy, czyli bawi!

Korzyść niosą twe momenta,

Z tobą Człek pozna sam siebie

W- tobie dla mędra ponęta

Zna i rozkosz kto zna ciebie!

~~~~~

Moc

## Moc Miłości.

**M**iłość czule Serca zgłębia,  
Miłość nas naucza cnoty,  
Tygrysa zmienia wgołębia,  
Miłość tępi krwawe groty.

---

Wzbudza tkliwe w nas wzruszenia,  
Przed nią się zbrodnia ukrywa,  
Miłość słodzi nam cierpienia,  
Miłość ludzi porównywa.

---

Jéy winien życie, kto żyje,  
Ona dzieł wielkich podnieta,  
Często nas troską okryje,  
Często każe być Poetą.



**S**wietna blaskiem przymiotów, czci prawdziwéy godna  
Jakżeś podobna Wiosnie, iakżeś z nią jest zgodna!  
Jesteś prawdziwie piękną, ze wszech względów lubą,  
Z różnych względów i Wiosna natury jest chlubą,  
Wdzięczne twoje spojrzenie, wgląd duszę przeymuie  
W widoku Wiosny żywioł rozkosze znayduie.  
Pani w kwiecie młodości, i Wiosna jest młoda,  
Powaby Wiosny z twoją równe są urodą  
Pani wszystkie celniéysze zaszczyty posiada,  
I Wiosna ma swój zaszczyt, bo naturą włada.  
Wiosna zwykléy pogodna, i Pani wesoła,  
Któréy lekkość, ni duma, nierumienia czoła  
Pani zawsze uprzejma dobrocią oddycha  
I Wiosna w przyjemności zawsze się uśmiecha;  
Ten rys co jest obrazu słabym tylko cieniem  
Przym Pani! i łaskawém zaszczyć go weyjrzeniem.



## Póciecha w Smutku.

Do jedwabnika.

**R**obaczku! czy mię wzrok myli?

Lecz zdasię ćierpisz smutek, i żale,  
Pozwól mi, pozwól choć chwili

Niech się cierpieniom twoim użalę!

---

Ty jesteś w równym mnie stanie,

I mnie przygnębia smutku ćios srogi,  
A co ból zwiększa, w méy ranie,  
Gdzie szukam ulgi, znajduię głogi.

---

Twoim zaś smutkóm drobny żywiole

Co może wdzięczne sprawiać ulżenie?  
Czy ptasząt pienia wtém lubém kole,  
Czy słońce, Zefir, czy roży tchnienie?

---

Co widzę? - sama nęci go *praca*

Poszedł układać jedwabne tkanki,  
Te skoro kończy spieszo powraca,  
Lecz dokąd? do swéy *czułej kochanki*.

---

Póyde i ia więc tym śladem

Póyde za twoim przykładem!—

Gdy utracony pokóy i szczęście powraca

*Miłość, i praca.*

Do

## Do Adama Obmowcy.

**N**iewiem z kąd ci to przyszło Adamie kochany  
Jż się starasz bym przez cię był za złego miany,  
Ja cię iak mogę chwaleę, lecz się dziwię szczerze,  
Za co nam obu kłamstwo zadaia w tęg mierze?

BE

## Cnota, piękność, i wdzięki.

**W**olałbym niżli ze skarbów sławę,  
Wziąć z szczeréj natury ręki,  
W udziale darów wprzód cnoty prawe,  
A potém piękność, i wdzięki.

---

A tak chociażby przed mém kolanem  
Nieupadał złota czciciel,  
Lub iak przed możnym, albo tyranem  
Wznaszał Ołtarze Wielbiciel.

---

Lecz wszystkie w szczęściu przeszedłbym stany,  
Bo by plec piękna, Cnót zdroje  
Ten chęci moich cél ukochany,  
Serca dałaby mi swoje!

1857

Da-

## Dafnis i Kora.

**I**uż nieokrywał drzewa śron siwy,  
Ziemia zrzuciła śnieg z łona,  
Znikł przed Zefirem wicher burzliwy,  
Trawka się wzniosła zielona.

Już gaik wydał miluchne płody,  
Ptak witał Wiosnę przez pienia,  
Młode gałązki obiał liść młody  
I z nią miluchne dał cienia.

Tu Dafnis w czerstwym chłodku lipiny  
Rozowemi zwieńczón wianki  
Opiéwał wdzięki swoiéy błądyny  
Kory nayszczulszéy kochanki,—

---

A gdy się zbliżał pomrok wieczora,  
Poydźmy iuż rzekła mu Kora,  
Lecz coż ja powiem, wnieładzie cała,  
Gdy bym się z Matką spotkała?

---

Włosyś mi splątał, pogniotłeś kwiatki,  
I koszyk poszedł na szmatki!....

Iz

No-

## N O W O Ś Ć .

**R**az po między ludów gminy  
Nowość swe kroki zbliżyła,  
Każdy rzekł, „ to cud iedyny!  
„ Dla Boga! iakże iest miła!..

==  
„ Przy niéy zamilkną czciciele  
„ Rozumu, piękności, Cnoty,  
„ W niéy są ludzkich żądań cele,  
„ A samych Bogów pieszczoty. —

==  
Ledwo się w stronę cokolwiek zwróciła  
Nowość dopiero Wielbione pieścido,  
Pierwszy wraz wyrzekł, brak iéy bardzo siła  
Ten że iest stara, ów że iest obrzydła. —





M O D L I T W A

Dziewczyny do Miłości

Z Francuz:

**M**iłości iak mi Straszne panowanie twoje,  
Same twa dobrodzięstwa sam wdzięk co zmysł  
( pieści  
Oszczędź to serce które nic w sobie niemieści  
Tylko samą niewinność, i same pokoie. —

---

Niebo łagodnie patrzy na twe plony stałe,  
W sercach twe panowanie, i twoie pobycie  
Z których gdy znajdziesz tryumf we słabey Ko  
( bicie  
Nie zwiększysz twéy potęgi, ni chlubę, ni chwałę,

---

Dozwól o Pani świata! niech tak dni me pędzę  
Jak dotąd strzegąc tylko méy słodkiéy wolności,  
Ciesząc się czule darem, cichéy spokojności  
Niech w szczęściu nieskażoném wiodę życia przedzę!—

---

Jednak kiedy już trzeba ażebym doznała  
Tych nieszczęść których miłość wydaie nasienie  
Chciéy tak słodkie w mém sercu, rozniecić płomienie  
Ażebym twoją ostrość, zawsze uwielbiała!

Wiersz Hrabiny de Murat.

Z *Francuz:*

„ **C**zy już rozwiasz Skrzydełka płocze?  
„ Rzekłem do lubéy rozkoszy -  
„ Ledwo z twych pieszczót uchwycim trochę,  
„ Wraz nudność od nas cię płoszy „ —

To dziecko tyło wdzięczne ponęty  
„ Bogom nieś dzięki „, zawoła,  
„ Gdyby nit trwalszy miały me pęty.  
„ Jch tylko wieńczyłbym czoła „ ..



f1w

Do

## Do Malarza.

**M**alarzu! czyż kuśszt twéy ręki  
Ma wydać obraz dokładnie;  
Miłości która mną włádnie  
I iéy postać, i iéy wdzięki!

Wysil twéy sztuki moc całą  
Mięszay światło, mięszay cienie;  
Day z strzałmi słodkie spoyźrzenie;  
Na skrzydłách lotków day máło.

Smutnego rysu wydaniem  
Nieznikczemniay swéy roboty  
Ukaż w twarzy chęć pieśzcoty,  
Z powolnością, z poblążaniem.

Niech się w dółkach uśmiej toczy  
Niosąc uroczne zmamienie;  
Nadewszystko miéy baczenie  
Przepaski niekłaść na oczy.

Owszem maluy z stu oczami,  
A każde czuyność niech krasi;  
By przed tak wiele wzrokami  
Żaden wdzięk niezniął u Kasi! . . . .

Do

## Moięy Lorynetki.

**D**rogi Neftona płodzie, który niemasz ceny!  
Cowspieraszwzrok moy słaby, dzielną twoią mocą  
Ty mi zbliżasz odległe poćiesznicze sceny  
Często piękność za twoią spostrzegam pomocą!

---

Czy się zbliża mrok nocy, czyli promień słońca,  
Czy gdzie sam tylko jestem, czy gdzie ludów gminy  
Zawsze mi twoie względy potrzebne bez końca,  
Tam widzę Lukrecyie, tutaj Messaliny.

---

O Boska Lorynetto dogodź moięy chęci,  
Podobny Niebu promień, niech wzrok mój zamroczy  
Niech widzę światło, które do życia mię nęci  
Mile na mnie zwrócone kochanki męy oczy! →



## Moie Zyczenie.

O! gdyby Niebo przez wyrok życzliwy,  
Ządze moie zwińczyć chciało  
Rzekłbym naówczas jakżem szczęśliwy!  
Już mi się wszystko dostało!

*Lindor* dosięga wyniosłych szczytów  
Gdzie sława ma swe schronienia  
Drze się do górnych szczybli zaszczytów,  
Moie nie te są życzenia!

*Harpak* obszerne miny dziedziczy,  
J złotem gąsi pragnienia  
W rzędzie bogaczów pierwszy się liczy,  
Moie nie te są życzenia!

*Aryst* posiada dumne Wawrzyny,  
Co nabył mocą ramienia,  
Przed nim zgnębione korzą się gminy,  
Moie nie te są życzenia,.

*Orgon* się szczyci przodków herbami!  
Znakomitością Imienia  
Kilką ramiona zdobi wstęgami,  
Moie nie te są życzenia!

*Mełamp* ze światłą pełen zalety,  
Gwiazdziste śledzi sklepienia

Od-

Odkrywa, liczy, mierzy planety,  
Moje nie te są życzenia.

*Altar* wysokie zasiada trony  
Prawem są jego skinienia

Milioni rąk mu przynoszą plony,  
Moje nie te są życzenia!

Ja żądam, co jest rzadkiem w tym bycie,  
Co się niewielu udziela,  
A co jest droższem nad samo życie  
Chcę prawego przyjaciela!

Wszystko pod czasu płytką kosą pada  
Państwa, kolosy, i pyszne Mauzole,  
Przyjaźni iednéy nietyka zagłada  
Jeśli żyć bez niéy umrzeć raczéy wolę.—



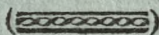
## Elmira.

**N**a miękkięj trawce, nad czystą wodą  
Kiedym siedział w rannéj porze,  
Spostrzegłem blisko Elmirę młodą,  
Tak piękną iak bywa Zorze:

O co zawdzięki! co za postawa!  
Rzekłem, to Bozka uroda!

Wdzięk każdy przy niéy, niczém się stawa,  
*Lecz że niemówi ach! szkoda!*

Piękność coś rzekła, ia oniemiałem:  
A gdy mi ieszcze coś powi,  
Po iéy odéysciu ach! zawołałem —  
*Jakaż to szkoda że mówi!.*



**Pieśń**

## Pieśń do Przyjaciela

z *Gleyma.*

**J**ak luby szmerek tego strumienia!  
Płochych zefirków iak słodkie zaloty!  
Rozkoszne listka pod zacięniem drzenia  
Tych lip rozkwitłych iak miłe pieszczoty!

Tu wdzięcznëm kwieciem ubarwione niwy,  
Tu spokojności najmiłsze ustronie;  
Tu znajdziem szczęścia przybytek prawdziwy,  
Tu pędźmy życie na powabow łonie!.

Zgiełki, i wrzawa niezayźrzą w tę stronę,  
Tu usunięci od dumy zuchwałyi,  
Tu nám popłyną dni z trosk pozbawione;  
Tak słodko, iak tych strumyków kryształy.

Tu nieusłyszym wzdychań obłudnika,  
Tu blaskiem złota niebędziem zamieni  
Tu nieuyźrzemy mordu boiownika,  
Żadnym występkiem niebędziem zgorszeni.

Założmy tutaj ubogie sałasze  
Przyiaźń wraz z Cnotą niech szczycą ich cienia  
Tutaj Istności złożym hołdy nasze,  
O inne dary nie tworząc życzenia.

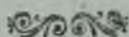
Tu czy skrzepiemy członki utrudzone,  
Czy krok w rozkoszne posuniemy gaie;

Czy



Czy zgłębiać będziem serc czucia tajone  
Zda się że wszystko szczęścia nam dodaie. —

Ach! na miłości moy Dory nám zbywa  
Przyprowadź twoią brunetkę *Teonę*,  
Ja póydę szukać gdzie moja przebywa  
Blondynka *Fillis* i wracam w tę stronę.



Da.

D u m a n i e  
Uwiedzonego Kochanka.

**B**łękitne oczy tajnych czuciów pośły!  
Zwodnicze szczęścia moiego obrazy,  
Sameście śmiałość mą ku Bóstwu wzniosły  
I za toż szłecie na zgubne mię razy?  
O! twiędzo biędnych wy godła obłędne,  
Gdziem ia doziérął promyka nadziei!  
Gdy w udział któręy mám zale niezbedne,  
Dokończcie smutnych przeznaczeń kolei! —  
Tak każdy Człowiek, gdy go zbytnie chęci  
Uniosą wyżęy nad pomiar możności,  
W tém znajdzie zgubę, co go wdzięcznie nęci,  
Czemuż wprzód swoięy niepoznął próżności!..

---

Po

## Po rozstaniu się z S.....,

**N**ienarzekam na srogi wyrok twój o Boże!

Gdy ćios nayokropniéyszy z lubey biorę ręki  
Po którym ni dzień ulgi, ni pokoju łoże,

Nie przynoszą mi, tylko dwoią ból i ięki:  
Po między naylepszymi dobry Panie dary.

Dales mi uczuć rozkosz naysłodszy rozkoszy  
W przyiaźni, co nie miała świętę targać wiary

A przecież czarny podstęp odemnie ią płoszy;  
Skruta zawiść w odzieży niewinnéy prostoty

Póki po sliskich stopniach szła do swego celu,  
Póty mię nie zbawiała ze szczęścia istoty

Póty mógł na cie patrzeć drogi przyiacielu!  
Lecz gdy zawiść dochodzi życzeń swoich mety,

Dokąd iéy słałem drogę kunsztem moiéy dłoni  
Zaraz mię na śmiertelne porywa sztylęty,

J cieszy się łą krwawą, co me oko roni.  
A miasto pełnéy czucia, wdzięczności okazy,

Miasto aby mi podać przyiacielskie dłonie,  
Krwawym pędzłem méy doli wystawia obrazy,

Kopie źródło rozpaczy gdzie ma dusza tonie.  
Skoro zaś trosków, bólu, i nędzy przytłokiem,

Ugnębiony bez ulgi, i bez iéy nadziei  
Będę pokryty wiecznéy ciemności pomrokiem

Ciesz się zawiści! z miłey dla ciébie kolei,  
Ty zaś iedyny celu wszystkich moich chęci!

wie-

Wierzay że zanim smutne zwłoki złożę w grobie  
Jakiś piérwszy był w życia moiego pamięci,

Tak ostatnią myśl moją podniosę ku tobie.—

Oby! po twém naydłuższém a szczęśliwém życiu

W którém ja dzwigan cierpień niezłomne łańcuchy,

Oby przynaymniéy w owém wiekuistém byciu,

Rozdzielone mogły się nasze łączyć duchy!.



Do

## Do Gitary.

**P**rzyjaźni obrażie prawy!

Zródło niewinnéy uciechy,

Ty w radość mieniasz ból krwawy,

Rozpacz w wesołość i śmiechy!

Gdy brudnéy złości omiłam ciosy

J z tobą szukam zabawy!

Jęczysz wraz zemną nad złemi losy,

„Przyjaźni obrazie prawy!

Kiedy w przyjaciół uprzeymém gronie

Pod moimi siedzę strzechy,

Ty rozkosz niecisz w życzliwém łonie;

„Zródło nie winnéy uciechy!

Kiedy przeciwność łzy mi wytłacza,

Lub gdy mię dręczy chęć sławy

Na twoie dźwięki płocha myśl zbacza,

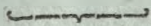
Ty w radość mienisz ból krwawy!

Kiedy poznawszy zdradę Nicety

Od wszelkiéy strony uciechy

Ty urocznemi zmieniasz podniéty

Rozpacz w wesołość i śmiechy!



K

Ode

O d a  
Z Horacego.

Znikły śnieżne powłoki, trawka smug zieleni,  
Drzewa liść, ziemia nową zyskują postawę,  
Płytkim nurtem potoki w śród wdzięcznéj zacieni  
Lizą w swym biegu piasek, nad brzeźną murawę.  
Nimfy z wdziękami dawne rzuciwszy siedliska  
Bez tajni swych powabów płąsają po błoni  
Nam roku, godzin daie znak przemiana sliska  
Że w zgubnéj coraz bardziéj dni nasze brną toni.  
Zimę pieszczonych powrót zefirków osładza  
Lato spędziwszy *Wiosnę* znika przed *Jesienią*  
Co owocmi chwil zeszyłych utratę nadgradza,  
J znów *zima* z ponurą nastaje zacięnią.  
Nowym biegiem blask Niebu nieśie Feb dworożny  
My zaś gdy w wieczne runiem ciemności odchłanie  
Gdzie błądzą Romul, Numa, i Eneý pobożny,  
Cienia i proch bytności naszéj ślad zostanie.  
Któż zgadnie czy mu parków zawistne koleie  
Następnéj wdzięk Jutrzenki uyźrzeć dadzą lica,  
Niech rozkosz na dni twoie wdzięczne dary leie,  
Dla niéy niech pełzną zbiory skrętnego dziedzica.  
Bo gdy wdzięczna dni twoich zerwie się osnowa,  
Wyroki tobie Minoś ogłosi surowy  
W ten-

W ten czas rodu zaszczyty, cnota, ni wymowa,  
Niezdolą z iednać życia lubego ponowy!

Wszak Córa Apolina z otchłani Tartaru:

Czystego niezdolała wywieść Hippolita

Ni Tezêy wielki z męstwa swojego pomiaru,

Pirytoia z odmgótów mógł wyrwać Kocyta!.

1818

K z

Gdy

## Do Jana.

Czas już, czas kochany Janie  
Rzucić błędne omamienia  
Czas otrząsnąć rozum z cienia  
Czas mu wrócić panowanie.  
Młodość cię na wszystko ślepi,  
Chlubnemi nader wystawy  
Młodość zwyczajnie prześlepi,  
Obacz tu Obraz iéy prawy.

---

Czas ściga ciebie w zawody,  
Blask twéy młodzieńczęy urody  
Wkrótce niestety zaginie,  
Czas we wszystkim klęski mnoży,  
I nieuyżrzemy już roży  
Gdy piękna Wiosna przeminie.

---

Noc posępna ma swój koniec  
I gdy światła wzniydzie goniec  
Wraz iéy pierzchają pomroki;  
Lecz kiedy Wiosna młodości  
Ustąpi zimie starości,  
Bez zwrótną chcą mieć wyroki.

---

Blask kwiecia w Wiosenną dobę  
Składa płci piękneý ozdobę,

Swie-



Swieżość im ceny dodaie,  
Lecz gdy podniu wróca cienie,  
Tak szczęśliwe przeznaczenie  
Z ich wdzięczną krasą ustaie!—

---

## Do Medyka.

**W**y mimo wszelkiéy zalety  
Mniey potrzebni, niż Kobiéty;  
Bo bez was umrzeć trafiémy,  
Bez Kobiét żyć nie możemy



Syn

## S y n.

Gdy mnie ku Oycu wdzięczność wzruszyła,  
Niewiem gdzie szedłem stroskany  
Myśl mi sił moich słabość odkryła,  
A smutek obiał nieznany.

W tém gdy mię czułość nad siły wzniosła,  
A myśl bez drogi prowadzi,  
Widzę przy rzeczce łódkę bez wiosła  
Moc iakaś na nią mię sadzi.

Tu wartkim nurtem niosą mię wody  
Nie tknąwszy raffy w swym biegu  
Miłując pola, miasta, ogrody,  
Na iakimś stawią mię brzegu.

Widzę tam czego i myśl nie tuszy  
Rozkosze iakieś nie ziemne,...

Gdy zasnęła mnogi tumult się wzruszy,  
Zkąd słyhać głosy przyjemne.

Biegnę w tę stronę zaraz spostrzegam  
Niewiem zkąd ludu zbyt wiele,  
Gdzie każdy, gdy ja do Szranków wbiegam  
Głosi swą radość wesele...

Pytam niezwłocznie co za przyczyna  
Radości, i co tu czynią,  
Co ta oznacza piękna kraina,  
Czyli jest iaką świątynią?

Rze-

Rzekną: z kąd miałby człek co dziedziczy,  
Gdyby nie z tego brał koła,  
Tu leżą skarby iakich kto życzy,  
I iakich pojąć niezdolą.

Wkrótce tu uyrzysz otwarte zbiory  
Do niepojęcia Człowieka,  
Miejsce to niezna żadnėy zapory,  
Pan na każdego tu czeka.

Tedwie to kończą aliści oto:  
Niezmierne skarby otworzą,  
Wszystkim rozdaią wszystko, z ochot  
Kiedy się prosząc pokorzą.

Jeden tån prosił o chlubę sławy,  
Ten wzdychał o wdzięki lica,  
Inny o złoto, ten o laur krwawy,  
Tamten o zaszczyt dziedzica.

Spytano i mię o co bym prosił?  
Do czego mám chęć skłonioną?  
Upadłszy na twarz łzą progin zrosił,  
By mię wysłuchać raczono. —

Rzekłem mám Oyca skarb mój na ziemi  
Droższy nad życia rozkosze,  
Wlecie mu lata co były memi,  
Ja śmierci dla siebie proszę.

A ieżli więcéy słuchać racycie,  
Wyroki! dajcie mu zdrowie;

Szczę-

Szczęście, pomyślność, — wtém słyszę skrycie  
Głós jakiś co mi odpowie. —

Proźba za Oycem jest wysłuchana,  
Wart on żyć długo szczęśliwy!  
Wszelka pomyślność będzie mu dana:  
I ty żyj iemu życzliwy.

Podziękowałem za wyrok słodki,  
Co mię ięk, trosków pozbawia,  
Tu siła jakaś bez pierwszey łodki  
Na brzeg gdzieś bolął mię stawia.



Do

## Do Annetty.

**K**iedy wzrok rzucę na Marsa dzieci,  
    Jak w pośród boiów kurzawy,  
Każdy z nich chętnie na zgubę leci,  
    Za wieńcem woiennej sławy.

---

Kiedy wśród skarbów widzę bogacza,  
    Co wszystkie nasycza żądze,  
Co każdą chwilę życia oznacza  
    Przez nowy zapas w pieniądze.

---

Lub gdy sławnego nauką, Cnoty,  
    Uderza mię widok męża,  
W żadnym nie widzę szczęścia istoty  
    Nikt złych losów niezwycięża.

---

Przy sercu twoim naydroższe mieniá  
    I sławá boiarzy Swiata  
Byłyby tylko błędliwe cieniá,  
    Które lada wiatr pomiata. —

Rzadko kto szczęścia z ludzi dochodzi,  
    Gdy błędną idzie koleją,  
Miłość go tylko istotném rodzi  
    Miłość z zwięczoną nadzieją.

Dru-

Drugie me w tobie znaydując życie  
Wszystkie spełniłbym moje żądania  
Wzorem Cnot twoich ozdobiąc me bycie,  
Mędrców odniosłbym poklaskiwania.

Do

Do .....

## Przyjaźń Nieszczęśliwa.

Gdzie potok nagłym spadkiem czyste wody pieńi,  
Przyrodzenie z wszystkimi obumarło wdzięki,  
Kędy puszczyk w zdziczałych drzew ukryty cieńi—  
Zposwistem wciekłych wiatrów smutne łączy ięki,  
Szedł za wodzą rozpaczy z uroszonem okiem,  
Milon ciężkiem westchnieniem znacząc ucisk duszy,  
A na skały urwisko mdlącym wszedłszy krokiem,  
W taliwym tonie tak mściwéy folgował katuszy.

---

Zawszeż dotkliwe troski moim będą losem,

I słodycz spokoyności po-minie me progi?.

Niedość, że w czułe łono ciós godzi za ciósem,

Jeszcze ciebie mam liczyć między memi wrogii?.

---

O Almorze iak mocny, iak srogi, iak krwawy,

Ten pocisk który w łono wymierzyłeś moje,

Wszakże cierpliwie zniosę dział tak niełaskawy

Gdy ten może ci szczęścia otworzyć podwoie.

---

Jakaż to rozkosz luba zmysły me porywa,

Gdy naszego poznania pierwsze wznawiam chwile,

Kiedy przyjaźń niezłomne hartując ogniwa,

Miała ie w wiecznég tylko rozerwać mogile!

Nie-

Niestety! szczęścia mego iedyny zarodzie,  
Coż za pocisk pokonał dzielność twego nitu,  
Krwawa rozpacz, iak burze po wdzięcznéy pogodzie  
Stała się przykrym śladem twoiego pobytu. —

---

Jak rzetelnie mój obraz stawia to ustronie,  
Ten potok co z łoskotem, mętne toczy wody,  
Dzielnie wyraża wrzawę szerzącą się w łonie,  
Po dotkliwéy pamiętce spłynionéy swobody!

---

W każdéy chwili te śmiercią grożące urwiska,  
Tysiąc zgubnych przepaści pod moimi kroki,  
Są to ciosy które mi los zewsząd mię ściska,  
I odmęt trosków, w których grążą mię wyroki:

---

Te zdziczałe posady, z miłych zdarte wdzięków,  
Gdzie oczy ślad okropny zniszczenia znajdują.  
Echa brzmiące odgłosem smutnych tylko ięków,  
Zbyt srogą Duszy moiéy pustynię malują!

---

Kiedym w tobie połowę stracił mego życia  
Almorze gdyś potargał Sojusze przyiaźni.  
Cóż mi osłodzić zdoła twarde iarzmo bycia,  
Co zasłoni przed gromém naysurowszém kaźni!

---

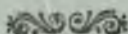
Póydę kędy mię smutne wzywa przeznaczenie,  
Poydę opodal ciebie pędzić dni stroskane,  
W



W krótcie może mą istność wieczne skryją cieńie,  
I niczém niezleczoną Serca zgoią ranę!



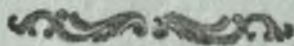
Ty żyi na łonie szczęścia, wdziękow, i pieszczoty,  
Nieznając co to gorycz i co trosków ciosy,  
A gdy dla mnie na zawsze upłynął wiek złoty,  
Nieśmiem ciebie obwiniać, lecz płaczę na losy!.



Mar-

## Maryńia.

Spięwajcie wzorem Wieszcza Tebańskiej dziedziny  
Sławę dumnych boiarzy, lub Kraiów ruiny,  
Wy Poeci! co macie za cel w swym zawodzie  
Rożczkę lauru, lub wieczność w nieśmiertelnych rodzie.  
Wzbijcie się orlim lotem na Olimpu szczyty,  
Niech Was sława przenosi w Pamiątki pobyty,  
Nigdy wasze rozkosze Bożkiego natchnienia,  
Ni lot gorny niewzniecą w mém łonie westchnienia.  
Wolen od więzów dumy a Waszey Bogini  
Na skwitłych, dolin łonie zaśpięwam Maryni  
Czułość Serca moiego, ięy kraśne oblicze,  
Słodycz całusa, wyższą nad wszystkie słodycze.  
Lecz! — milczcie słabe strony, milczcie o rozkoszy;  
Wstręt przeciwny kochaniu odemnie ią płoszy. —



Do

## Do Anetty...?

*w Dzień Języ Jmienia.*

Tám gdzie śmiertelnych stopa niedochodzi,  
Dokąd się Człowiek samą myślą wzbija,  
Gdzie ciągnęła Wiosna, ciągnęła słodycz rodzi,  
I co raz nowe powaby rozwija.

---

Jest piękny wzgórek tworcze przyrodzenie  
Lubemi ze wsząd kraśi go ponęty,  
Odwieczne dęby czynią miłe cienie,  
A kwiecia rodzą zapach niepojęty.

---

W pośrodku gaju wyniosły iedliny,  
Na szczycie wzgórka budowla się wznosi,  
Lana z Kryształu zdobiona rubiny,  
Do koła wdzięczny strumyczek ją rosi.

---

Łaską Morfeja przenieśion w te strony,  
Samo milczenie ze wsząd mię uderza  
Wszędzie wzrok chciwy rzucam zadumiony  
Poion widokiem kraśnego pobrzeża.

---

Tajemny powab pociąga me kroki,  
I w każdéj chwili przedmioty pomnaża,  
Budowli napis wstrzymuje me wzroki,  
A dłot misterny tak go wyobraża.

„ Tu-

„ Tutaj z Naywyższey istoty z rządzenia,  
„ Jest losow Człeka przybytek wieczysty,  
„ Tu jest Świątynia Jego przeznaczenia,  
„ Wolny ma przystęp kto od zbrodni czysty.„ —

---

Ludwóm dokończył czytać te wyrazy,  
Nadzwyczajne czucie łono mi przeszywa,  
A gdym me skronie uniział przed głazy,  
Głos nader wdzięczny do mnie się odzywa.

---

„ Gorliwość twoja warta wysłuchania,  
„ Niebo przyiazne rokuie ci wroźby  
„ Weydz do Świątyni odkryj swe żądania „  
Wszedłem i takie przełożyłem proźby.

Nikczemny Ziemskię Mieszkaniec posady,  
Ustawnie dręczon śmiertelnemi ciosy,  
Ofiara smutna i złości, i zdrady,  
Zginam przed Wami, me kolana, losy!

---

Jeśli me troski osłodzić pragniecie,  
I życzeń moich uzupełnić miary,  
Daycie mą przyszłą szczęśliwość Anecie,  
Na nią przelęćcie wszystkie wasze dary.

---

Jako ten strumyk co te brzegi zrasza,  
Niechay ię życie tak swobodnie płynie,  
Niech

Niech świeżość kwiecia ięć lice ukrasza,  
A pocisk trosków zdaleka ominie. —

---

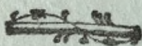
Skończyłem, Bóstwo na modły skłonione,  
Miało mi wyrok obiawić żądany,  
A w tém Jutrzeńka lice ubarwione,  
Wpośrząd śmiertelne przyniosła ziemiany.

---

Senność natychmiast z męj powieki znika,  
I gdym mamiące rozbięrał obrazy,  
Czucie tych życzeń silnie mię przenika,  
Niezmienne nigdy, niemaiące skazy. —

---

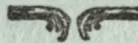
Przymij Anetto to czułe życzenie,  
Które ci ńiosę w hołdzie dla twęj cnoty!  
Słabe niestety! życzeń zakreszenie  
Reszty od względney oczekuy Jstoty!.



## Kolę y Niezwrotna.

**K**wiatek w mroźney Zimy porze,  
W skrzepłe łono ziemi wraca,  
Lecz gdy Wiosny wznidydzie zorze,  
Znowu łączki nám pozłaca.

Słońce co dzień w Morzu gaśnie,  
Lecz nazaiutrz mile wschodzi,  
Człek grobowym snem gdy zaśnie,  
Więcý do { nas nieprzychodzi!..



Przy-

## Przyjaciel w potrzebie.

Gdy cało mienie stracił Areta,  
W nocy wszczętemi pożary,  
Zniknął przyjaciel, Krewny, Poeta,  
Sam nawet jego pies stary.

---

Kot tylko jeden z całej czeredy,  
Dzielił z nim smutne zdarzenie,  
Żaląc się Pana swojego biedy,  
Srożył w nim Serca strapienie!.

---

Jako rzekł Aret! Kotku mój drogi!  
Wiernyś w nieszczęściu, o Nieba!  
Za coż ja dziśiay jestem ubogi,  
Lecz nie! — Kawalek mam chleba.

---

Powdź, dziel go zemną, w wdzięcznej ofierze,  
Skarb co łąą moją ocięka,  
„Właśniem go wietrzył rzeknie mu zwierze. „  
Chwyta, i spieszno ucieka. —



## List do Przyjaciela.

**D**rogi Mój Przyjacielu! ach naydroższy mowie;  
W terazniejszém i w przeszłym lat moich osnowie,  
Coż cię do tak skalistém srogości przywodzi,  
Coż w czułym łonie twoim tę bezczułość rodzi?  
Ze znękaną mą duszę pod trosków pokosem,  
Pocieszniczém przyiaźni nie weselisz głosem?  
Od chwili rozstania się ieszcze radość miła,  
Posępném méy ustroni dotąd niezwidziła:  
Spokoyna sennaść mego unika posłania,  
Czuyne w nocy, i w chwilę dziennego świtańia,  
Przeliczam własne ięki, które żal mój wznawia,  
Wtenczas iędza udręczeń twój Obraz mi stawia,  
Widzę iak z czołem iasnym i spokoyną twarzą,  
Patrzysz na męki, co mnie z rozpaczą kojarzą,  
Próżno iękliwym głosem co go ła przerywa,  
Próżno niestety! piérs ma twém litości wzywa,  
Okrótny! wśród katuszy, co mi łono tłoczy,  
Od miłego ci niegdys odwracasz twe oczy!..  
Lecz Nieba! coż to widzę? wzrokliśię mój myli,  
Czułość się w twarzy iego z rozważnieniem sili!..  
Łza dotąd mu nieznaną z powiek się wyciska,  
Lituje się méy nędzy, czci losu igrzyska!..  
Dzięki Naywyższe Bogi! Wam dzięki me niosę,  
Już śmierć na przedzę życia niech swą zmierzy kosę  
Niech mi tyśiac śmiertelnych poćisków wyzionie  
Mile pod Kamień grobu, złożę moje skronie!—  
Do

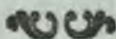


## Do Marylli Z.....

**O!** cna Maryllo tysiąc serc Pani  
O iak mám żywą ochotę,  
Abym ci Bukiet uwiął w dani;  
Lecz z iakiéy barwy go splotę?!

Jeżli z fiałków to będzie wążki,  
Gdy z róży, zgaśnie przy Tobie;  
Lauru nie dla mnie rosta gałązki  
Czémże Twóy bukiet ozdobię?!

Chciałbym Ci moje poświęcić życzenia  
Jakież?. Tyś Bóstwém iest szczerém  
Nieśmiertelną byś była bez wątpienia  
Gdybym się zrodził Wolterem!—



Dożynki 1916

W dniu 20 września 1916 r. w miejscowości Dożynki odbył się uroczysty zjazd mieszkańców. Wzięli w nim udział wszyscy mieszkańcy miejscowości. W czasie zjazdu wygłoszono przemówienie o znaczeniu pracy w polskim gospodarstwie. Następnie odbyła się zabawa, w której wzięli udział wszyscy obecni. W czasie zabawy wybrano królową dożynek. Królową dożynek została pani Janina Kowalska. W czasie zabawy wykonano także kilka tańców. Zjazd zakończył się około godziny 20.00.

Przewodniczącym zjazdu był p. Jan Kowalski. Zjazd odbył się w świetnym nastroju. Wszyscy obecni byli bardzo zainteresowani przemówieniem i zabawą. W czasie zabawy wykonano także kilka tańców. Zjazd zakończył się około godziny 20.00.

167



169  
Z A B A W K I

W I E R S Z E M

C Z E Ś Ć , D R U G A .

---

170

171  
D O

Jaśnie Wielmożnéy Jmć Pani

T E R E S Y

Z XIAŻĄT OGINSKICH

GRAFINI

v: d. M O L L.

MARSZAŁKOWEY POWIATU DUNEBSKIEGO.

SOWIETNIKOWEY T<sub>dy</sub>

&c. &c. &c.

172



Jaśnie Wielmożna Pani

i Dobrodziéyko!

**W**zględy, któremi mnie Pani zaszczyca, podały mi śmiałość offiarowania Jéy drugiéy części Zabawek moich: na które gdy Pani raz tylko łaskawe zwróci oko, porówna moje ukontentowanie z tém, iakie uczuwam wyznając iż iestem

Jaśnie Wielmożnéy

Pani

Dobrodziki

nayniższym sługą

*Jan Ignacy v: d: Moll.*

Wieloletnia Wzrost

174

Wzrost

Wzrost  
Wzrost  
Wzrost  
Wzrost  
Wzrost

Wzrost

175

Z A B A W K I  
W I Ę R S Z E M

C Z Ę Ś Ć D R U G A .

176

122

---

## Moia Lutnia.

**N**a Lutni moiéy w cieniach iedliny  
Wesołe piosneczki grałem  
Słuchał Kupido skryty w krzewiny;  
Lecz tak, że go niewidziałem.

„ Takież to — rzecze, tony są twoie  
„ O biedny, biedny Poeto,  
„ Póydź, ia twą Lutnię lepiéy nastroię  
A zabrzmi chlubną zaletą. —

Oddałem Lutnię, cały zdumiony,  
Łotrzyk ią bierze, z ochotą,  
Usiadł, — pociągnął, — pękły bardony;  
„ Co czynisz — rzekłem — niecnoto „ !

„ Nietrwoż się — rzecze w tój saméy porze —  
„ W lepszem ia strony warowny  
„ Dozwol niechay ie tylko załóże,  
„ A dźwięk wydadzą cudowny „

Natychmiast dawne bardony ciska  
Na ziemię, gniewem zaięty,  
A nim ubiegła minuta sliska  
Instrument został napięty. —

Teraz mi zagray „ — rzecze złośliwie  
Wziąłem, chcąc śpiewać pochwały

M

Lu-

Lubèy wolności, lecz mi chrapliwie;

Bez wdzięku strony zabrzmiały. —

„ Łotrze! — krzyknąłem w gniewu zapędzie

Także to umiesz ty stroić?

On mi odpowie — inaczey będzie,

Trzeba się tylko oswoić.

„ Z niemi się miłe wdzięki podwoją,

„ W nich są Miłostek oręża

Spiëway iak małą rączyną moją

Ja wielkie zwyciężam Męże.

„ Spieway Fillydy lubość spóyżrzeni,

„ Jéy chod, dźwięk Mowy pieszczowy

„ Do niskich głosów, nikczemnéch pieni

Nie zdatne — moje są strony.

Przyjąłem; rady doświadczyć chciwy,

Fillydy śpiewałem wdzięki,

A Lutni „ — przebog iakież to dziwy, —

Pieszczone dała mi dźwięki —

Teraz wśród gaiów, dolin, zagonów,

Z moją się Lutnią przechodzę,

A miwszy odgłos moich bardonów

Gdy miłostki z niemi godzę. —

Mi.

MILON PASTERZ,

*Czyli*

Miłość nieszczęśliwa

**M**ilon od urodzenia z natury Szczodroty  
Wziął i serce cnotliwe, i dobre przymioty,  
A chociaż żył po miastach, gdzie cnot przykład rzadki,  
Jednak cnotę nad wszystkie przełożył dostatki,  
Rzucił miasta, gdzie prawdy, fałsz nosi pokrycie,  
Wolał wiejskie spokojne, i szczęśliwe życie  
Gdzie samo przyrodzenie wiek uręcza długi  
A zdrowie niezna skazy, i leków posługi;  
Wolał mieszkać ustronnie pod wiejskimi strzechy  
Gdzie niepokój niewinny nie truje uciechy,  
Y żył wesoły, szczęśliwy, póki los surowy  
Nie wtrącił go w miłości niezbędny okowy.

— — — —

Noc była głucha, a ranne Słowiki  
Już o spotkaniu Jutrzenki radziły,  
Niekiedy tylko głos wydając dziki  
Szukał skowronek swęj samiczki miły.

Strumień po cichu grając z Kamykami,  
Zda się że niechciał przerwać lubéj ciszy  
Zefir zaledwo, ruszał skrzydełkami,  
Jak cieniom zwykle chłodek towarzyszy.

Mz

Ku téy

Kutęy to stronie, Milon powabiony,  
Co wszystkie nieśpiąc rachował godziny  
Pełen żałości, wziąwszy flet pieszczony  
Idzie opiewać zdradę Katarzyny —

Nim czas wyganiać trzodę w buyne Smugi  
Tak śpiewa zdradę, żal, i rozpacz swoją  
Usiadłszy gdzie zdroy, Srebrne toczy strugi  
A echa z Lasem, głosy iego dwoją,

— — — —

„ O Bogi! za cóż karzecie mię srogo? „  
Za cóż ja ieden tyle nieszczęśliwy,  
Ja który zawszem prostą chodził drogą  
Każdemu szczery każdemu życzliwy,

Nigdy nie skrzywdził moiego sąsiada,  
Nigdy na Brata męj niepodniosł ręki,  
Nigdy w męm łonie nie powstała zdrada,  
Wspierałem nędzę, i kołem ięki,

„ Zawszem spokojnie moie pasał trzody,  
Nie byłem nigdy zawistny nikomu,  
Nigdy niezayrzał, do cudzëj zagrody,  
Czyniłem iawnie, a nic po kryjomu.

Nigdy ja cudzëj owcy nie przyswajał,  
Nigdy przez wybieg nie szukałem zysku,  
Nie zwykłem kłamać, prawdym niezataiał,  
Dobram nie pragnół w bliźniego ucisku.

„ Gdy



„ Gdy mi się pastêrz lub przyjaciel zwierzył  
Y swoiã ufnoœć pokładł na mem słowie  
Zawszem mã pomoc mo¿noœciã mã mierzył  
Gotów w potrzebie dać życie w połówie.

„ Kaœia, dla którêy cały siã wylałem,  
Dla którêy tylko œwiœciłem me bycie,  
Dla którêy wiernoœć œciœle dochowałem  
Jak cnota ka¿e, i poczciwe życie—

Ta co siã zdala bydź dla mnie na œwiecie,  
Ta która zawsze moiã siã mieniła  
Przysiãg wiernoœci nieszczêdząc, a przecie  
Po ró¿nych zmianach srodze miã zdradziła!

Raz gdy splatałem kosz zgałãzek œliwy  
Co mu siã nasze pasterki dziwiły  
Mówiãc „ którêy kosz odda Millon tkliwy  
„Têy bêdziem wspólnie szczêscia zayzdrosiły.,, ]

Ka¿da mi nioœla , swe wdziêki obficie ,  
Lecz ia od ka¿dêy przyiałem to miernie,  
Ka¿da pytała sciskaiãc mnie skrycie  
„ Powiedz , Millonie, którã kochasz wiernie „ ?

„ Millonie iu¿ to czwarta wiosna miã,  
„ Jak od nas czule iesteœ ukochany  
„ Dla czegosz taisz, którêy flet twój sprzyia  
„ Flet mile naszey okolicy znany „

Niebyłem czuły na ¿ednêy wzdychaniã  
Które swym iadem truiã szczêscie drogie ,  
Nie-

Nieczułem nawet , podnięty kochania.

Mniemając iarzmo iego nazbyt srogie

Z tąd mój rokoszy , znajduję przyczynę

Rzekłem — żem serca nieoddął w te pęty ,

Żem mą spokojność , to szczęście iedyne—

Niemieniał płocho na błache ponęty—

Jak strumyk iasny, wesoly, i żywy,

Muska kamyczki, liże brzeg zielony,

Słodko się ciesząc z swobody szczęśliwyi

Że niezna więzow stref mroźnéy Lapony.

Tak ja bez trosków pilnowałem trzody,

Szczęśliwy wtedy gdy inni z Pastęrzy

Tracą z miłości, dzielność, w dzięk urody,

Smutek ich gnębi, żal w pierśiach się szerzy.

Flecie mój, niech twe tony kształcone,

Powtórzą pienia me ulubione.

## Pieśń IWSZA.

O! szczęśliwe wszystkie stany

Które nieznaią miłości!

Nieznaią co są kaydany

Nic ich nietruie wolności.

— — —

Za nic są u mnie pieszczoty

Z któremi rój trosków chodzi ,

Wolność

Wolność! dar ten Nieba złoty,  
On i nędze życia słodzi!

— — —

Komor choć w słodkie lgnie miody  
Przecież podnosi skrzydłęta,  
Słodsze mu przeszłe swobody,  
Nizeli cukrowe pęta!

— — —

Czyżyk od lepu zlatuie,  
Choć go tam wabi ponęta  
Słodszych nektarów kosztuie  
Gdy mu wolność nieodięta!

— — —

Człeka wątek i tak kruchy,  
Y na coż go zwątląć mamy,  
Gdy się podamy w łańcuchy  
Do reszty go potargamy.

— — —

W tém do wsi Kaśia Pastérka przybywa,  
Gdzie z sobą razem swoją trzodę zgania  
Jak Psyche piękna, młoda, miła, żywa,  
Y tu dla siebie obiera mieszkania.

Prawda Pasterzóm ze swoiemi trzody,  
Naylepiéy było osiąść w téy ustroni  
Pastwiska żyźne, włoło zdróyne wody,  
Wioska wesoła, wśród obszernéy błoni.

Tu

Tu był sáám wybór młodego pasterza,  
Lecz ja nieszczęsny, w oko Kási wpadłem.  
Która swóy postrzał, wraz na mię wymierza  
A tak był silny iż pod nim upadłem. —

Law Ięnie na lube swéy samiczki ryki,  
Toż ów ogromny Arabow Zubr czyni,  
Czuły na miłość, i Słoń z Ameryki,  
Y ziadły Tygrys z Hyrkańskich pustyni.

Czałek co wziął w udział, z ręki przyrodzenia,  
Za żywiół serca, owoce przyjaźni  
Szuka ięy chćiwie, lecz gdy schwytał cienia  
Cóz zrównać zdoła, serca iego Kaźni!

O! drogie linie przyjaźni prawdziwéy,  
Któreż ci może dobro zrównać przecie!  
Któryż głos zdoła twéy chwale szczęśliwéy  
Któryż cię wyda w całéy twéy zalecie!

Jedno nic często cię klei,  
Jedno nic często cię zrywa,  
Czemuś tak rzadko prawdziwa,  
W téy mylnéy życia kolei!—

— — — —  
Ranek był iasny, tak iak zwykle w lećie  
Młode Zefirki z trawką się bawiły  
Jam pod modrzewiem piosnki grał na flećie;  
Płoché motyle z sobą się pieścili!—

w tém

W Tem do mnie Kasia, idzie świetno lica,  
„ Millonie — rzecz — dla kogo grasz pieśni,  
„ Których odgłosem ięczy okolica,  
„ Którym mieszkańce dziwią się leśni.

„ Musisz mieć z Jaką pasterką kochanie  
„ I dla niey palisz miłosne Offiary,,  
Rzekłem iey nie jest to moje staranie  
Niewiem czy którey poniosę me dary.

Tu ona: powie,, Millonie kochany,  
„ Ciężko jest wyrzec co cierpię strapiona  
„ Lecz ciężey zność okrutne kaydany  
„ Jakiemi dla cię, iestem uciśniona.

„ Nic mi nie miło, sama mną nie władam,  
„ Czuciem, i zmysły moiemi nie rządę,  
„ Nieszczęsna iestem; gdy cię nie posiadam,  
„ Przytomność tracę, w myślach tylko błędę,, ]

W oczach iey pożar miłości się żarzy,  
Którego pierwsza iskra serce pali,  
A Smutek na iey wydawał się twarzy,  
Zdolny poruszyć człowieka ze stali!



Pieśń

## Pieśń druga.

**J**agże mocny głos natury  
Szukać wszystkim pary każe,  
Czy się naydzie człowiek który  
Jey prawidła z serca zmaże?

Nie chwali ona miłości,  
Która ma podłe widoki,  
Lecz wielbi ludzkie, skłonności,  
Jakie nadały wyroki.

Miłość płocha iad to srogi,  
Co kazi cnotę człowieka,  
Przeciw nię górne są Bogi  
I Szczęście przed nią ucieka.

Zwierzęta i wszystkie twory,  
Wielbią miłość i szanują,  
Lecz zawsze pilnując pory  
Porządku nie przestępują.

Człek prócz głosu przyrodzenia  
Rozumem iest obdarzony  
Niech porządku nie odmienia,  
A będzie uszczęśliwiony! —

— — — —

Czułem, iak w ówczas ogień w sercu grzała  
Wenus, miłości, między ludźmi chciwa  
Gdy

Gdy rozdwoione czucie ziednoczała  
Kaśia poznaie że dla niéy życzliwa.

Rzekłem iéy,, odtąd nazyway mię swoim  
,, Pałam ku tobie miłością niezmierną  
,, Życ dla cię będę, i umierać twoim  
Bylebyś dla mnie była zawsze wierną.

W tém mi odpowie. ,, Ach! mój ty iedyny,  
,, Bez cię przenoszę śmierć nad życia chwile,  
,, Narzekać na mnie nie znaydziesz przyczyny,,  
Jakże mię potém uściskała mile?—

O Fłecie luby, Fłecie mój pieszczony  
Przypomniy iakieś tu wydawał tony.—

~~~~~

Pieśń

Pieśń Trzecia.

Nie zazdroszczę wam Rycerze
Których Marsowe pogonie
Mieszczą w wyższych ludzi sferze,
Chlubnym Laurem wieszcząc skronie.—

Ani wy dumni bogacze,
W méy duszy zażdrość zbudzicie
Często ucisk, krwawe płacze,
Daią wam czem się szcycicie.

Lichwiarze płodni w wykrety
Pełńcie skrzynie liczném złotem,
Ma Dusza niezna ponęty
Życ z szalbierstwa Cudzym potem—

Losy w darów swych podziśle,
Różnie darzą ziemskie syny
Owym skarby, tym wawrzyny,
A mnie Kasià kocha stale.

Wiedźcie dumne świata Pany
Że za wszystkie wasze mienia
Niedałbym Kaśi spóżyżenia,
Byłem od niéy był kochany.—

Ty zaś drogi, Bogów darze
Luba czuć moich władczyno!
Bądź pewna, że w tym pożarze
Dni życia mego przeminą.—

Raz

Raz gdy pod cieniem, co daie dąb siwy
Siedząc z nią w czasie południowey skwary
Mówiłem: „zawszeż będę tak szczęśliwy,
„Może mi daney nie dochowasz wiary?

Ona mi nato wymawia z westchnieniem
„Milonie Luby, co mówisz, niestety!
„Smieszże mi ranić serce tém wspomnieniem
„Z uymą méy cnoty, z uymą méy zalety?

„W przód się pokrzywa polna, zmieni w róże,
„W przód mięka trawka zamieni się w głogi,
„W przód ryba biegać, kón w wodzie żyć może,
W przód swoją straci dzikość tygrys srogi.

„Niż Ja cię kiedy Millonie mój luby
Zdołam zapomnieć, albo cię porzucę,
Ciebie! co dla méy żyiesz tylko chluby,
O którym tylko, i myślę i nucę!

Nie mieniałbym się, w ówczas z moiey strony
Na stan Attala, co z skarbów swych znany
Na wszystkie razem złączone korony,
Na moją Kasię niehciałbym zamiany.

O Flecie, luby, Flecie mój pieszczony
Przypomniy iakieś tu wydawał tony.

Pieśń

Pieśń Czwarta.

Moja Blondynko! mój skarbie żywy,
Jakże ja Millon będę szczęśliwy
Kiedy z łaskawéy Hymena Ręki
Zostaną w moiéy władzy te wdzięki.

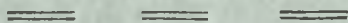
Ach iakąż radość, ten moment zrodzi,
On mi cierpliwość moją nadgrodzi,
On będzie słodszy niżli kanary,
On wszystkich życzeń dopełni miary!

Kaśia.

Przysięgłam ci tyle razy,
Swiadkiem tego są te Nieba
Dochować miłość bez skazy;
Na cóż nam Hymena trzeba!

Milon.

Tak swoją wolę głoszą wyroki,
Szacunek dla nich miéymy głęboki
A one nasze połączą dłonie,
I prawém szczęściem uwieńczą skronie.



W tém się już słońce ku Morzu schylało,
Noc już swe brudne rzucała promyki,

Pta-

Ptastwo już miéysca spoczynku szukało,
Bydło z pol schodząc wydawało ryki.

Czas i nam było spędzać swoje trzody,
Wiedząc że głodna Czeladź na nie czeka,
Lubo niechętnie szły w głuche zagrody,
Pozbyć ciężaru zbytecznego mleka.—

Nazajutrz ledwo intrzeńka różowa,
Wieńczone w kwiaty ukazała skronie,
Już Owca becząc, za nią rycząc Krowa,
Budziły ze snu Pastérza na błonie.

Skoro wyгнаłem trzodę na zagony,
Niechący iakoś zayrzawszy w leszczynę
Widzę tam kogoś — iakżem był zdziwiony
Kiedym rozpoznał mą pękną błądynę.

Z wolna, a cicho w krzaki się podkradam
Właśnie gdy słodko całuje Pastérza;
Na taki widok ledwo sobą władam
Dech mi odieło, podziw włosy zieża.

Więc z nią na prędcie zszedłszy się w południe
Wraz wymówiłem co w mym żalu czuję,
Ze się już ze mną obchodzi obłudnie,
Ze innych kocha, ze innych całuje.

Ta się zaczyna zaklinać na Bogi,
Narzekać, płakać, wymawiać zarzuty
Mówiąc „ Okrótny, napastny, i srogi,
Jesteś zupełnie z ludzkości wyzuty,„

Wi-

Widząc rumianną twarz łzami zroszoną,
Co piękne Oczy obficie raniły;
Właśnie jak rosa gdy z różą czerwoną
Zmięszane, walczą z sobą o wdzięk miły.

Mówię Jéy: „ Kasiu na wszystko zapomnę
„ Bądź tylko dla mnie jakim ja dla Ciebie,
„ Już ja ci tego nigdy nieprzypomnę
„ W czém żiadłą czuję truciznę dla siebie.

A tak gdy zgoda wieńczyła nam skronie
Zdało się, że już szczęśliwy na nowo,
Lecz Ona chytróść warzyła w swém łonie
I do zmienności wraz była gotową.

— — — —

Raz gdy Fawoni lekkimi skrzydłami
Zgromadził deszcze na naszej Dziedzinie
Chroniąc się między gęstemi Jodłami,
Szmer posłyszałem w pobliskiej krzewinie.

Ciekawość zwykle w rozkochanych rośnie,
Gdy więc przez zarośl zaglądam zdaleka,
Spostrzegam Kasię na zwalonéy Sośnie
Siedzącą obok nieznanego człeka. —

Już to nie żarty pomyślałem sobie,
Miłość prawdziwa na jednym przestaie,
Naywyższe szczęście w kochanéy Osobie
I lubość zabaw, uczuwać nam daie. —

Prze-

Przebag! niepróżne były moje wnioski, —

Kiedy się trzoda z pastwiska spędzała
Przyszedłem do niej wyznać moje troski,
Ale już na mię i spóżyć nie chciała.

Było to tego, dni kilka podobno,
Że się z *Zienonem* samym tylko pieści
Trzodę już swoją pasła osobno
Millona, w myśli swęj nawet nie mieści.

Zienon pośpieszył ku swoięj Dziedzinie
Kasia się długo troszczy od rozstan á
Raz kiedy smutny siedziałem w dolinie
Ona swą trzodę ku moięj przygania.

Mówiąc „Millonie, za co mię ty stronisz,
„Gdy ja twe kroki wysledzam skwapliwie,
„Ty mną pogardzasz, i przystępu bronisz,
„Która cię kocham i stale i tkliwie” —

Z gniewem ięj rzeknę „Już to nie mnie służy,
„*Zienon* to ieden twe serce dziedziczy,
„Jemu los, dobro, iemu szczęście wruży
„Kiedy się Panem twoich wdzięków liczy”,

A ona na to powie rozplākana:

„Jesli się komu poświęcam prócz ciebie,
„Bo daybym była od Bogów skarana
„I od nich wsparcia, nie miała w potrzebie”!

Czyiegoż serca nie złudzi Kobięta,
Przyszlismy zatęm na nowo do zgody,

N

Gdy

Gdy duszy żalu nie trwie podnieta
Znowu wesoło, wspólnie pasiem trzody.

— — — —

Kiedy zaspąłem pewnego poranka

I potém z wyściem, na paszę gdym śpieszał
W tém niedostrzegłszy, iednego baranka,
Mniemąłem iż się w Kaśi trzodę wmięszął.

Przychodzę do niéy, ta również swą trzodę,
Jeszcze nie gnąła na buyne zagony,
Lecz gdy spostrzegłem zapartą gospodę
Nowością taką zostałem zdziwiony. —

Skryłem się zatém za krzaczek olchowy,
Wkrótce też wyszedł od niéy pastérz młody
Naglis z nazwiska, był prawie domowy
Chłopiec dość hoży, i piękny urody. —

Wyszędłszy z krzaka, szedłem za nim w ślady
Kaśia mnie widząc tām biéży skwapliwie,
Niegoniąc w pole owiec swéy gromady,
Która pasterki wygląda tęskliwie. —

Gdzie słaby daie cień, smutna sośnina,
Tam mnie znalazła wspartego na dłonie
A widząc smutnym tak mówić zaczyna:

„Powiedź przyczynę boleści Millonie”!
„Lub co za powód żeś tak dzisiay smutny,
„Pewnie wilk twoiéy trzodzie zrobił szkodę” P.

Na

Na to odpowiem „Naglis mi okrutny
W zdróynym mym stoku czystą zmącił wodę.

„Naglis był u mnie nie mam czego przeczyć,
„Lecz był od innéy pastérki przysłały,
„A ciebie widzę nic niemoże zleczyć,
„Z srogiéy zawiści Millonie kochany!
„Porzuc kochanku, porzuc napastować,
„Tę która ciebie wrówni kładzie z Bogi,
„Która cię kochać, będzie, i szanować
„Póki iéy życia los nie skróci srogi.” —

Gdybym miał umysł wyciśniony z głazu
Serce z twardego dyamentu rznięte,
Jedno, i drugie pękłoby od razu,
Na tak miluchną w miłości ponętę.

Znowu do zgody ściągneliśmy dłonie,
Znowu w mém sercu radość nieci żary,
Znowu wieńczyłem kwiatami iéy skronie
Prosząc by stale dochowała wiary.

Zdało się żem już na łonie swobody
Gdy Kasię odtąd bydź moją mniemałem,
Doyrzałe dla niéy zbierałem jagody,
Ona się z moim psem pieściła białém. —

Był to pies zmysłny *Hanio* imię nosił,
Znał on to dobrze że my się kochamy
Często to do mnie, to Kaśi odnosił
Gdy my co sobie wzajem przesyłaamy.

N 2

Raz

Raz od samego ranku do wieczora
Ni pies przybiega, ni Kaśi nie widzę,
Słyszę że ona bardzo późno wczora,
Wziwszy psa, wyszła, do lasu na rydze. —

Minoł dzień, drugi, Kasia nie przychodzi,
Trwoga z miłością toczą w sercu spory,
Nowe zdarzenie, nowe troski rodzi,
Wniosłem że błądzi kędyś między bory. —

Sám wszystkie w koło obiegłem zagony,
Wszędy się pytam, wszędy iéy krok śledzę,
Ach! próżnom przeszedł okoliczne strony,
Niemasz iéy, próżno badam się i biedzę. —

Już noc na szczytach borów wsparła cienie,
Już zewsząd z pastwisk pospędzano trzody,
Już i słowiki kończyły swe pienie
Kiedym powracał do swoiéy zagrody. —

Mnien ám iż Kaśię może znajdě w domu,
Lecz gdy przybyłem Sąsiedzi donoszą,
Że ona z kimśiś uszła pokryiomu
Wzgardzając życia wieyskiego rozkoszą.

Tu iéy zalotów, poznaiąc układy,
Poznałem iak iest płocha, niegodziwa,
Jak pełna fałszu, obłudy, i zdrady,
Jak mało znała co miłość prawdziwa.

O Fłecie luby! fłecie mój pieszczony,
Przypomniy iakieś tu wydawał tony!

Pieśń

Pieśń piąta

Matko Kupida, miłości zapła

Dałaś mu władzę by strzałami szkodził,

Masz on to prawo z twoiego udziału,

By żale i ból w czystych sercach rodził?

Luba Bogini spraw skutkiem swęj mocy

Ażeby pamięć żalu, zgubić groźną,

Y do skarania tę, nieszczędź pomocy,

Która twą świętą miłość, czyni zdroźną! —

Próżno od ludzi i zabaw uciekam,

Próżno pomiędzy skały, góry, wody,

Jeden się włocze, boleję, narzekam,

Nieznaydę ulgi, nieznaydę osłody.

Jakbym z ochotą nawiedził te kraie,

Gdzie Cerber strzeże przedsiaku Plutona,

Gdzie larwa nocy, ciągle cienia daie,

Gdzie między Febem wieczna iest zasłona —

Póydę żal koić po między pustynie,

Gdzie dzikich zwierzy chodzą stada mnogie,

Człowiek poczciwy i tam niezaginie,

Bywaią zwierza mnię od ludzi srogie! —

Żegnám was góry, i wdzięczne doliny,

Żegnám was lasy mém pieniém znużone,

Żegnám pastérzy, niegdys méy dziedziny,

Żegnám was trzody, moie ulubione.

Owce!

Owce! wy żywe świadki w téy tu stronie,
Kiedym na chłodnym śiadywał kamieniu,
Jak często Kaśia, była na mém łonie
Jak mię w tém mile utulała cieniu.!

Owce! szczęśliwe! wy zdrady nieznacie,
Wy pilnuiecie prawideł natury,
Wy zawsze wiernie z sobą się kochacie,
Ani wy znacie co podstęp ponury!—

Wam tylko iednym kobiety, na świecie,
Wolno jest gwałcić naturę, i prawa
Czemuż za słodkim wzorem nieidziecie,
Który wam rozum, i cnota podawał!

Lecz, — cóż ia w zbytnim moim żalu czynię,
Za cóż na równy szali wszystkie kładnę,
Może to tylko służy méy błądy nie.
Czyż przeto wszystkie i chytre, i zradne?.

Jak rzadko iastrzęb z gołębiem iest w zgodzie,
Jak rzadko skąpiec chęci doszedł mety,
Jak rzadko bystre wstrzymać w biegu łodzie,
Tak rzadkie kobiet z stałości zalety!—

Ty co miłości prawy nieznasz cienia!
Mogłabyś mówić żem ia nadto głosił,
Żem nadto rozwiodł szeroko me pienia:
Mało ten czuie, który nic nieznosił!

O!

O! wy co swoją szczęśliwość kochacie!
Wy! co z nięj chcecie zbierać plon obfity,
Wy co prawdziwéj rokoszy szukacie
Bacznie się mieycie w przyiaźni Kobity.

Spykoynym twe, pasterzu, nurtem dni popłyną,
Roskosz, szczęście, i zdrowie, twych progów
(niemią
Gdyś czciciel cnoty; — wżgardzisz nęg płochéy mi-
(łości
Byt miły, śmierć wesolą, masz w późnéy starości! —

— — —
Tu przyście Zorza słowiczek ogłosił,
Febus już zaczął rzucać promyk złoty,
Gdy Millon czuły na cios który znosił
Poszedł w głąb stepów koić swe zgryzoty. —

Co

Co mnie raniło? —

Jeden oklasków zbyt chciwy
Wszedł wszranki, toczyć pogony,
Lecz mniey od innych szczęśliwy,
O glaz pozostał raniony.

Jnny biegł na głos Gradywa,
Przez krwi wylewy wstawiony,
Ufność go zwodzi fałszywa,
Ołowiem lotnym raniony. —

Drugi za honor omylny,
Do pojedynku wiedziony,
Wziął z rąk szermierza raz silny
Mieczem zwyciężkim raniony. —

Któs, dla swéy Laury urody
Ziadle z Rywalem zwałniony
Niemogąc trafić do zgody
Zelaza Ostrzem raniony. —

Trzeci Kupida łuk krzywy
Znalazłszy nienaciągniony,
Probuje, sięga Cięciwy,
Y Strzałą zagnęła raniony.

Tamten rumaka dosiada,
Co ieszcze niebył siedlony,
Ten wierzgnie, ieździeć upada
Kopytem srodze raniony. —

Ow

Ow godząc w zubra niebacznie,
Gdy oszczep ćśiska zmierzony,
Rzuca go w stronę opacznie,
Rogiem sam pada raniony. —

Ten płosząc ze stepów dzika
Kłem tyrańsko ugodzony,
A zbrojny gdy Lwa spotyka,
Paszczą śmiertelnie raniony.

Smiałek gdy sięgał do róży,
Wdziękiem ię pączka zamamiony,
Ta gdy się płoniąc na sroży
Głogami biedny raniony.

Chciwy do ula cudzego
Gdy brął się miodem zwabiony,
Roic poczuły nie swego
Y żądłem w moment raniony. —

Ja niebędąc z onych koła,
Jle zdołam powściągniony,
Przecież niech kto zgadnąć zdoła
Czymém śmiertelnie raniony?.

Nieznając żądło, ni głogu,
Paszczy Lwa, ni kła, ni rogu
Kopyta, strzały, żelaza,
Miecza, ołowiu, i głaza.

Cios mój zbyt srogi niestety!
Dotąd nic mię niezleczyło
Słuchaycież co mię raniło
Błękitne oczy Anety!.

Za-

Zarówno.

Wczoray gdy Damon pilnując trzody
Nócił piosnki wszród zagona,
Przyszła Palmira cudney urody,
A za nią młoda Teona. —

Rzekła Palmira: „ czemuś osobny,
„ Po co gromady odchodzić ;
„ Młodyś, rokoszny , hoży , nadobny,
„ Mogłbyś pasterki uwodzić. —

Teona

„ Próżno Palmiro, uścielasz drogę,
„ Do serca mego Damona ,
„ Ja ciebie śmieie zaręczyć mogę
„ Żeś nie dla niego stworzona.
„ Ptak młody w Gaju , gdy szuka pary,
„ Leci gdzie młoda ptaszyna,
„ Takoż i pasterz kiedy niestary ,
„ Woli gdy młoda dziewczyna ! —
„ Znacznie od ciebie młodsza Teona,
„ Że iest godnięszą niebłędzi ,
„ Zostaniesz w moment wstydem spleoniona
„ Gdy to sám Damon przysądzi ,

Da

D a m ó n .

Gdy trwa Wiosna, pełna chluby,
Chmury dnia niezasepiaią,
Ranek luby, wieczór luby,
Żadnéy różnicy niemaią. —

Do Anieli przesyłając Iey Wiersze.

Szczęśliwe Wiersze! będą zaszczycone
Spojrzeniem pełném wdzięku, przyjemności!
Czynię wyznanie wierne niezmuszone,
Że Ich losowi ich Autor zazdrości!.



Akact

AKAST i BELIZA

Ak a s t.

Belizo! bostwo ty moie!

O ty! co władasz mą duszą,
Za coż wylane łez zdroie
Serca twoiego niekruszą!

Pomniy że ze mną złączona,
Niezakosztujesz goryczy,
Życ będziesz wśród pieszczót łona,
I skarbów iakie świat liczy.

Naykosztowniéysze kléynoty,
Nayprzepyszniéysze ubiory,
Powozy Dangla roboty,
Z naymodniéyszemi wytwory.

Arabskie, Angielskie cugi,
W Srebrne szory ustroione,
Bogato przybrane sługi
Stoły złotem zastawione.

Pałacu wyńiosłe szczyty;
Z Porfiru, z marmuru ściany,
Mebł każdy drogo nabyty,
Kosztowne z Chin porcelany;

Przy pałacu, Ogrod bliski,
Wcale rzadki, wcale modny,
Daléy kaskady, wytryski,

Ptaszarnie, zwierzyńiec płodny. —

Procz

Prócz tego zbiory niezliczne,
Wsie, klucze, miasta dziedziczne,
Wszystko na twoje skinienia
Zwięcz tylko moje życzenia.

B e l i z a.

Nad twoje, Akaście zbiory
Modne pałace, wytwory,

Cugi, powozy, stroj drogi,
Milszy mi Alkon ubogi!

On mi stanie za twe mienia,
Za wszystkie twoje ofiary,
Z nim chłodna woda z strumienia
Słodsza, niż twoje nektary.

Znim pod poszyciem tój chatki
Żyć będę wpośród roskoszy,
Jakich nie dają dostatki,
Takie miętki zbytek płoszy!

Z nim dobytek, chociaż mierny,
Milszy chleb w wodzie zmaczany,
Nizeli stół twój obszerny
Tysiącem rąk zaprawiany.

Wiedź że mnie wszyscy bogacze,
Wszystkich dostoieństw znamiona,
Całego Swiata haracze
Niczem są obok Alkona.

Prze-

Przeblągana.

Raz moją Ziuzię miluchną
Znalazłem w gajku zraną,
Scisnąłem rączkę bieluchną,
Broni mi ięzy zagniewaną.

Bóstwo moje niezwiębione!
Tyś na mnie gniębna dziewczyno
Zwracasz błękity pieszczone,
Coż iest do gniębny przyczyną?

Niczymém cię nie obraził,
Serce me pała niezmiennie,
Wszakżem wierności nieskażił
Czczę cię, iak bóstwo codziennie.

Od chwili ciębie poznania
Tyś iedna méch czuciów Pani
Tyś iedna, celem wzdychania
Życie nioślbym tobie w dani.

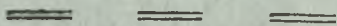
Nietknąłem co iest świętością,
Niewinne wszystkie me kroki,
Twą tylko żyję miłością
I zato wielbię wyroki!

Ziu-

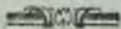
Z i u z i á .

Przestań wyliczać twe cnoty,
Znam żeś wierny, czuły, tkliwy,
Wszystkie twe dobre przymioty,
Byleś mniey był bojaźliwy.

Żebyś twe zwiększył zalety,
Niech śmiałość wezmie przewagę,
Wszystko szacują kobiety,
Ale naywięcéy odwagę. —



Gdy przestrogi dochowałem,
Śmiały czy w nocy, czy zrana,
O! iak szczęśliwym zostałem!
I Ziuzia już przebląganá. —



Star-

Starzec biędny.

W śród miłej wiosny, pewnego ranka,
Klimeną młodą, i żywą,
Któręj starego los dał kochanką,
Wcześniej się ze snu porywa,

I widzi iako na świeżej trawce
Dwóch wróblów, stroją zaloty
A nie ustając w takiej zabawce
Siadły i, wtorzyć na płoty....

Cała zajęta takim widokiem
Westchnąwszy ciężko Klimena,
Budzi Mężulka pod swoim bokiem
Żądna rokoszy Hymena.

Drzącą iéy ręką starzec zbudzony
Widząc te wróblów igraszki,
Rzeczé iéy z fukiem, gniewem ruszony
Zawsze ci miłe są *fraszki!*...

Uczucia Miłosne z powrotem Anieli.

Rozkosz iakię już w życiu może niepoliczę
Rożléwając swą słodycz po lękliwém łonie,
Już czarnych trosk dotkliwe potargąła bicze,
I smutek ćmiący me skronie.

Już w piersiach utłumiła srogich westchnień zdroie,
Łzę gorzką rozłączenia osuszyła mile.
Gdy nadziei niebianów rzuciwszy podwoie
Zbliżyła mi uściśnień ponowienià chwile.

Już mrok padał na Niebiós rozległe przestworze,
Już goniec nocy srebrne rozplatywał włosy,
Nad winorodnym wzgórkim toczył swe dwóyroże
Gdy radośnemi zdala witałem cię głosy.

Gdy na wzór rannéy rosy w fiałka kielichu,
Przesłały mi blask drżący twéch ocząt błękity
Gdy mi żądzę całusa szepnęły poćichu
Rózo - kraśne z szkarłatem twéch usteczek nity.

Krew moja wrzącym ogniem przeięła me łono,
Gdy w słodyczy Anielskiéy, dusza moja tonie,
Gdy piérs śnieżną, i szyję misternie toczoną
Z zachwytem w czuciów tłumie ścisnęły me dłonie.

O

Już

Już odtąd łza nie zwilży mech oczów obłęki,
Echo niéda odgłosu smutku, ni goryczy,
Saméy nawet natury obumárie wdzięki,
Niezdolą życia mego umniéyszyć słodyczy.

Od tąd wdzięczniéysza sennaść zmysły me kołysze,
Roskosz w gwiazdziste Bogów wznosi mię sklepienie,
A gdy mnie tęskność zbudzi wśród nocne zacisze,
Ty ią *Aniolo* niszczysz przez czułe ściśnienie!

www

KA-

KANARKI

Czyli

Niestalość ukarana.

Właśnie na Wiosnę dla zabawki mienia,
 Dostała Kasia kanarka młodego,
 Był żywy, zdolny do rozweselenia,
 Śpiewał w dzień, w nocy, i ranku każdego.

Wycina często Kanarek dueta, !

Ile mu jego dozwalaia, siły,
 Jakaż pieśczoła, iakaż dlań zaleta,
 O iakże luby, iak Kanarek miły!

Cieszy się Kasia, gdy powtarza tony,
 Niedbajac cale czy to spracowany,
 Czy snem, czy pieniem zbyt częstym znużony,
 Zły, gdy nie śpiewa, gdy śpiewa kochany!

Czy siądzie spocząć, czy zaśiłku pragnie,
 Czyli strudzony, zaczyna poźiewać,
 Bierze go Kasia, to dziobek mu nagnie,
 To z nim się pieści, to z nagła go śpiewać.

Oslabła, w końcu miluchna ptaszyna,
 Straciła rzezwość, wyschła, i znuździła
 Widzac to Kasia gniewać się zaczyna
 Wreście i z klatki biédnego wygnala. —

Mówiąc: nic potém te młode ptaszęta,
Z początku skory, z początku zbyt żywy,
Kaźda z początku żądną mu ponęta,
W końcu słabieie, niezdatny, leniwy.

Muszę się starać takiego ptaszęcia
Co nie figlarnie, a dosadnie śpiewa,
Którego ciągle przyjemne zacięcia,
Co się nieskarży, ni sępi, ni żiewa.

Znalazł się wkrótce Kanarek dla Kaśi,
Co niezbyt młody, ani przestarzały
Którego czubek, ieszcze wiosna krasi,
Chociaż ma nieco gardziołek zwątląły.

Zaraz go Kaśia probować zaczyna,
Po probie w złym się znalazła humorze
Gdzie pierwszy fortz dueta wycina,
Ten zawsze *piano piano* w każdéy porze.

Spostrzegłszy Kaśia że iest oszukana
Bez żadnéy zwłoki wypłoszyła ptaczka,
Smutna pod wieczor, w nocy, we dnie, z rana,
Aż ktoś nowego nastreczył śpiewaczka.

Był to kanarek wprawdzie, ale stary,
Ledwo go Kaśia wsadziła do klatki,
Opuścił główkę, nie las na Kanary,
Ledwo ton wyda, i to bardzo rzadki.

Precz,

Precz, rzekła Kaśia, precz tego próżniaka,
Gorszy sto razy, niż ten co był wczora,
Biedna — chce znowu młodego śpiewaka
Tym czasem śnieżna zimy przyszła pora.

W posepnéy zimie bardziéy Kaśia nudzi,
Radaby była by choć szczygieł kwilił,
Próżno się biedna tym staraniem trudzi,
I w téy ią mały los żądzny omylił. —

Trudno jest zbadać losów wyroki!
Przeto też stałość ludziom konieczna,
A kto niestale stawia swe kroki,
Często go ścieżka obłaka sprzeczna. —

Sobo-

SOBOTA, NIEDZIELA, PONIEDZIAŁEK.

Sobota.

Laurowe wieńce próżnéj dumy wstęgi,
Ziezone świata całego potęgi,
Wasze znaczenie iedna niszczy chwila,
Co wdzięcznie życia dni mego umiła.

Dziś mám z miluchnéj dziś mám z biálej dłoni,
Nie zbrojny puklerz do Marsa pogoni,
Nie za wylaną krew, mirtu gałązkę
Piękność różową daie dla mnie związkę,

Niedziela.

Tracicie słodycz nektarowe zdroie
I ty Anielska Ambrozyą swoje,
Przy téj słodyczy iakiéj mi udziela,

Dzisiaj Niedziela!

Piękność mię swemi ścisnęła ramiony
Mieniać me imie pieśczoły imiony
Daie mi Boskie w tym szczęśliwym stanie
Pocałowanie.

Ponie-

Poniedziałek.

Któż dokładnie rys szczęścia moiego wykona?
Próżne usiłowanie, ach! prózna nadzieja,
Ani Woltera pióro, dłoń Pigmaliona,
Bardon Orfeia!

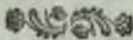
Ty tylko wiedz co iesteś i czuły, i tkliwy;
Ze się ze szczęścia mego nienacieszę wiekiem;
Piękność mię przekonała że iestem szczęśliwy,
A ona człękiam. —



Do

D_o Medyka Kobiet.

Składzie tajemnic Bóstwa, i piękności,
Tyś Pan najmilszéz pieśczo_{ty},
Za to że umiesz pokrywać słabości,
Sám ieden pędzisz wiek złoty!—



Fraszka

Fraszka.

Mówią że mało zbyt znaczy
 To, co nosi imie fraszki,
I każdy fraszkę tłumaczy,
 Przez bagatel, przez igraszki.

Ja zaś gdy mam fraszkę zemną,
 Lub kiedy ją tylko widzę,
I świat mam za rzecz nikczemną,
 I z wielkości jego szydę,
 Dziewczyne piękną, kochaną,
Fraszka z Franciszki przezwaną. (x)

Walka

(x) F: K: K: X: Z. —

W a l k a.

Krwawego Marsa słodka zabawa;
Dla dusz spokojnych straszidło,
Męstwu do Laurów wytyka Prawa,
Tkliwych umysłów wędzidło!
Lecz dusze czule przekona me pienie
Ze nic nad *Walkę* niema przyrodzenie!

Walka wyniosłych duchów żywiołem
Walkę niewinność ma z cnotą,
Walczy z pięknością złoto pospołem,
W walce są cienia z jasnotą,
Lecz dusze czule przekona me pienie;
Ze nic nad *Walkę* niema przyrodzenie!—

Walczy szczęśliwość z obmierzłą pychą,
Rozum z szkodliwym przykładem,
W walce jest życie, ze śmiercią lichą
Walczy porządek, z nieładem.

Lecz dusze czule przekona me pienie,
Ze nic nad *Walkę* niema przyrodzenie.

Walczy kochanka z kochankiem tkliwie,
Nim zwiędzą ogniów podniety,
Gniówni Rywale walczą złośliwie,
Nim skruszą w piersiach sztylety!

Lecz dusze czule przekona me pienie,
Ze nic nad *Walkę* niema przyrodzenie!—

Wal-

Walczy z twardemi srodze burza Tatry;
Woda z ognistym płomieniem,
J wiotki żagiel miewa walkę z wiatry
Trwoga z odważnym ramieniem.

Lecz Dusze czułe przekona me pienie,
Że nic nad *Walkę* niema przyrodzenie! —

— — — —

Wy! co! tój *Walki* poznać chęć znaczenia macie!
Wiedźcie, że ona czczemi męstwa czyni nity,
Sami nawet zwyciężkie miecze poskładacie,
Gdyż tą *Walką* (*) iest imie miluchney kobiety
Dusze więc tkliwe przekona me pienie,
Ze nic nad *Walkę* niema przyrodzenie!

Do

(*) *Walka* Spieszczone Imie z Waleryi. —

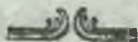
Do Maśi.

Maśiu! celu mych płomieni,
O Maśiu! tyranko luba,
Sroga! już cię nic niezmieni?
Słodka mi z rąk twoich zguba. --

Jstoto, naywyższey mocy,
Posroż ćios zgubny w mém łonie
Nie żądam innéy pomocy
Gdy rozpacz zbroi me dłonie;

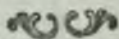
Teraz wy grobowe cienie,
Schronście mnie w głuchéy sennaści...
Maśiu! to wieczne milczenie
Czyż już dowiedzie wierności! . .

Pomni o Maśiu! zbyt sroga,
Gdy mrok już wiecznie mnie grzebie,
Gdy ślę mą duszę do Boga,
Ostatnie tchnienie do Ciebie! .



Do Teyże.

Życie moiego zycia, o! celu kochańy,
Nic cię iuż nie ubłaga w srogości zacięta,
Słodkie ci są bolesne serca mego rany,
Cieszysz się gdy ia we łzach srogie dzwigam pęta.
O! wy! co kosztuiecie w czuciach wzajemności
Dla których noc spokoyna, dzień iasny, szczęśli-
Patrzcie, gdy zorza gaśnie, ia gasnę z miłości, (wy
Za to żem dla męy Maśi tak wierny, iak tkliwy
Ty zaś iedyne Bóstwo moiego kochania
Skoro uyrzysz popioły przyiaciela twego
Uroń nad niemi iedną łzę politowania (nego!—
Tém przynaymniéy nadgrodzisz cierpienia wier-



Do

Do Kochanki w oddaleniu

Kocham cię Jużiu, i kochać będę,
Czy to ja z tobą czy w oddaleniu,
Nigdy tych słodkich kaydan niezbędę
W szczęsney kolei czy w udręczeniu.
Bądź zawsze pewna, stałości, wiary,
Niech zemstę Niebiós na siebie zwrócę
Gdy znaiąc cenę słodkiej ofiary
Cel mój uwielbiać kiedy porzucę
Nic cię z moiego niewydrze łona,
Ni ogrom ciosów, przemoc, ni siła,
By tylko twoja ręka pieszczona,
Prędzém mi słodycz życia wróciła. !—



Lais

Lais.

Iuż przeszła chwila pieszczonéy wiosny
Wśród lata żąda Lais zaćieni
By mogła zmniejszyć upał nieznosny
Szuka, gdzie krzak się buynięy żeleni.

Zielony, gęstą Mirt barwą kryty,
Cieniem swym słońca promienie mroczy,
Wonnemi kwiaty zdobiąc swe szczyty,
Gwałtem ku sobie pociąga oczy.

Zaledwo Lais ów krzaczek z oczy
Już się z radości prawie nieczuie —
Y lekką nożką wchłodek poskoczy,
Y tam się wdziękóm iego dziwuie.

Mirt lubym chłodem, słodyczą woni,
Łagodnie ujął Lais młodziuchną,
Ta pod nim wsparta na białéy łoni,
Usnęła w pośród ponęt miluchno!

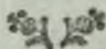
W tém kiedy lubym zmysł snem uspiiony
Nieczuł iak tylko same słodycze
Waż między liściem Mirtu schroniony,
Dał uczuć żądłem siidla zwodnicze.

A gdy się znacznie wzmogła puchlina,
Przez mocne cięcie żadła żiadłego
Porwie się ze snu biedna dziewczyna.
Lecz iuż ratunku niéma żadnego.

Ne-

Nędzna, w łzach, żalu, klnie skwarne chwile,
Co na nią zlały boleści tyle,
A w tak dotkliwym stanie mniey więcy
Pono przetrwała, dziewięć miesięcy.

O! wy dziewczęta, piękne iak zorze,
Pókiscie młode, żywe, i hoże.
Miajcie Mirt ten przeklęty,
Co swemi zdradza ponęty. —



Ko-

Kobieta.

Kiedy względna natura tworzyła kobietę
Chciała w niej widzieć źródło powabów obfite,
Y przeto umyśliła zewsząd ściągnąć wdzięki,
By tém mocniéj czuć dala szczerotę sęej ręki.
A tak bierze śnieżysty puszek łabędziowy
Y nim naciera członki od stopy do głowy,
Z tąd ta białość, ta miętkość niczém niezrównane
Które wraz od powicia już są spostrzegane —
Daléj róży zayzdrośnéj odigła barwice
Y nią Alabastrowe cudnie krasilice;
Blask bierze dyamentu z promieniem ognistym,
Łagodząc go wdziękami, mieści w oku czystym
Nektarowe słodczyce, z Ambrozyą godzi,
Y Purpurowé usta dziwnym smakiem słodzi,
Z Perel Hydaspu zęby, z hebanu różnie włosy
Kibić bóstwa przydaie, Syrenowe głosy.
Lecz gdy ją tak udatną mnóstwem wdzięków tworzy
Ze przy niéj gaśnie, powab saméj nawet zorzy,
W dziele baczna, nakoniec natura dostrzega,
Ze jest słabą; i temu skutecznie zabiega.
Kładzie skromność surową za mocną przyłbicę
A za hartowną tarczę wstydliwą żrzenicę,
Lecz cóż! gdy ta swą tarczę upuszcza, ... i mdleie, ...
Jak udatny z umizgiem chłopczyk się rozśmiejie. ...

P

Mi-

Miłość płocha.

Raz mnie ktoś prosił bez doświadczenia
Abym mu miłość opisał szczerze
Równiem w tój szkole, nie brał ćwiczenia
Musiąłem rady szukać w tój mierze.

Pytám Polaka, Szweda, Turczyzna,
Hiszpana, Niemca, i Włocha,
Pytám Francuza, Rossyanina,
Mówią: że biedny kto kocha!

A lubo każdy mówi mi iaśnie,
Nie będąc oto niczém naglony,
Przecież ia mniemám, może to baśnie,
Możem ia przez nich został zdradzony.

Idę więc daléy, spotykam Mnicha,
O objaśnieniu upraszám dary,
Lecz ten powiada skromnie, i z cicha,
„ Niech cię Bóg strzeże od tój poczwary.”

Wchodzę do iednéy obszernéy Sali,
Widzę gromadę różnych Ichmości
Byli tam trzpioci, byli i stali,
Słuchám, aż mowa wraz o miłości —

Był tam ubogi Kupiec, Jurysta,
Mędrzec, Poeta, Sędzia, Pułkownik,

Dwo-

Dworzanin, Doktor, Xiądz, Archiwista,
Młodzik, i jeden stary wędrownik.

Lecz ci znaiomi, i przyjaciele,
Mówią co czują, lub co się zdaie,
Co kto ponosi powiada śmieie,
A każdy prawie miłości łae. —

Xiądz mówi: „ Ludzie ślepi w tym bycie
„ Nie znają co ich naywięcý gubi,
„ Zawsze z niesmakiem wiodą swe życie
„ Gdy każdy szczęście miłości słuhi.

Pułkownik „ prawda miłości groty
„ Żadnym nie dają ludziom pokoju
„ Nikczemnią hufce, i liczne roty
„ Żołnierz utracą waleczność w boiu.

Dworzanin „ Tak iest, miłość okrótna,
„ Wesołość słodką mięsza przy dworze,
„ Zawsze iest chytra, zawsze przewrótna,
„ Każdego myli w iego wyborze.

Doktor „ widzę ja codziennie prawie
„ Jakie to płochéy miłości skutki,
„ Czy ona tajna, czyli na iawie
„ Mnogie w niéy znaydziesz cierpień pobudki”.

Młodzik „ Ach! ten iad z początku luby,
„ Potém wydziéra siły, i zdrowie,

„ Ten chyba który nie wpadł w ięycluby,
„ Ten może złęgo o nię nie powie”.

Sędzia: „ A gdzież się znajdzie tak stały,
„ Któryby umiał cenić swobody,
„ Pełne o Miłość spraw Trybunały,
„ Pełne i Ziemstwa, pełne i Grody.

Jurysta: „ Prawda wniosek głębokii,
„ Co w dawnych aktach iest niesłychaną,
„ Wszak to na przeszłe trzykrolskie roki,
„ Trzysta, o miłość, Spraw przewołano”.

Tu Archiwista: „ słusznie powiada,
„ Ledwie po kilka sprawek liczono.
„ Gdy kilkanaście, to iuż gromada!
„ Teraz niezliczyć, tak namnożono”!

Mędrzec: „ Co dowcip naybardzięy truie,
„ Co podli ludzi, zmienia w bydłęta,
„ Co zdrowie, honor, szczęście, ruynuię
„ To płochęy tylko miłości nęta”.

Poeta: „ pokim nie czuł ięy rany
„ Słodkie pisałem piosnki, i Ody
„ Dziś pióro słabe, umysł zblākany
„ Po stracie złotęy serca swobody”.

Kupiec: „ Ja liczne miałem intraty,
„ Cudzych nie brałem w handel pieniędzy
„ Wszyst.

„Wszystko mi nosło hoyne opłaty,
„ Dzisiây mnie miłość wtrąca w stan nędzy”.

Wędrownik: „Tak to, na całym świecie,
„ Miłość ugnębia biednych i Pany,
„ A do iéy ponęt wszyscy lgną przecie
„ Ubiegając się o iéy kaydany”.

Słyszac każdego, własne wyznanie,
Oraz miłości wydane rysy,
Niezmienną wdzięczność uznawszy za nie,
Idę zakreślać wierne opisy:

„ Miłość płocha, swym iadem truie szczęście człeka,
„ Obnaża go z przymiotów, a nędzą obleka,
„ Jeszcze tego niesyta, zdrowie mu wydziéra.
„ To wydarłszy, okrótna! grobowiec otwiera! —

www
www

Wyzna-

Wyznanie Rozkochanego.

Wdzięki uroczone błądyny
Spokoyność moją zatrąły,
Tysiąca trosków przyczyny
Wolność w łańcuchy okuły.

Rozum się obległ w ciemnotę,
Moc się osłabiła duszy,
Naysroźszą, czuję tęsknotę,
Myśl się udręcza w katuszy.

Ręka, gdy co kręśli mdleie
Z ust słabe brzmienie wychodzi,
Zrzenica, łyzy gorzkie leie,
Pokoju słońce nie wschodzi.

W uchu tylko dźwięk żałośny,
Roskosz żadna mnie nie miła
Smak strawił, ogień miłośny
Kaźda opuszcza mię siła.

Noga prowadząc gdzieś błądzi,
Oko, stawia przedmiot mylny;
Jedyna mną miłość rządzi,
Jakże iéy oręż iest silny! —

Sen, trosków iedna osłoda,
I ten odemnie zlatuie

Ta

Ta jest miłości swoboda,
O! szczęsny kto iéy nieczuie!.. —

Sám byt w tém zyciu mnie srogi,
Bo go pędzę w niepokoju,
Los nędzarza, bardziéy drogi,
Słodszy los kmiotka we znoiu.

Wszystko przeciw mnie powstało,
O! sroga nader miłości,
By plemie ludzkie nie znało
Twoiéy na świecie bytności!.

Do

Do Fortuny.

O d pieluch świata, szafarko wyroków;
Którą mię zawsze omijasZ zdaleka,
Niezbliżam chciwych ku tobie mych kroków
Niewianém dogodź żądanióm człowieka!.

Niemám pragnięniá byđź panem Paktolu,
Nie żądám piąc się w górne sławy szczyty,
Ani z tryumfem iść do Kapitolu
W przód nad bratniemi pastwić się ielity.

Nie proszę dumnéy purpury Sydonu,
Ni o dziedzictwo winnic falerneyskich,
Ani o prawo do Romula tronu,
Ni o dzierzawę lasow Achemnéyskich

Chęć moja wielka, lecz tak nieskażona
Jak w dawnych wiekach niewinność Kostalki
Bądź więc fortuno, w twych względach zmiękczone,
Day mi uzyskać serce pięknéy *Waliki!*



Do

Do Zmiennéy.

Ty co méy duszy byłaś przedmiotem
I celem szczęścia, starania, chęci,
Coż cię unosi tak płochym lotem,
Coż się do zmiany tak dzielnie ngci?

Będąc na łonie prawéy pieśzcoty,
Coż zdradną nowość, miłą ci czyni?
Ta w pobyt tylko wiedzie zgryzoty,
A stałość w szczęścia stawia świątyni!

Wszystko na świecie bieży swym tokiem,
Natury prawa gwałtu nieznoszą,
Ty iedna idziesz zmienności krokiem
Moie cierpienia, twoją roskoszą!

Za nic u ciebie wstydu ustawy,
Za nic szanowne przepisy Cnoty,
Zanic znamiona honoru, sławy,
Bożyszczem twoim same zaloty.

Ciesz się, okrótne! pełniąc swe chęci
Jdź, gdzie cię twoje wiodą podniety,
Jdź, gdzie zwodniczy powab cię ngci,
Los twoy, litości wart jest, niestety!

Ro-

Rozmowa
Alkona z Zelmirą.

Alkon.

Coż tu porabiasz, Pastérko miła
Sama w téy błędząc zaćieni?
Trosków cię moich, niezmiękczyż siła,
I czystość moich płomieni. —

Nietayna ci iest stałość méy duszy;
Dla ciebie żyję iedynie,
Ach! kiedyż, kiedy ból cię mój wzruszy
Wiek że mój goryczą spłynie.

Zelmira.

O! iakże wzrok twój tępy, Alkonie!
Jakże ci obład iest drogi,
Niechcesz więc spostrzec że w moiém łonie
Tlą się miłości pożogi.

W dzikie zarośle i mętne stoki,
Ma trzodka często zachodzi,
W tenczas gdy twoie wysłedzam kroki,
Na nienawiście to godzi?.

Cq

Co mnie ulecza.

Za nic z owoców soki, lub z jagód likwory,
Za nic płody pracownych moździerów apteki,
Za nic lekarskich tomów niezliczone zbiory,
Za nic wszyscy Medycy Rzymianie, czy Greci!

Jedno jest co zalety waszêy sztuki gași,
Co mię iedynie leczy! wzrok mój lubéy Kași!



Do

Do Kochanki.

Ty sama Kochanko droga
Wieczne na mnie wkładasz pęty,
Czyliś względna, czyliś sroga,
Droższaś mi nad życia nęty.

Czy mi iękiem dręczysz łono,
Co w dusze męczarnie roni,
Biorę iak słodycz pieszczoną,
Ten cios tyrański z twéj dłoni.

Czy się kryiesz mego wzroku,
Unikasz od mego cienia
Scigaią cię w każdym kroku
Moie łzy, moie westchnienia!

Czy mię żal, rozpacz przeymuie,
Czy błysnie promyk nadziei,
Czy w śnie trwożnym, czy gdy czuię
W każdéy cię widzę kolej. —

A zawsze w groźnéy postaci
Zawsze na mnie ostrzysz gróty,
Któż srogością czulość płaci,
Kto we łzach szuka pieszczoty?.

Jeżeli iest Cnota na ziemi
Kochanko! nie ta iest cale,
By czynić nieszczęśliwemi,
Tych, co nam sprzyiaią stale!.. —

Do

Do Baśi.

Kupido wpadłszy w mój domek cichy
Rzekł mi z uśmiechem zaśpieway proszę;
Nayprzód pochwały wdzięcznéy méy Psychy,
A potém moje z Psychą roskosze.

Amorku! znasz cel mego westchnienia,
Który swym wdziękiem każdy wdzięk gaśi,
Chętnie ci oba zanóć pienią
Zaręcz mi tylko całus méy Baśi.

Przyrzekł że Baśia mię pocałuje:
Gdy mi nadgroda przyobiecana,
Spiewałem — teraz Ciebie znajduję
Nadgrodz śpiewania Baśju kochana!.

Ży-

Zyczenie.

Przybyway bożku, pieszczonéy radości,
Przybyway rychło, pośpieszay bez zwłuki
Pospieszay wdzięczną i czułą miłości,
Naucz mię, iakiey nieznam ieszcze sztuki!

Naucz mię iak to, podobać się stale;
Bo co do sztuki kochania łącznego,
Tę iuż ód dawna umiem doskonale
Bez twéy nauki, bez staraniá twego.

Przybądź także Wenero! na czułe wezwaniá,
Day twoią, dla méy Dafny, skuteczną naukę
Jak się innym podobać, ona zna tę sztukę,
Tylko nieumie sztuki łącznego kochaniá!.



ZA-

Z A W I Ś Ć

Dafnis i Zelim.

Dafnis.

Młodey pasterki, brunetki,
Niewidziałeś gdzie przypadkiem ?.

Zelim.

Chcesz mówić piękney Lizetki,
Widziałem z Owcą za sadkiem,

Dafnis.

Ach! powiedź proszę czyś tylo
Samą przy niéy owcę zoczył ?.

Zelim.

Pastérz tám się, iakiś włoczył.

Dafnis.

O Boże! to był Battylo!

Zelim.

On sám twóy domysł prawdziwy ; —
Lecz twarz twą widzę w odmiianie.

Dafnis.

Niestety ! iakżeś szczęśliwy,
Ty nieznasz, co to *kochanie!*

Pa-

Pastérka zgubiona.

Już pora była, gnać trzodę w koszary
Już zewsząd ptastwo w lasy zlatywało,
Już się i mroczek ukazywał szary
Kaźde stworzenie spoczynku szukało.

W ten czas się moja zbłąkała Teoda,
Rzekłem skotakóm, szukaycie co żywo,
A kto ją znajdzie niechybi *nadgroda*
Bieźcie co prędzey, bieźcie nieleniwo,

W tym oto lasku, co na prost przeziéra,
Możecie odkryć iéy ślady drobniuchne,
Ona blondynka, piękna iak Wenera
Swieźa iak wiosna, ma oczy miłuchne.

Zaledwem skończył nauczać skotaki,
Aliści ona sama przyśpieszyła,
Kryła się między pobliskimi krzaki.
Kryła się by mi psotkę wyrządziła.

Otoż masz rzekła i twoją Teodę,
Masz przed oczyma tę która zginęła,
Potém się do mnie miłe uśmiechnęła
Mówiąc: „ dayże mi należną *nadgrodcę!*....

Do

Do Temiry

Temiro ! patrz iak ptaszyna ,
Od samego iuż poranka.
Po wszystkich drzewach się wspina
Szukaiąc swego kochanka ! —

Drobny robaczek , w śród trawki,
Z swoją się pieści iedyną
Ona mu szuka zabawki,
Y słodko im chwile płyną .

Mirtyl z nadobną Filidą
Jakże się bawią przyiemnie,
Ledwie się z sobą roznidą
Już się szukaią wzaiemnie.

Wierność zawsze moja trwała
Czucia moje są niezienne ,
Temiro !. alboś zuchwała
Albo masz serce kamienne,

Q

Prze-

Przestroga.

Niepytay się, Filoty,
 Jak iest piękną Palmira;
Pytay iakie ma cnoty,
 Czy stateczna, czy szczyra,
Piękność zmianie ulega,
 Kwiat to wcale nietrwący
Nim poranek ubiega
 Już opada zwiędniały!
Jnnéy szukay zalety,
 Wszak cię uczą przykłady
Jak są zwodne kobiety,
 Choć w pozorze bez wady;
Pomnij że nit miłości
 Nic tak prędko nieskruszy,
Jak gdy do zléy skłonności
 Piękność sił swych poruszy.



Naturalna Teola.

O! jak gwałtownie duszę porywa
Nadobna postać Teoli,
Nad nią się umysł, oko zdumiwa
Serca żąda ją niewoli! —

Gdy ją natura wdzięczną wydaie,
Gdy ją natura rumieni,
Kształcona piękność niczem się staie
Obok piękności iey cieni —

Niech ay podeszła w latach, Doryda
Szuka zalety z bleywasu,
Próżno! — piękności, sztuka nieprzyda
Y nie zatrze dłota czasu! —



D A M O N i N E R Y D A

Neryda

Spóżyrzyi no spóżyrzyi, luby Damonie,
Jak ten motylek płochy, zwodniczy,
Ledwie na jednéj Róży, siadł łonie,
Już nowych biegnie szukać słodczy.
Gdy się rozeydziem, powiedź mi proszę
Z kim też całusów, dzielisz rokosze?

Damon.

Zwróc no, na Różę swoje oczęta,
Jaki nam widok teraz przedstawia
Ledwie motyla słodczą spęta,
Jużci i pszczołkę łona nadstawia.
Gdy się rozeydziem, powiedź mi proszę
Z kim też całusów dzielisz rokosze?



Do

Do gitary

O! ty co słodysz mą nędzę,
Y rozrzewniasz łono tkliwie,
Ty co trosków targasz przędzę
Y dla mnie sprzyiasz życzliwie;

Pójdź niechay na twym bardonie

Ogłoszę moiéy Maryli,

Ten ogień co w moiém łonie

Czas niestłumi, niewyśili,

Jak dzielny urók jest twarzy,

Jak serca czułe podiága

Kiedy się z cnotą koiarzy

Któż się w iéy pęta nie wprząga!

Powiedź iak w dzienne godziny

Y gdy noc w cienia świat kryié

Ona mój przedmiot iedyny,

Jak dla niéy iedynie żyię.

Ach powiedź więcéy co czuię,

Gdy czucia nieśmiem wywierać

Że w niéy me szczęście znajduię,

Że bez niéy wolę umierać! —

A kiedy tkliwość twéch brzmieni,

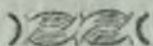
Do wzajemności ią skłoni

Mnie z trosków uniesie cieni

I smutku dręczącáy toni.

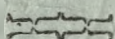
W ten-

W ten czas u nog méy władczyni
Spocznie z różami zwieńczona,
Odpoczniesz w szczęścia świątyni,
Gitaro luba, pieszczona!



Filmona.

Pelen zawiści i złości tkliwy,
Rzekł Saladon, do Filmony
„ Pastérko, jutro rzucam te niwy
„ Jutro opuszczam te strony.
„ Oddaj mi wstęgę, piosieczki,
„ I Baranka, i Owieczki!
„ W znak mego z tobą rozstania” —
„ Dobrze, zgoda Saladonie,
„ Trzebaż wrócić całowania,
„ Których tyłeś dał Filmonie. —] !
Póydź zaklinam cię na bogi,
„ Naymilszy z wszystkich pastérzy
„ Póydź, ach! póydź kochanku drogi!
Wszystko ci oddać należy.....



Młoda

Młoda Dziewczyna.

Czy to ziemię noc pokrywa,
Czy słońce wraca dzień złoty;
Zawsze coś pokóy mój zrywa,
Zawsze coś rodzi tęsknoty! -

Tęsknoty co bez ulżenia,
Trują mi życia słodycze,
Których gdy szukam uśpienia
Wraz sroższe pasmo ich liczę...

Dla ulgi nudów, i troski
Niemile dawne igraszki,
Saméy Gitary wdzięk bozki,
Znam iednak, iż mi brak *fraszki* !...:



Dama-

Dumanie Chłopca.

Ledwo się zorza porywa
Z miękiego roży pośłania,
Zaraz rozmyślam iak spływa
Nędznie, wiek mego zarania. —

Samotność, życiu iak sroga,
Pieszczota duszę iak wznosi,
Przyiaźń dla serca, iak droga,
Jak żyć nie można bez Zosi!

Lecz cóż to trwoży me łono?
Jakież to czucie surowe,
Ach! widzę, boiaźń, to pono
Żeby nie nstroić głowę... —

Do Mi.

Do Miłości.

Córo! niebieskiéy krainy
Co nám mierzisz pobyt luby,
Zatruwasz pokóy iedyny
W tobie źródło naszéy zguby!

O! Miłości Bogów darze!
Gdy nas twoia srogość dręczy,
Gdy w twych więzach każdy ięczy;
Za cóż ci stawiam Ołtarze!.



Pieśń

Pieśń

Moja Kochanka.

Kiedy jutrzeńka w poranki
 Złociste sploty rozwinię,
Takie męj lice kochanki,
 Taki wdzięk w moiej błądynie!

A kiedy usta pieszczone
 Do śmiechu wdzięcznie nakłoni,
W tenczas Męże rozważnione
 W krwawéj zhamuie pogoni.

Niechay naysroźsze strapienie
 I troski serce twe chłoną,
Jéy ocząt iedno weyźrzenie
 Zmieni to w roskosz pieszczoną.

Gdy się przechodzi po błoni,
 Lub tām skoczne tańce zwodzi.
Zefir z florą za nią goni,
 A darń kraśne kwiatki rodzi.

Wdzięczny balsam roża daie
 Kiedy w poranku oddycha,
Milszą się iednak wydaie
 Aniela gdy się uśmicha.

Któż

Któż przymioty zliczyć zdoła,
Które się w czuciu malują
Jest to bóstwo, bóstwo zgoła,
Którędy wdzięki smutek trują.

Na kogo rzuci oczęta,
Już ten stracił wolność swoją,
Już niezbędne dzwiga pęta
Toż jest: i z wolnością moją.



Do Gitary.

Gitaro! życie niosę ci w dani
Tyś to sprawiła, stron wdzięcznych drzeniem
Ze Filoreta, czuć moich pani:
Dziś mię zdarzyła lubem weyźrzeniem--
Twéy wzywam siły, bozka Gitaro,
Nieś iéy me czućia z twoiemi dźwięki
Szczęścia, lub nędzy, będę ofiarą
Byle z wyroku pieszczonéy ręki.
Ale podobno, w srogiey kolei,
Nim dla mnie szczęście przydzie w udziale
Z iednéy do drugiéy idąc nadziei
Byt mój w powszechnym zginie popiele!.

* 10 *

Do

Do Anety.

Czy słońce złotym pędzlem barwi gaiów szczyty,
Czy jutrzeńka rumianną skroń ukaże światu,
Swietniéysze méy kochanki lubyh ocz błękity,
Swietniéyszy blask, Boskiego iey lica szkarłatu.
Taką mając do czucia tkliwego podniętę
Jakże nie kochać moją najmilszą Annetę!

Czy wiosna słodkiém tchnieniem radość w serca wlewa,
Czy białą dłonią, ściele bławaty po ziemi,
Czy w kraśne kwieciadrogie balsamy nalewa
Wszystko gasi Anneta wdzięki urocznemi!
Taką mając do czucia tkliwego podniętę
Jakże nie kochać moją najmilszą Annetę!

Czyli bogate szczęście skarby swe zgromadza,
Dzieląc niepoliczone zbióry z złotéy czary
J swoich wielbicieli szczodrotą nadgradza
Jeden uśmiech Annety, szczęścia pełni miary.
Taką mając do czucia tkliwego podniętę
Jakże nie kochać moją najmilszą Annetę!—

Do

D o

Kochano rzeczko, rzeczko wesola,
Jle jest nurt twój pieszczony
Ni pieśń rolnika wydać to zdoła,
Ni flet skotaka uczony. —

Wszystko się na twe powaby zgina,
Wszystko ci wdzięk swój wysila,
Tobie się śmieie młoda darńina,
Tobie się kwiatek przymila —

Ach! rzeczko! nim się zima nasroży
J kraśne wdzięki rozpłoszy
Masz obok siebie fiiątek hoży
Użyi z nim lubyh roskoszy!:



Te-

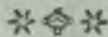
Tekluśia.

Tekluśia młoda, i żywa,
Czuła na miłość, i dbała
Jak zwykle czułym człek bywa;
Jak go natura mieć chciała.

Mirtyl był celem czułości,
Mirtyl, co równie był tkliwy,
Tekluśia chce by w miłości
Ten łotrzyk mógł byź szczęśliwy.

Rzeczce: „ Ach! mój ty Mirtylu,
„ Jakaż mnie tęskność przeymuie,
„ Ach nie wiem, wśród nudów tylu
„ Czy ty uczuwasz co czuję?

„ Zle tu nam, źle jest na błoni
Trzoda Damona tu blisko,
Tu dla mnie *twardo*, tu *nisko*,
Pójdź w lasek, cień nas osłoni.....



KLE-

KLEON Y KASIA.

Kleon.

Już to trzecie lato miia,
Jak wierny dla méy tyranki
Jiak nie czuła Zófia
Nośi Jmie méy kochanki.

Ona przez iedne weyźrzenie,
W srogie mię pęta okuła,
A na łez moich strumienie
Ani się wzrusza nie czuła.

Ach! próżna pono chęć próżna,
Wam się podobać kobiety!
Nie łączno równie wam, można
Stać się szczęśliwym, niestety!

Kaśia.

Jmy umiemy bydź tkliwe;
Lecz nie czule na wdzięk łada,
Ni na pozory fałszywe,
Za któremi chodzi zdrada.

Lecz pewnie będzie zwieńczony
Lubemi przez nas pieszczoty
Kto we wszystkie ozdobiony,
Właściwe płci swéy przymioty.

R

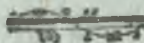
Kle-

Kleon.

Powiedźże więc Kaśiu, proszę,
Jakiéy zalety mi trzeba,
By mieć Zosię, me rozkosze,
Móy ten naydroższy dar Nieba!

Kaśia.

Wam męszczyźni z dobrém mieniem
Trzeba mieć rozsądek żywy ,,
A cierpliwość, z poblążeniem,
Trwałemi łączyć ogniwy.
Bydź młodym, czerstwym iak róże,
Mieć żywość, zdrowie niezłomne,
Mieć równa wdzięki iak zorze
J cóś więcej.... co nie wspomnę...



Zdradzony.

Kto-kolwiek chcesz być szczęśliwy
Jdź ścieszką prawdziwéj cnoty,
Ta choć cię los ściśnie mściwy
Lubemi poi pieśczoły.

Wszystko dziś zmienne na świecie,
Do saméj nawet miłości.

Nie ufay zbyt kobiecie
J ta podlega zmienności,

Że kocha z duszy Mirtyła
Klnie się na Boga Teona
Jedném się oczkiem przymila,
A drugim śledzi Kleona.

J Jàm był kiedyś kochany,
Lecz wkrótce poznął niestety!
Żem był z rozumu obrany
Wierząc w pozorne zalety.

Zmienne są losów koleje
Wszystkiego zmienne obróty,
Możesz mieć szczęścia nadzieję
Gdyś w prawe zamożny cnoty!

N i e w i n n a M a ś i a .

Na schyłku wzgórką gdzie buyna niwa,
Gdzie pełne wdzięków zacisze,
Którą zefirek tylko przerywa,
Gdy się na iodłach kołysze.

Maśia, i Felon dla swęy ochłody
Szukając w upał schronienia,
Co słałił wdzięki czerstwęy urody,
W te ciche idą zaćnienia.

Tám śiadłszy Felon, obok iedyni
Bierze flet w rękę kształcony,
Głósi nim wdzięki swoiéy błądyny
Potém iéy mówi w te tony;

„ O! Maśio, Maśio! życie méy duszy,
„ Niech mię dobją twe wdzięki,
„ Nie zniosę dłużey, ięków, katuszy,
„ Łzy spsuły oczu obłąki! „ —

M a ś i a .

„ Jużem ci tyle mówiła razy,
„ Że nic uczynić nie mogę,
„ Naymniéysze bowiem, Cnoty méy skazy
„ W grób mój otworzą mi drogę
„ I w niczém niemasz nadziei ćnienia,
„ Mieć zezwolenia moiego.—

Mi-

„ Mimo którego gdy zezwoleniã
„ Wskórasz co, — to co innego

Felon przeięty czcã i Szacunkiem
Powinnym wielkiy tak Cnoćie,
Sciśnione mając żądze warunkiem
Nieprzestãt smak czuć w piészczocie.

Nic niepytaiąc niewinnéy Maśi
Wygoda dla niéy zaięty,
Łóžeczko miękkie różni iéy kraśi,
Co usiał z kwiecia i mięty. —

A gdy ulãtwił bacznie zachody
W tym, iak iuz winno bydź ładzie
Wraz na łóžeczku, pełném wygody
Lekuchno Maśię swã kładzie.

I zwolna podioł rãbek cieniuchny,
Co skrywał Maśi błękity,
Szczęśliwy! dał iéy całus miłuchny
Czém, wzniecił ogień ukryty.

Daléy zawistne, targa koróny,
W których się biãła piérs rusza
Przez które, próžno, wzrok wysiłony
Drze się gdzie wdzięków iest dusza.

Daléy misterny trzewik zdeymuie,
Co drobnéy nożki był wzorem,
Któréy uroczny tok ukazuie
Ze Maśia wdzięków iest zbiorem. —
Daléy

Daléy.... o! Nieba! iakaż to chmura
Jasnotę słońca przerywa?.
Jakaż to ciemność nocy ponura
Całą dalinę pokrywa!....



Serce Kaśi.

O serce Kaśi, lekkie, zawodne,
O! iak ty płoche, o nic niedbale,
Rzadko iednake, rzadko swobodne,
Równie iak ieśień zmienne niestale.

Jeśień się często wdzięcznie uśmicha,
I ty z początku miłe, łagodne,
Jeśień po chwili smutkiem oddycha,
I ty wraz zimne, wraz niedogodne.

Ta jest iesieni z tobą różnica,
Ze ona zawsze po byłéy burzy
Miléy dzionkowi swemu przyświca
I nie tak prędko czoło zachmurzy.

Ty zaś nieczule, zawsze niebaczne
Cel twóy w dalekiéy porzucasz stronie,
Bez przerwy zmienne, zawsze opaczne
Szczęście pokładasz w nowości łonie.

Lecz to cię miia, gdyż ty niesyte,
Z kwiatku na kwiatek, nowość cię goni!
Gdzie w każdym pączku gorycze skryte
Miasto miluchnéy kosztujesz woni. —

Roz-

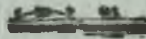
Roztanie się z Kochanką.]

O! Piękne mojej Kochanki oczy
Już was nieuyźrzy me Oko!

O iak morderski Ciós serce tłoczy!
Jak duszę rani głęboko!.

O ty! coś umiał kochać prawdziwie
I takim dręczon był ciosem

Umieyże ze mną uczuć dotkliwie,
Pomoż mi płakać nad losem!.....



Do

Do T

Gdziesz są me słodkie godziny!
O! chwilo swobody śliska!
Dziś w pośród szczęścia ruiny
Łza iedna — drugą wyciska.
Na co rzucę wzrok mój łzawy
Wszędy twój Obraz znajduię,
Ten wznawia — w łonie cios krwawy,
I resztę nędznych dni truie!
Nic méy nędzy niepociesza,
Żadne niemiłe powaby,
Ból tylko dręczyć pośpiesza
I szerzy w piersiach ięk słaby.
Ach droga! Kochanko droga
Za coż mi wszystko wydziierać!
I za coż jesteś tak sroga,
Że w nędzy bronisz umierać?

-[-]

Utwo-

Utworzenie Kobięty

z Gleyma.

W samych piérwiastkach utworzenia świata
Sposrzęga Jowisz z gwiazdzistęty świątnicy,
Jak piérwszy człowiek, smutne wie dzie lata
Jak bywa dręczon od srogięty tęsknicy,
Jak po ustroniach nudne chwile trawi,
I tam rozmyśla o początku rzeczy;
Jeden się włoczy Sám ieden się bawi,
Staa go młodzieńczy od trosk nie bezpieczy.

Rzeczę do swęgo, nieśmiertelnych grona,
Którzy tron świątny otaczali w koło:
„Jakże męszczyzny myśl iest zagłębiona!
„ Chcę go zabawić, rozerwać wesoło,
„ Niech się więc — rzeczę — utworzy kobita,
„ Niech będzie miła, niech wdziękiem uymie,
„ Luba, roskoszna, w powaby obfita,
„ Niech bawi, niechay z męszczyzną obcuie.

Natychmiast staie Kobięta z ponęty,
W kształcie męszczyzny, z miłszemi przymioty,
Luba, słodziuchna, z zwodnemi oczęty
Coby naydziksze zmiękczyła istoty. —

Rięzy: — znayduie męszczyznę smutnego,
Sciska go czule, siadłszy na murawie
„ Spóyżrzy no na mnie — (rzekła) — nic dobregó
„ Jam iest stworzona, ku twoięty zabawie!..
Do

Do Elmiry.

Smutna nas codzien uczy ponowa
Jak iest dni naszych wątlą osnowa,
Piękna Elmiro, niezwlaczay chwili,
Która nam zycia troski przymili.
Poki krew czerstwa, zdrowa, i mloda
Wartkim po zylach przebiega lotem,
Poki twe lice krasi uroda,
Poki pod trosków nie igrzysz mlotem,
Poki twe serce, zdolność posiada,
Zywego czucia, wdzięczny lubości,
Poki ustami ów zapal włada
Igraszka swiętey plodzón miłości.
Poki są pełne ognia oczęta,
Które ci codzien zwyciestwa mnożą
A na twém licu sztucznie się pęta
Sniezna lilia z niewinną rozą.
Poki zefirków pieszczonych rzesza,
Z brunetnym włosem igrać pośpiesza,
Poki z nich każdy, na wyścig bieży,
W chęci całusa słodkię kradzieży.
Wkrótce wiosenne chwile przeminą
Każdy dzień liczbę lat ci przysnuie,
Wten czas, wierzay mi, luba dziewczyno,
Zimnięsze łono troski uczuie.

Szkar-

Sakariât na ustach, wdzięcznie wydany,
Spełźnie bez zwrotu, spełźnie niestety!
A skrzepła bladość, siedzie w przemiany
Zamieniać wdzięków lube zalety.

Wkrótce czas marszczki w czole wyrzyc,
Głowę szronowym włosem otoczy,
A na piers kraglą, i białą szyję
Smutnéy starości ślady wytłoczy.

Głos twój, dziś płodny wdzięków tysiące,
Żadnego wten czas serca nie wzruszy
Spoyźrzenia czule, lube, maniące,
Żadnego czucia nie wzniecą w duszy.

Wkrótce iak kwiatek, z czasu polotem,
Spełzniesz, nieznaiąc wdzięcznéy rokoszy
Ciężka zgrzybiałość naedydzie potem,
Resztę słodyczy życia wypłoszy. —

Patrz na tę różę, iak chętniéy ona,
Na utrefnionym włosie wędnieie,
Kiedy jest w wonne wieńce wpleciona
Nizgdy wyrasta gdzie dzikie knieie.

Z niéy wiawszy przykład nie czyn odwłoki,
Wzbyt lubéy dla mnie, serca ofiarze,
Nim śmierć okropna posunie kroki
I z rzędu istot ciebie wymaże. —

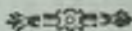
Moje

Moje życzenie do Kleony.

Nie usteczek kraśne wdzięki,
Nie lice równe z lilią
Ani dziwna piękność ręki
Ni wzrost, z krągłą piersią, szyją.

Nie ciała skłádne ruszenie,
Ni włosów czarne uploty,
Ni ocząt słodkie spóżyżrzenie,
Ni tajnych wdzięków pieszczoty...

Ni rozum, co wszystko złoci,
Ni głos pełen przymilenia,
Twe serce pełne dobroci,
Oto cel mego życzenia.



Proźba

Proźba do Kupidyna.

Czułych serc władzco pieszczony
Amorku najmiłszy z bogów,
Którego belt sięga trony,
I niskich nie miaa progów. —

Laura, bez której me życie
Długiego pasma nie zliczy,
Laura wyśmiéwa cię skrycie
Wzbronna miłośnéy słodyczy.

Ach! zaklinam cię Amorze,
Ukróć tak zuchwale kroki,
Wszak nikt oprzeć się nie może
Gdy ty głosisz swe wyroki.

Patrz ten wieniec z róży wity,
Niosę właśnie méy tyrańce,
Ty zrzuć stroik złoto-lity
I pszczółką ukryi się w tkance.

A gdy harde ściągnie dłonie,
I z róż którój zechce dostać
Wtenczas ukól — niechcesz? — to nie —
Lecz mi pszczółki użycz postać!..

Niewin-

Niewinne Dziewczê.

Kaśia iednego poranka,
Chcąc widzieć swego kochanka
Wykradła się do ogrodu,
Tam źiołek rokoszne wonie
Sprawując słodycz w iéy łonie
Uspity dziwczę w śród chłodu.

Mama, niewidząc swéy Cory
Niepuszcza płazem téy pory,
Lecz wszystkie kąty obchodzi,
Znalazłszy Kasię uspioną,
Gdy radość pełni iéy łono
Tak swoje czucie wywodzi.

Skromności wzórze iedyny,
Zaszczycie dziewcząt rodziny,
O iak wdzięczne tve uspiénie
Ach przyimiy w hołdzie twéy cnoty
Troskliwéy Matki pieszczoty
Y czule błogosławienie.

W tém Kaśia przez nią ściśnięta,
Otwierą śliczne oczęta,
Na w pół ieszcze rozespana,
„Damonie — rzecze — me życie,
„Jak późne dziś tve przybycie
„Ja tu iuż czekam od rana!
Mo-

Modlitwa Kochanka.

Ty! co iednym skinieniem, z odmetów nicości
Złożyłeś cudopłodny, łańcuch przyrodzenia
Słuchay pokornej proźby, ó Oycze światłości!
Wysłuchay mile błagań twoiego stworzenia!
Nie trony, nie bogactwa ich zajmują mety,
Ni sława w pośród ziemian, zmysł mój wdzię-
(kiem pieści,
Klara, istnych cnot, pełna, szlachetnej zalety,
Klara jedna, mych życzeń ogół w sobie mieści.
Ogień, dzielną twą dłonią, wnasze serca wlany,
Wiek, i zgodność myślenia, przytęm czułość żywa
Serca nasze w pieszczone ujęły kaydany,
Które los niezblągany z wściekłością rozrywa.
Jako kwiatek uniesion, z łona swęj rodziny
Nie długie życia swego liczyć może chwile,
Tak porwany z lubego łona męj władczyni
Zdołamże walczyć długo przeciw troskow sile?
Połącz, połącz, dni nasze ściszemi ogniwy,
Dozwól wspólnie kosztować darów twoiej dłoni
A los, co ciągle rzuca, w me łono, grot mściwy,
Niech nas wdzięczęj mierności skrz ydłami osłoni.
W ten czas każda godzina szczęścia nam przymnoży,
Dni nasze dadzą, wzory, cnoty i kochania
Wdzięczność serc naszych holdy powinne ci złożyć
Za to, czego użycia, dzisiaj los zabrania!
Przy-

Przypadkiem!

Piosneczka.

Przypadkiem piękna Koryna
Czułe me serce posiadała,
Przypadkiem, luba dziewczyna,
W me także sidełka wpadła.
Bydź stałym, chęć ma prawdziwa;
Lecz powiedź, bożku miłości!
Czyli cię to nierozgniwa
Kiedy przypadkiem w cichości
(Choć nie myślę o tém szczerze)
Przypadkiem się przeniewierzę?

S

Omvl-

O m y ł k a.

Gdzie zacién luby , woniorodne ziółka ,
Gdzie z miłym szmerem przebiegała rzeczka
Siadłem z Palmirą , gdy w tém mała pszczołka.
Srodze ją w piękne ukłuła usteczka.

Widząc iéy lice , z gniewu zrumienione,
Przebacz Palmiro , rzekłem w onéy porze,
Przebacz téy pszczołce, iéy oczki zamamione
Twe usta wzięły za kwitnące róże. —

* * *
* * *

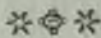
Czu-

Czułośćka,

Zefir co z różą lubość swoją głoszą,
Woda co wdzięcznie ten miły brzeg pieści,
Wietrzyk co z trawką przyjemnie szeleści,
Mówią; że miłość iedyną rozkoszą!.



Gdy Kochankowie czule się kochają,
A miłość tkliwe ich żądze gdy wzruszy
Rozkosz podwaia płomienie w ich duszy
Y z dwóch ciał iednym tylko się stają. —



Do Anety.

Pod grubym kryją cieniem okrótnie wyroki
Wypadek tkliwóch czuciów, które w łonie pieszczę
Niewiem, jak długo smutek, oraz ból głęboki
Srogim rozpaczy ciosem, udręczą mnie ieszcze,
Ale to wiem, Aneto! bóstwo niezrównane.
Jż chyba z życia stratą kochać cię przestanę.



Piiak

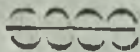
Do Koryny.

Luby twój Obraz droga Koryno ?
Ustawnie przed mym wzrokiem się snuie,
A z Oczu, gorzkich łez, stoki płyną,
Ze miasto ciebie cień twój znajduię!

Widzę go dzienne gdy chwile miną,
Widzę gdy Xiężyc w noc połyskuie,
Lecz z oczu, gorzkich łez stoki płyną
Ze miasto ciebie troy cień znajduię!

Na tøy kwiecistøy łączki osnowę,
Z którøy bukietu wszczynám robotę
I na rozkwitłe roszczki mirtowe,
Z których ia wieniec tobie uplotę.

Ach! Zaklinam cię lube zmamienie
I na łzy które z méch oczu płyną
Uspokóy tkliwe moje pragnienie
A moią drogą stań się Koryną!.



Ju-

Jutrzenka.

Gdzie fijałkow wdzięczne wonie
Słodycz lubą rozniecały,

Tam na miękkim Jutrzenki gdy Cefalus łonie
Po raz pierwszy, pieszczone ugaszał zapaly,
Noc, iako to zwyczajnie, w takim razie bywa,
Minutą dla nięj upływa.

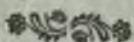
Nie pomna, na dzień, na świat, pokłada swe skronie
Upoiona pieszczotą, na młodzieńca łonie
Zasnęli! — a nim ze snu oboie powstałi,
Wszyscy już dawno niespali.

Jutrzenka zatém pobięzy
Do zwyczajnéj swoiëj leży;
Wszyscy wraz za nią spóyżrzeni,
Widzi to biedna dziewczeczka,
W tém barwa wstydu wystrzeli,
Na iëj lice i usteczka,
I ztąd to po nocnéj cieni
Tak się nam wdzięcznie rumieni.

Pszczól-

Pszczółka.

Raz, kiedy rączka Rozety
Małe żwiałał bukiety,
Pszczółka ią w palec uładła
Zemsta iéy łono ośiadła,
Rzuciwszy zatém kwiateczki,
Krzyknęła, w śród swéy ućieczki,
Za coż to pszczółko niestety!
Ranisz mię swemi sztylety!
Jak cię schwytam w moiéy złości
Życie wydrę bez litości;
A tuś mi krwi chćiwy rodzie!—
Jakąż éi karę naznaczyć? —
Ach ulec, ulec w swobodzie
Miléy mi tobie *przebaczyć!* —



Wie-

W i e c z ó r .

Już srebrna tarcza Xiężyca,
Młém światelkiem poświca
A na błękitnéy widoczy,
Gwiazd złotych orszak się toczy.
Już i wieczorne wietrzyki,
Miłe roznoszą chłodniki
I w Wióscę, gdzie mrok się snuie,
Urocza cisza panuie,
Mrukliwe tylko strumienie
Rozwodzą wód swych ięczenie.
Na miłość co go rozpala
Słowik się czule użala,
A ja Lindory méy ieszcze
Na tkliwém łonie niepieszcze.
Ach! powiedźcie wielkie Bogi
Gdzie się, ma luba znayduie,
Powiedźcie, gdzie skarb mój drogi
Co ią tak długo, wstrzymuie!..



P i i a k .

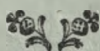
Gdy ié, to chyba Sniádanie,
Dzień cały butelkę pieści,
Jeden ma guzik w Kawtanie,
Lecz ich na nosie trzydzieści.

A g l a u r a .

Jakże niewinne oczęta,
Jak wstyd z skromnością się gadzi,
Jakaż ust słodka ponęta,
Uśmiech tysiąc wdzięków radzi.

Co za miłe spóżyżnienie,
Gdy go sama cnota kraśi
Tu się dziwi przyrodzenie,
Tu się każda piękność gaśi:

Przebóg! jakież ćios w méy duszy!
Czyż niewinność ranić umie?
Owszem: — tysiące serc kruszy
Dziwże? gdy ia legnę w tłumie?.



Do

Do Aglaury.

Zywole duszy mój skarbie żywy!
Zebrane niebian słodycze!
Ja przez cię samą żyję szczęśliwy,
I cnotę w tobie dziedziczę.
Już i Świat, zda się rządzić inaczyi
Wszystko roskoszą oddycha,
Każda się chwila, stem uciech znaczy
Gdy się Aglaura uśmiecha.
Chociaż ktoś ięczy pod ćiosów tłokiem
Dzwigając nieszczęść okowy,
Przed wdzięcznym lica twego widokiem
Zapomni na los surowy!
Za ieden uśmiech moiéy Aglaury
Oddałbym złote Peruan miny
W zawodzie męstwa zdobyte laury
I wszystkie Jndów dziedziny.
A gdy miłości spiekłe pożogą
Usta me leczy swoiemi
Jestże gdzie nad tę, roskosz tak drogą
Słodsza, lub równa na ziemi?.

Po

Kobięta zawsze młoda.

Helena! na coż składasz dowody,
Ze wiek twój wcale jest ieszcze młody?
Alboż my przeczyć temu możemy,
Co od czterdziestu lat wszyscy wiemy. —

Do Motyla.

Leć śmiało, w zawód płochy motylu zwodniczy,
Wabi ciebie na kwiecia sadów pora wiosny,
Bardziej słodki niż wierny, śmiały niż miłośny,
Spieszay nałono róży ssac płony słodyczny.
Tam gdy miłość, na skronie znak zwycięzki włoży,
Uday się do innéy róży.
Niech ci miłość i zmiana w kolei, żądze gaśi
Tém słodkiem: obłąkanióm, poświęć życia chwile;
Ja sám z chlubą uległym tak wdzięcznych rad sile
Gdybym nieznał piękney Baśi!

Ku-

Kupidyn zgromiony.

Bożku miłostek, Synu Cyprydy,
Szukaj Cyników, Sardanapala,
Szukaj Glicery, Lais, Kamidy,
Ich serca niech twój ogień zapala;
Mnie zaś omiłay zbrodniarzu mały,
Bo przyrzeczenia dotrzymam stale,
Że ci łotrzyku, połamię strzały,
I twój misterny saydaczek spalę
Samego — z skrzydeł rwąc pióra i puchy!
Skuję w łańcuchy!

Leć gdzie chcesz, znajdziesz przyaciół roty
Rade gdy ty się z niemi znajduiesz
Tam, o ich serca, stępisz twe groty,
Tam się w igraszkach twoich zmordujesz.
Mnie zaś omiłay, zbrodniarzu mały
Bo przyrzeczenia dotrzymam stale
Że ci łotrzyku, połamię strzały
I twój misterny saydaczek spalę
Samego — z Skrzydeł rwąc pióra i puchy
Skuję w łańcuchy.

Tam cię z radością spotka młodzieniec,
Tam cię i siwy starzec przywita,
Nie iedna z kobiet da ci swój wieniec,
Bo się nie iedna o ciebie pyta —

Mnie

Mnie zaś omiiaj zbrodniarzu mały
Bo przyrzeczenia dotzymam stale
Ze ci łotrzyku, połamię strzały
I twój misterny saydaczek spalę,
Samego — z skrzydeł rwąc pióra i puchy
Skuję w łańcuchy.

Leć gdzie cię tylko poniosą oczy,
A ia ci śmieie ręczę z pewnością
Mędrzec, i Rycerz do cię poskoczy,
I uściśnie cię z miłą radością;
Mnie zaś omiiaj, zbrodniarzu mały
Bo przyrzeczenia dotzymam stale,
Ze ci łotrzyku połamię strzały
I twój misterny saydaczek spalę.
Samego, — z skrzydeł rwąc pióra i puchy
Skuję w łańcuchy. —

Pytasz mię: „ coś ty za ieden taki?
„ Że naimilszemi gardzisz ponęty „
Bo wiem: „ że tacy iak ty proźniaki
Obok lubości noszą i pęty. —
Omiiaj więc mię zbrodniarzu mały,
Bo przyrzeczenia dotzymam stale,
Ze ci łotrzyku połamię strzały
I twój misterny saydaczek spalę
Samego — z skrzydeł rwąc pióra i puchy
Skuję w łańcuchy.

Ja

Ja nieprzywykłem nościć kaydany.

Chcę się z wolnością pieścić szczęśliwie
Leć, gdzie cię różne wzywają stany,
Gdzie na cię każdy czeka tęskliwie,
A mnie omiay zbrodniarzu mały
Bo przyrzeczenia dotrzymam stale,
Że ci łotrzyku połamię strzały
I twóy misterny saydaczek spalę.
Samego — z skrzydeł rwąc pióra i puchy
Skuię w łańcuchy.

Pierzchnął Kupido z trwożliwą miną,
Z zdradą i pęty w saydak skrytemi,
O iakże słodko dni moje płyną
Wieńczone zawsze wdzięki lubemi!



Pio-

Piosnka Ofierna

Do Wenery.

Ten gołąb biały o! Cypru Pani!
Ta, tak łaskawa ptaszyna,
Jest hodowania moiéy Palmani
Przeto naydroższa danina.

O nim ustawnie myśl iéy zaięta
Ona sypiała z nim w parze
Kilka wydały łez iéy oczęta,
Gdym ci go święcił w Ofiarze.

W zamian, za czystość takiéy ofiary
Za żal Palmani głębokki,
Niech czułość twoja tkliwa bez miary
Naszemi zarządza kroki.

Niechay twóy synek, bożek miłości
W iéy sercu ciągle przebywa,
Mnie Adonisa udziel piękności
I dzielną trwałość Gradywa.

Niech nam Kupida, pieszczone strzały,
Niesmak swą truią podniętą,
Niechay nią stałe władną zapąły
Wierność mą będzie zaletą!.

To

To naturalnie.

Kobięta bez języka że mówi dokładnie,
O! wierzę snadnie!
Lecz, żeby mając język, milczeć miała kiedy
Boday mnie biędy!—

Zemsta.

Gdzie cień wysoka rzuca iedlina
Na luźeczku z trawki miękiy
Cudnéy urody spała Justyna,
W białe przybrana sukienki. —

Pierś się oddechem słodkim wznosiła,
Do uciech, krasa iéy ust nęciła

Wiedziony ręką, bozka miłości,
Korydon w téy stronie staie

Idąc za bodźcem swoiéy tkliwości
Nayczulszy iey całus daie.

Gdy w tém pastérka, w śnie przebudzona

Srogą mu zemstę gotuie,

Wraz go przyciska do swego łona

Wzajem pastérza całuie —



T

Wy-

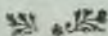
W y m ó w k a.

Lucyno! gdy tve lice krasila uroda,
Zadna pieknośc niemogla, z toba bydz zrownana
Powabnieysza iest teraz Celaryna mloda,
Ona teraz na miysce twoie, iest kochana.
Tak, iak tve i iey wdziyki za czasem zwiędnieia
Rowna tez w tenczas dla niy ozięblosc poczui
Taką to rzeczy w świecie toczą się koleia
Tobie dawniely, iey teraz me serce hołduie.

Moia

Moia proźba.

Gdy Bogom nieśmiertelnym przynoszę ofiary,
Oni sami świadectwem staną mi w tym względzie;
Iż nie celem méy proźby, złoto, skarbów dary,
Ni pragnę by mię w wielkich ludzi znano rzędzie.
Lecz proszę: wszak to, waszey także władzy działem,
O! Bóstwa dobroczynne, rządzie sercem ludzi!
Zachowaycie mi serce tey, co pokochałem,
Ta łaska, wszystkie żądze w mém łonie ostudzi!



Do Słowika.

Nie pierzchay ptaszyno miła
Na moich kroków zbliżenie,
Nigdy ta dłoń niestawiła,
Zasadzek na twe zniszczenie.

Nigdy śmiertelne narzędzie,
Czystéy méy dłoni nie zbroi
Twa wolność tutaj i wszędzie
W mém sercu żądze iéy dwoi!..

Aż nadto znán iéy słodycze,
Z tych trosków które ponoszę,
Abym przez kroki zdradnicze,
Miał ci iéy niszczyć rokosze!..:

Dziś się z Elwiną spotkałem,
Z cnotliwą, piękną Elwiną,
Wnet moją wolność stradałem
Wolność; szczęśliwość iedyną!...

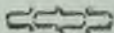
Widząc więc moje cierpienia,
Nim ie ukoję w mogilę
Przez twoje wdzięczne nucenia
Osłódź troski choć na chwilę!

Dafnis

Dafnis.

Dafnis nadobny, co piosnkami słyńie
Siada pod krzakiem nowe nucić tony
Chłog, chęć wziął, słyszeć głos pieszczony,
Skrada się zatém, i kryje w gęstwinie:

Miłość ostrzega, o zdradzie pastérza
Wraz chęć odwetu w krzak go wiedzie miły
Jaką zaś zemstę za to iéy wymierza
Niewiem... lecz echa krzyk Chloi wtórzyły....



Do Chro.

Do Chróściela.

Płoch wśród moje zleciawszy wino,
Zbiérasz chróścielu buyne iagody
Pamiętaj iednak, mała ptaszyno
Byś równy ze mną nie miał przygody.
Pewnego razu, nętą zwiedziony,
Usteczek Jużi zakosztowałem
Jakąż słodyczą, byłem poiony!
Lecz za to serce me postradałem.

— 0 —

Nowa

Nowa Pandora.

z Francuzkiego.

Niegdyś tworzywszy Pandorę Bogi
Na ukaranie śmiertelnych ludzi,
Zapas iéy wdzięków dali zbyt drogi
Każdy dzień, powab, bozki w niéy budzi!

Kibić udatna, z wzrokiem miłości,
Piers kragła, czoła lustr świetny, gładki,
Postać Szlachetna bez surowości
Każdy ją przymiot ozdabiał rzadki.

Bozka Kupidem, co go nazwano
Hołdu serc wszystkich pewną czyniły,
Jakoż śmiertelnych zgraje widziano
Co iéy ołtarzóm chętnie kadziły.

Jakież ztąd skutki? wszystkie kłopoty
Brudnéy zawiści, dzikie straszydła,
Nienawiść, zdrada, i serc tęsknoty
Potwarz bez-czelna, i złość przebrzydła.

I podeyżrzenie z czarném obliczem
Obsiadły wszędzie ziemskie dziedziny
Stając się srogim, śmiertelnych biczem.—
Bogi, dzierżące górne krainy.

Tym

Tym klęsk rodzajuem, w zemście zmiękczeni,
By nam złagodzić srogie katusze
Lubą — z pośrodka świetnych sklepieni
Nadzieją, nasze upoiał dusze.

Przez co powaby w przód dane tobie
Jeszcze się więcej ubogaciły
W świetniéyszey ciebie stawiać ozdobie —
Gdy większe ognie w nas się wznieciły.

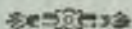
Któż tylko ujrzy wraz tobą płonie! .
Lecz Nieba nagląc woli wyrokiem
Byśmy ci w hołdzie korzyli skronie
Ziym się w swéy władzy udały krokiem.
Tobie powaby wszystkie zesłały
Nam tylko próżną nadzieję dały!

* * *

Pio-

Piosneczka.

Dla Almony, żyję cały
Ona szczęście moje rodzi,
Nadzieia, że me zapęły
Zmiękczą ją, życie me słodzi;
Jeżeli nayszcześnie kochanek
Ma wzbudzić ogień w jej łonie
Ten drogi, zwycięstwa wianek.
Me powinien zwyciężyć skronie!.



Utg.

Uteśkniony.

Strumyku luby cóż ci się stało,
Czemusz tak smutno płyniesz zmacony
Cóż ci wespołość słodką zabrało
Zda się, że płaczesz, ięczysz zteśkniony.
Nie masz cię, nie masz o! Koro kochana!
Dla cię to, widać, smutna ta w nim zmiana.

Zielony gaju, pieszczoto moia,
Ty cóś mię chłodził i bawił oczy
Ty widzę idziesz śladami zdroia
Głucha posepność wdzięki twe mroczy.
Nie masz cię, nie masz o! Koro kochana!
Dla cię to, widać, smutna ta w nim zmiana.

Wdzięczny słowiku i tyś załośny,
Nie siadasz więcéy po méy topoli
O podal słyszę ięć twóy nieznośny
Cóż cię to dręczy, cóż cię to boli?
Nie masz cię nie masz o! Koro kochana!
Dla cię to widać, smutna ta w nim zmiana,

Trzodo, na żyżne zagnanã błonie,
Masz napóy czysty, masz buynã trawę,
Cóż cię w bagniste wiedzie ustronie,
Słodszez ci chwasty, i wody rdzawe?

Nie

Nie masz cię, nie masz o! Koro kochana!

Dla cię to widać, smutna ta w niey zmiana

Zda się, że całe już przyrodzenie,

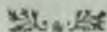
Sam tylko smutek ponury bawi

Wszędzie panuje ięk, i milczenie,

Tęsknota wszystko niszczy i trawi.

Nie!— gdy cię nie masz, o! Koro kochana!

W Duszy to moiéy, nie w naturze zmiana!..

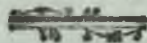


Da-

Dafna.

Piękną jest Dafna, gdy się uśmiecha;
Piękną, gdy milczy, piękną gdy mówi,
Kiedy żartuje, piękną gdy wzdycha,
Piękną gdy złośćkę przeciw mnie w^znowi.

Piękną gdy smutna, piękną gdy śpiwa,
Piękną gdy igra, albo tańcuje,
Piękną na miłość kiedy jest tkliwa,
Lecz najpiękniejszą kiedy całuje.



R O Z M O W A

Kochanka z Kupidynem.

Kochanek.

O! ty: co dzielną słyniesz potęgą,
Bożku kochanków! twę wzywam siły
Ty! troskom, co w mem łonie się legą
Naday zwrót miły!—

Bolem srogim udęczany,
Kocham, mniemam zém kochany.—
Lecz żywe serca mego płomienie,
Słabość i boiaźń mi rodzą,
Boże roskoszy! ścieśń me pragnienie,
Lub za twą day mi iść wodzą!.

K u p i d o.

Wiedź, że boiaźń nie iest cnotą,
J czcą się kraśi prostotą;
Często piękność, co się broni,
Nie tak iest zwycięstwa chciwa
Jak uleź z laurem na skroni
W mowie fałsz często ukrywa.

Pię-

Piekność, co się z razu sroży
Jéy opór tve szczęście wróży
Mną wymawiaj płomień miły
Zycząc zwięczyć ogień swoje
Niechćiey, aby stanowiły
Jéy usta, czy złoży zbroię.

W moich trudach, lub pod mą kto chorągiew wkroczy
Smiałością, nie względami zyskowny bój toczy—



Pio-

Piosneczka

Przychodź Kupidzie, niechaj twoja łaska
Serce Glicery, uymie w pęta stałe,
Nie potrzebna ci na oczy przepaska
U méy kochanki, wszystko doskonałe.

Dowcip, otwartość, i żywe ruszenia,
Zdobią w niéy chlubne piękności zalety;
Do daru iednak, czuć lubyh wznieceniã
Dodaj, dar czucia, twéy słodkiéy podniety.

Jeżeli tliwość pod twą słodką władzę,
Zdoła podciągnąć iéy niewinnã duszę,
Zawsze twe wdzięcznie ołtarze okadzę.
Przyśiąg wierności nigdy nienaruszę.

Roskosz, co różã drogę życia ściele,
Więcéy nad własnã spokojność szacuję
Kochanki serce pozyskać w udziale
Nie wiem, czy wyższe szczęście się znajduie?.

Mi-

Milon po stracie Polmony.

Łączko kwiecista, łączko zielona,
Po coś te wonne kwiatki zrodziła;
Gdy już nie żyje moja Polmona
Już mię nie będziesz więcój bawiła;
O! szczęście czasu przeszłego
Tracąc cię już bez nadziei,
Czemuż niemogłem w kolei
Stracić wspomnienia srogiego!

Na słodkiem łonie moięj Polmony,
Nieznałem co jest los uciążliwy,
W swobodzie wiodąc byt mój pieszczony
Żyłem wesoły, żyłem szczęśliwy.
O! szczęście czasu przeszłego
Tracąc cię już bez nadziei,
Czemuż niemogłem w kolei
Stracić wspomnień srogiego!

Może się znaleźć, równie pieszczona,
I która równą piękność by miała,
Lecz gdzie jest równie dobra, iak ona,
Gdziesz jest któraby stale kochała. --
O! szczęście, czasu przeszłego,
Tracąc cię już bez nadziei,
Czemuż niemogłem w kolei
Stracić wspomnień srogiego!

Często

Często usiadłszy na tój murawie,
Wyliczaliśmy przeszłe przygody,
Potymem śpiewał, ku iéy zabawie
Dziwiąc się bozkim wdziękom urody.
O! szczęście czasu przeszłego,
Tracąc cię już bez nadziei,
Czemuż niemogłem w kolei
Stracić wspomnienia srogiego!

Często na brzegu tego strumienia
Sciskaliśmy się w lubéy czułości,
Teraz gdy słyszę tych wód mrużenia
Przywodzę sobie dawne miłości.
O szczęście! czasu przeszłego
Tracąc cię już bez nadziei,
Czemuż niemogłem w kolei
Stracić wspomnienia srogiego!

W tamtój ustroni na lipie grubéy
Jéy Cyfra z moją kształtnie splatana,
Którem rysował w tój chwili lubéy
Kiedy mi rozpacz nie była znana;
O! szczęście! czasu przeszłego
Tracąc już cię bez nadziei,
Czemuż niemogłem w kolei
Stracić wspomnienia srogiego!

O! ileż razy poranne zorze
Przyglądało się naszéy zabawie,

U

O! ileż

O! ileż razy w późnój iuż porze
Pieściliśmy się na młodój trawie?
O! szczęście! czasu przeszłego
Tracąc cię iuż bez nadziei,
Czemuż niemogłem w kolei
Stracić wspomnienia srogiego!

Często czekałem na nią w tój stronie
Pod rozrosłemi gęsto iawory
Z iakąż radością, biegła w me dłonie
Jakże te lotnie zniknęły pory;
O! szczęście! czasu przeszłego
Tracąc cię iuż bez nadziei,
Czemuż niemogłem w kolei
Stracić wspomnienia srogiego!

Na coż mi smutna życia potrzeba
Po stracie skarbu drogiego duszy,
Gdy was niezmiękczą me łzy o! Nieba!
Niechże was moja nędza poruszy.
O! szczęście, czasu przeszłego
Tracąc cię iuż bez nadziei,
Czemuż niemogę w kolei
Stracić wspomnienia srogiego! —

Do

Do moiéy Kochanki.

W oddaleniu.

Jakaż to rozkosz pieszczona
Widzieć iak strumyk to błonie
Co miłuchne zięwa wonie
W swoje zajmuie ramiona. —

Ach! umarłbym ia z pieszczoty
Gdybym tym wzórem strumieniã
Kochanko!.... Skarbie mój złoty!
Mógł ci me ponieść ściśnienia!



Uz

Prze-

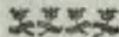
Przeostroga dla Kochanki.

Stello! nie bądź dłużej sroga,
Idź za hasłem przyrodzenia,
Idź bitą wiekami drogą,
Słuchay czulego natchnienia.

Wszystkie w naturze utwory
Jeden cel mają miłości,
Idź Stello za temi wzory
Święć im wiek pięknéy młodości.

Niesłuchay gminnego tłumu,
Porzuć przesądu zmamienia,
Poradź się światłą rozumu
Ugaś nacyzystsze pragnienia. —

Wszystko się podda ruinie,
Znika świetny blask urody
Piękność twa, i młodość zginie,
Dziś więc korzystay z pogody!

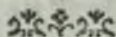


S á m n a S á m.

Gdy iesteś w huku i tłumie
Gdzie liczne ludzi jest grono,
Zamęt poczujesz w rozumie,
Sám na sám lepiéy jest pono!...

Chcesz lubéy użyć pogody,
Pod wdzięczną cieni osłoną,
W gromadzie, nie bez przeszkody,
Sám na sám lepiéy jest pono!..

Lub gdy w ogródku Anetty
Masz zrywać różę pieszczoną...
By ci z niéy były bukiety...
Sám na sám lepiéy jest pono!....



Do

Do Strumyka.

Jedyny świadku moich płomieni,
I mój z Kleoną pieśczoły,
Gdy w pośród dębów tych tu zacięni
Sądziłem pędzić wiek złoty. —

Widziałeś z jakim serca zapalem,
Wielbiłem każde ię technienie,
Jak mem najwyższém szczęściem mniemałem
Gdy mi swe dała spoyżzenie

Pomnisz iak memi troski zmiękczone,
Siedząc na darniu wraz ze mną,
Jak przytulając do swego łona,
Miłość przyrzekła wzajemną! —

Któż wtenczas życia mego słodczy
Zdołałby pojąć dokładnie?
Chyba ten, komu w pośród goryczy
Lós tak szczęśliwy w dział padnie!

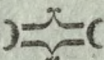
Stu światow wtenczas posiadłszy trony
I skarby z szczęścia istotą
Za iedno z spoyżzeń moiej Kleony
Bylbym ustąpił z ochotą.

Już to dziś nie iest owa Kleona,
Niegdyś na ięki me tkliwa,
Teraz westchnienia czulego łona
I miłość moją wysmiwa. —

Dzisiaj,

Dzisiaj, podobna twemu biegowi
Co niezna nigdy stałości,
Zda się, że szczęście swoje stanowi
Na ciągłym zmięnię w miłości. —

Wspomnisz, ach wspomnisz Kleono sroga,
Ze zmiana życia nie sładzi;
Ze nie ta, wiedzie, do szczęścia droga,
Ze stałość wdzięczne dni rodzi!.

zawróć) 

Traf

T r a f.

Kto traf śmie nazywać marą,
Ten aż nadto wiele błądzi,
I to sam łatwo przysądzi
W sprawie *Zeola z Bellarą*. —

Zeol ni młody, ni luby,
Ni majątku, ni znaczenia
Ni, ma z nauk przymilenia,
Ni zalety z mężkiéy chluby —

W Bellarze zaś powab bozki,
Młoda, miłuchna, pieszczona,
Do tego wyposażona,
Ma milion i trzy wioski.

Poiął ją *Zeol*, szczęśliwy
I któż to mógł wnośić snadnie,
Albo kto przyczynę zgadnie,
Nie iestże to traf prawdziwy?.

W szczęsném życiu kolei
Zeol wśród szczęścia, swobody,
Uyźrzał wzrastające płody
Lubéy małżeństwa nadziei.

Pocóż ztąd widzę w nim troski?
Každy z potomstwa nadobny?

Ze

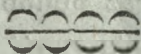
Że żaden doń nie podobny,
I coż to ztąd są za wnioski?... .

Z niepodobieństwa troskliwy,
I coż ztąd kto wnieście snadnie,
Albo kto przyczynę zgadnie,
Nie iestże to trać prawdziwy?... .

Raz był tam ktoś przy Jéymości
Dla *Zeola* nowe razy
Cały powód do urazy,
Że z nim niemiał znajomości;....

I po coż ten zawrót głowy,
Żeby to w spóźnionéy porze,
Lecz w ówczas weszło, iuż zorze... .
Przebog coż to za narowy!.

Znalazł, kogoś, przeto tkliwy,
I coż kto ztąd wnieście snadnie,
Albo kto przyczynę zgadnie,
Nie iestże to traf prawdziwy?... .



ŚLIMAK,
Czyli

Ciekawość ukarana.

Po co to próżno mozolić głowę
Chcieć przysze losów zbadać wyroki
Wielbmy Opatrzność, że ich osnowę,
W Grube przed człkiem ukryła mroki!
Kto zaś zuchwale przeciw niey idzie
Nigdy karania ten nieuchodzi,
Jakoż zobaczem wraz na *Arcydzie*
Jak to ciekawość do trosk przywodzi,
Wzjęm Hymena z *Fryną* złączony
W samych pierwiastkach pieśczoży,
Szedł raz samotny w myśli zgłębiony
Pełen trudzący zgryzoty.
Niewiem zkąd poszło, że pod krzewiną,
Slimaka widząc chęć bierze
Uważać w czém jest podobny z *Fryną*
I czynić wnioski w téy mierze.
Rzekł: „ iak iéy obraz podobny tobie
„ Takaż spokoyność w iéy duszy,
„ Taż skromność właśnie w iéy jest osobie
„ Blask żaden cnot iey niewzruszy!
„ Ty w miękiey trawcę szukasz schronienia
„ Gardząc wysokimi szczyty,
„ Ona

- „ Ona w śród chatki niskiej zacienia
„ Ukrywa oczą błękity.
- „ Ty żywność swoją z skrętnych zachodów
„ Masz, obcych plonów niechciwy,
„ Ona co sławnych nieliczy rodów
„ W pracy byt wiedzy poczdwiy.
- „ Dozwól niechay cię na moiej dłońi
„ Posadzę dalszych wzorów ciekawy,
„ Niechay gdy w Troskow grążę się toni
„ Uyrzę moiego szczęcia wystawy.
- „ O drobny twórczy siły robaczku
„ Ukaż przyszłość co mię trwoży,
„ Czy wiek z nią pędząc, iakiego znaczk
„ Czas mi na głowę niewłoży?
- „ O Nieba! czy wzrok moiv, mynie wadzi?
„ Czyli to skutkiem męv trwogi?
„ Czyli rozsądek w poznaniu błądzi,
„ Lecz ostre spostrzeg m rogi!.. —

Takie *Arcydas*, odniósł korzyści,
Chcąc losów odkryć zasłonę
Pewień że smutna wroźdzba się z iści
Pędził dni smutkiem znaczone.

Tak często zbytnia ciekawość szkodzi
Trując dni naszych wdzięczne osnowy,
Ta często w trosków grąży powędzi,
I Mężóm trwozne zavraca głowy!.

We-

W e z w a n i e .

Hey! za mną, za mną dziewczęta
Biegnijcie za mną w te krzaczki,
Podnieście lekkie nożęta,
Hej za mną piękne buziaczki.

W środku tej miłej krzewiny,
Zielona, łączka panuie,
Na niej wznoszą się maliny,
Na niej się kwiecie znajduie.

Hey!, nuże! za mną buziaczki,
Za mną biegnijcie dziewczyny,
Biegnijcie za mną w te krzaczki
Będziem zbierali maliny...

Tam gdy się pracą strudziemy
Wraz na młodziuchny darninie
W chłodniku sobie siądziemy,
Lub gdzie srebrny potok płynie.

Ja wam porobię Altanki
Z kwiatków łożeczka uściela
A wy mnie lubie Kochanki
W nadgodę daćie!... niewiele:....

Każda mi tylko niesprzeczy
Całusa lubie kradzieży!
Wszak w tem niemasz nic od rzeczy
Pracę nadgradzać należy. —

Ro:

Rodzaje Zemsty.

Płeć piękna, co rządzi nami
Mści się zwykle łzami, .
Złemi pikulki, médycy,
Fałszywą rądą, prawnicy,
Kucharz, przez źiadłe trucizny
Bohatér przez ogńie, blźny,
Ostatnią wolą oycowie
Niełaską możni panowie
Obludnicy, potępieni.
A Poeta? dwórném piéniem.

WYDAWCA
WARSZAWA

Omyłka.

Będąc sàm na sàm z młodą Kleoną,
Wyrzekłem w czucia zapale:
Już to rok trzeci przemiana pono,
Jak przyjaźń nasza trwa stale,
Wiesz co Kleośiu, na iéy stwierdzenie
Day mi day!.. — „, cóż to takiego „ ?
Proszę!.. — „, Chcesz zbrodnią wieńczyć płomienie
Day buzi!.. — „, To co innego „ !—



Mco

Moc Wina

z Kleysta.

Wino mocniéysze od wody;
Potrzebneż tego dowody?
To i ci nawet przyznaią,
Którzy wina niepiiaią,
Woda domóstwa rozwała,
Naygrubsze dęby obala,
Dziwże, że wino swą siłą
Na ziemię mnie obaliło? —



Cy-

Cyrulik Zręczny.

Trax w rzemiśle swém uczony,
Tak wybornie brzytwą szasta,
Że nim zgoli z iednéy strony,
Z drugiey już broda porasta.

✂✂

Epi-

Epigrama.

Hymena wstęgą — *Robert* z *Jzmenną*
Złączeni, pieszcząc ognie bez skazy,
Weszli w ugodę z sobą niezmienną
Kłócić się w tydzień *tylko* trzy razy ...



W

Me-

Neryda.

Na stalne rygle, troyspósthne zamki

I misterne klamki

Zamyka córkę Neryda,

Mówiąc: „ ostrożność zawsze się przyda,

„ Jeszcze ty niewiesz, co w tęg lat porze

„ Dziewczynie zdarzyć się może,

„ Słuchay rady, i pełniy każde tęg skinieniá

„ Która, cokolwiek mówi, mówi z *doświadczenia*

* * *
* * *

Epi-

Epigramma

z Fran:

Możne Greki w tęgie głowy
Siedmiu Mędrcom słyną chwałą,
Oto regestr jest gotowy,
Ilu głupców bydź musiało. —

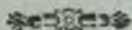


Wz

My-

Myśli piianego Astronoma
z *Kleysta*.

Przyjaciele! to niedziwy
 Że się ziemia w koło toczy,
W tém Kopernik iest prawdziwy!,
 Ale czymnie mylą oczy?
 Jednak dwa tu widzę słońca!
 Ach to dziwi mię bez końca!



Miłość ukryta.

*S*wieta miłości, gdzież twoje mieszkanie
Ze cię niewidzim czując panowanie?
O Bogów przedwiecznych rodzie!
Tyś wzrosła na ich skinienie,
Dla człeka któremu w zgodzie
Cało hołduie stworzenie!—

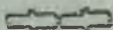
*L*uba miłości, gdzież twój pobyt miły,
Ze nas niekrzepi dzielność twoihey siły?
Ty możesz napełniać światy
Lubością twoją pieszczoną,
Twą dłonią rwanemi kwiaty
Zakrwawione goić łono!—

*T*kliwa miłości, cóż cię od nas płoszy
Ze twoie pęta nierodzą roskoszy?
Ty rozproszone ogniwa
Spaiasz kiedy los ie dwoi,
W tobie to wszystko spoczywa,
Co serca słodyczą poi!

*S*tała miłości, gdzież twoie posady
Ze mało znane statku są przykłady?
Od ciebie nitu nabiera
Związek co prawem iest ludzi,
Bez ciebie stałość umiera
Ognie przyjemne czas studzi,!

Zrzo-

Zródło pociechy, gdzieżś jest niestety!
Że trwałe życie zbawiasz nas podniety?
Ty łagodzisz ślasy krwawe,
Zołci uymuiesz gorycze!
Przybadź o bóstwo łaskawe
Troski przemieniać w słodycze!.



Do Chrogi

Jasna przyczyna.

Pytasz dla czego Justyna

Jść za mąż w grudniu przyrzeka,

Jasną jest tego przyczyna

Łatwo się myśl iéy doćieka.

Eo się noc długa zaczyna

A dzionek prędzéy ucieka. . .

-183-

Czu-

Czuły.

O! iak szczęśliwy kto się niekocha!
Kto z ogniw szydzi miłośnych,
Miłość choć lepsza, gdy nie jest płocha
Troskow nabawia nieznośnych —

Czyli dzień miłem światelkiem błyska,
Czy noc rozwlecze swe cienie
Zawsze chęć nowa serce uciska
Pięść ciągle rodzi westchnienie.!

Wszystkie tam myśli, mowy, i czyny,
Gorycze, żale, tęsknoty,
Stosuje do swęj lubęj władczyni
A duszy jego istoty!

Piękność urocza, wdzięczne ponęty
Gdy nie przedmiotu lubego,
Niedrażnią serca nowemi pęty
Czucia niewzniecą żadnego!..



Kupi:

Kupidyna mieszkanie.

Kupid co wszędzie zwycięzstwę słynie
Dumną raz myślą zaięty,
Przymawiał cały bogów drużynie
Ze iemu winni byt święty —

Słusznie dotknięci taką zniewagą
Maiąc za cel ukaranie,
Osądzili go głosów przewagą
Na wieczne z niebios wygnanie.

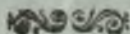
W tak smutnym razie blaskiem znęcony
Ocząt męj lubęj; w nich siada,
A z tamtąd w gniewie nieporuszony
Przykładną zemstę układa; —
Lecz w krótkce lubość tego pobytu
Tak serce iego uięła,
Ze pamięć Bogów górnego szczytu
I chęć w nim zemsty zginęła —

Gniew-

Gnięwy Kobićie.

W chwili Kochankom przyjemny
W nocy dżdżystey, wietrzney, ciemney,
Ku słodkięy z Masią zabawie,
Wszedłem do nięy w północ prawie,
Masia gniewem się wzruszyła
 Wzywając na świadków Bogi! —
Wkrótce zgoda nastąpiła.....
 Zwiedzałem co noc ięy progi.

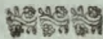
Raz gdy Xiężyca promienie
Oświeciły nocne ćienie,
Chmura iasnoty nięgaśi
Niemogłem pobiedz do Masi.
Przebóg! nazaiutrz rzecz nowa
 Masia swą srogość wylęwa
Niepatrzy, nie mówi słowa,
 Daie poznać że się gnięwa,
 Poprawując moie błędy....
Łatwom znowu zyskał względy.



Zal

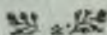
Zal Kobięty.

Umarł wierny Adonis Fillidy kochanie
Mówią, że i ta z żalów umiera niestety!
Spieszę do nię bym ulgę przyniosł srogiej ranie
Znajduję śmiejącą się uswę tualety —
Co widzę mówiłem ię, to dla mnie rzecz nowa,
Słyszałem żeś wrozpaczy, żeś śmiertelnie chora
Ześ bez życia nadziei: — na co rzecz wdowa
„ Ach! mospanie czemuż mnie niewidziałeś wczora!.. ”



P i a k.

Jan tracił oko, przeto iż gorzałką żyję
Wezwał Lekarza, ten rzekł „zle z tobą mój Janie
„ Będziesz musiał pić — zgoda — dam trunek — wypię.
„ Trzeba porcyie spełniać — z ochotą mój panie,
„ Miesiąc rzekł lekarz — chętnie choćby rok, dwa lata
Kaze lekarz niech dekokt wyspiesza Apteka,
Co! dekokt? — Jan wykrzyknie, idzże ty do kata.
Kto kiedy słyisał leczyć trucizną człowieka?
Wiedz że ia takich lekarstw nieprzyimuję cale,
Niech okno w domie stracę, ale dóm ocale. —



Do piękności.

Wenus najdroższe dary w tobie umieściła
Jakże niesprawiedliwą niewdzięczną byś była,
Gdyby ieden miał szczęścia doznawać słodczy,
Gdy świat cały przy tobie bydź szczęśliwym życzy.

Cóż jest stałość? iest wyraz stary zaniedbany,
Nudzących się Kochankow udział powtarzany,
Ale niewierność u tęg bierze Imie cnoty,
Która ma wiek twój, dowcip, twe wdzięki, przymioty.

Po rozstaniu się Z ANIELĄ.

Biada! — komu się tam nie można mieścić,
Gdzie się nawykło i kochać, i pieścić!...



Tym

Spiew nocny.

Już noc w uroczney przybyła ciszy
Niosąc dla wszystkich swobodę miłą
Wdzięcznym spoczynkiem kaźden twór dyszy,
Ja tylko ięcze pod troskow siłą.

Miłe na widok stawia przedmioty
Swiatło gwiazd złotych, i blask Xiężyca,
Rozkosz zmysł pieści kaźdey istoty
Mym tylko działem sroga tęsknica.

Dwóch mi szczegulniey światel brakuie —
Na téy gwiazd piękných czystey widoczy,
Pod tém nazwiskiem któż niezgadzie,
Że méy kochanki umieyszczam oczy!.

Swiatło gwiazd smutne rozsiewa mroki,
Niczém Xiężyca dla mnie promienie,
Gdy odwróciła Juzia swe wzroki,
Które mi niosły słodkie zamamienie.

Gdy się zaś oczóm moiém ukaże
Juźia moiego życia pieszczoty
Blaskiem swym Xiężyc, i gwiazdy zmaże,
A mnie z rokoszą wróci wiek złoty!

Wie.

Wieniec.

Roze w twym wieńcu równą zaletą
Z ust twych szkarłatem walczą Rozeto
Swiżéy lilii niéwinne wdziéki
Równaią krasę twéy piéknéy ręki;
Ta wstéga z niéci urkana złotyi
Niniéy żywsza blaskiem nad twe uploty.

Róza przez ieden dzień tylko żyje,
Niedłużéy kwitną wdzięczne lilie
Twój także kwiatek w smutnéy kolei
Uscnie bez zwrótu nawet nadziei.
Ta zaś przepaska z złotego niécia
Zda się bydź wzorem wátłego życia.—

Za cóż tak wstrętne wyrazy twoje
Srogość tak iawnie w wzroku wydana,
Czemu w mą duszę tchniesz niepokoje
I każda miłą moja ci rana.

Jeżeli jest obcą litość twéy duszy
Na troski, rozpacz, które ponoszę;
Niech cię przynajmniéy los twój poruśzy
Kochay: bo z czasem miną roskosze.

Do Filmmony.

Wiosenny kwiatku, piękna Filmono!
Jak uroczone, są twe wdzięki.
Usta twe krasą szkarłatu płoną
Dziwny tok bieluchney ręki.

Zakwitła róża na twej iągrodzie
Pora, nie zawstydzaj zorze,
Błękit wspaniały w oczach obwodzie
Wdzięczne gwiazd gasi przestworze.

Głosu twoiego miłuchne brzmienie
Tłumi Orfeia bardony,
Cudny skład ciała wdzięczne ruszenie
Łączysz z powagą Junony.

Któż cię uyżrzawszy nierzekłby śmieie.
Ze Wenus w tobie odżyła
Byłabyś Bóstwem, gdyby w tém cieie
Cnota się ieszcze zmięściła!..

Bó-

Bóstwo rozkoszy.

Tam gdzie spokoyność zlała swe dary
A balsám kwiećią woń rodzi,
Gdyienne światło zaiął mrok szary
I Łączkę kirem obwodzi.

=====
Wraz z moią lubą bawiać Filletą
Niebieskie piłem napoie,
Które Bóg uciech z wdzięczną podnieta,
Podzielał między oboie. —

=====
W tém ćios uczulem, a w Nektar miły,
Łza wrząca spadła z Jagody
Zapyta bóstwo: „ cóż to za siły
„ Truią twęj ponęt swobody „ ?

=====
Ach rzekłem łkaniem, mięszaiąc mowę
Twoia niestałość mnie trwoży
Odpowie: „ szczęścia twego osnowę
„ To ci ustala i mnoży „

=====
„ Poprzestać skargi niesluszney życze,
„ Która ci truie stan błogi
„ Gdyby me trwałe były słodycze
„ Samemi władałbym Bogi „ —

Do K..... S.....

Przesyłając iey pierwsze wiosny Kwiatki.

Wczorayszég nocy o! mój skarbie złoty
Wiosna na moich kwiatkach się ocknęła,
W gaiku przyszłe zwiastuiąc pieszczoty
Tobie ten bukiet za prędcę zwinęła.



Niegardź choć drobne wzrostem fiałkami
Ni tym krokoszem, co w pączku dośpiwa,
Ani w téy tkance mirtu listeczkami
Wszak te pierwsiastki dla Bogów się zrywa!.



Falsz

Fałsz ukarany.

Zapaly, których nieznalem,
W ustach prawdy postac wzieły,
Lubo w sercu nie kochalem
Usta iednak ogniem tchnęły.

Ale miłość wyszydzona,
Mierzac czynny tak chydliwe
Wnet posrod moiego łona
Przytlumia złudy kłamliwe.

Ustóm nadaiąc milczenie
W sercu zapaly wznieciła
Chcialem głosić me płomienie,
Lecz mię śmiałość odstąpiła.

Jakąż fałsze korzyść maia,
Mowa ginie: ciosie nowy!
Oczy me tylko gadaia,
Gdy ięzyk pragnie rozmowy:

O b r a z .

Oczy, których błękit żywy
Wszystkich serca strzają szyć
Na ustach koral prawdziwy
Na ciele śnieżne liliie.

Lice gdzie rokosz się zarzy
Uśmiech co się w dołkach mieści,
Wdzięk co serca życiem darzy,
Łagodność co umysł pieści .

Kędy wymówne ruszenie
Cnotę, i miłość maluje;
A której iedno spóżyżrenie
Lubością zmysły przeymuie:

Gdzie się zwróci bole truie,
Przy nię zwycięstwo spoczywa;
Jak ten rys serce uymuie !
Miłości! gdzież on przebywa! :

Do

Do Anety.

Dni moje słodko płynęły
Właśnie iak strumyk po błoni,
Dziś troski łono zaięły
Łza iedna drugą łzę goni!

Ni miluchna kwieciem łączka,
Ni ptasząt uroczone pienie,
Ni świeżo rozwite z pączka
Roże, ni drżące strumienie
Roskoszą nadgodna praca,
Ni wdzięczna przyiaciół rzesza,
Chwil przeszłych słodycz mi wraca!
Strapione serce pociesza!

Ach! lube źródło méy nędzy
Kochanko sroga, nieczuła,
Skróć życia wątlęgo przędzy,
Gdys mię z wszystkiego wyzuła!

Młody

Młody Rolnik. —

Widziałem iak uprawiał zagón rolnik młody,
I weń iakie miał ziarno rzucał z szczupłéy dłoni,
Niewiedząc; czy mu Jesień wdzięczne wyda płody,
Czy miasto żniwa, krwawą łzę tylko uroni:
Rzekł — żegnám cię o pracę! przyim wdzięczność
powinną,
Tyś mi słodziła chwile, tyś tępiła groty,
W tobiém miał roskosz, pokóy, zabawę niewinną,
Z tobom ia bawiąc świętęy nieobrazil Cnoty.
Na ciebie przyidą wkrótce rozliczne koleie
Przyidzie słota, dżdże, wiatry, mrozy, śniegi, grady,
Zginiesz, nim czas pogodny wdzięcznie zaiasnieie,
Szkodliwe iuż na ciebie czekaia owady!
Ja zaś prócz com wyliczył korzyście i względy
Już na tobie o! praco kochana! niestracę,
Bo przechodzień idący *prostą drogą* tędy
Powie: "*tu człowiek czas swój poświęcał na pracę.*" —

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEY.

INSTYTUT
BADAN LITERACKICH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat 72

0-201 Warszawa

Tel. 26-62-66, 26-62-81 w. 42



977
16

F
1784